

Życzę Wam, aby Święta Bożego Narodzenia były czasem odnowy wiary,
wzrastania w miłości i budzenia nadziei.
Niech pokój i radość betlejemskiej nocy zagospodzą na stałe
w sercach wszystkich.

JAN PAWEŁ II

„Niech Matka Najświętsza otacza Swą opieką i bezpiecznie prowadzi
w Nowy Rok dodając siły ducha i ufności w trudnych chwilach”.

Ks. Stanisław Kardynał Dziwisz



SPIS TREŚCI

GŁOS POLAKA Z POLESIA

Komunikat	2
Filareta z Polesia, <i>Jeżeli nie wolno, ale bardzo się chce,</i> - to znaczy, że można?	3

HARCERSTWO W BRZEŚCIU. 8

SYLWETKI

Urszula Próchniewicz, <i>Pierwsze fotografie Polesia Jana Bułhaka</i>	12
---	----

HISTORIA

Jauhien Gurewski, <i>Męczennicy. Poleszycy w obronie</i> <i>II Rzeczypospolitej Polskiej</i>	17
Aleksy Dubrowski, <i>Smak sowieckiego raju</i>	29
P. K. Dajlid, <i>Los żołnierza Armii Andersa Iwana A. Klauczenia</i>	31
Tadeusz Zieleński, <i>Mapa 'LITHUANIA' i opis Litwy na jej tylnej stronie,</i> <i>sporządzony przez Gerarda Merkatora</i>	33

RELIGIA

Ksiądz Kazimierz Kardynał Świątek	39
Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, <i>Zbrodnie na duchowieństwie</i> <i>katolickim w okresie 17.IX.1939 do 1941 r.</i>	41
<i>Jeszcze o ks. biskupie Zygmuncie Łozińskim</i>	43

RODY POLESKIE

Julita Wysocka, <i>Rodowód Dostojewskich</i>	45
--	----

NAJPIĘKNIEJSZE TEKSTY O POLESIU 49

PODRÓŻE

Aleksy Dubrowski, <i>Tajemnice tatarskiej wsi</i>	57
---	----

NOWE KSIĄŻKI 60

FORUM CZYTELNIKÓW 62

LEKTURA DLA CIEBIE

Wiktor Szukielowicz, <i>Niemowa</i>	75
Franciszek Wysłouch, <i>„Profesor”</i>	77

‘ECHA POLESIA’
Kwartalnik Zjednoczenia
Społecznego „Związek
Polaków na Białorusi”

Założyciel:

ODDZIAŁ BRZESKI
ZS „Związek Polaków
na Białorusi”

Adres Redakcji:

Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:

klub_polski@wp.pl
www.echapolisia.pl

tel.: w Brześciu:

00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:

Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy
współdziale Senatu RP,
Fundacji „Pomoc Polakom
na Wschodzie” i Fundacji
Pomocy Szkołom Polskim
na Wschodzie im. T. Goniewicza
oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny i kolportaż:

Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin

ul. Kazim. Wielk. 9/60

tel. (81) 747-6163

kom.: 605-828-137

e-mail:

fundgon@poczta.internetdsl.pl

Okładka s. I:

foto o. Jan Glinka

„Jasełka” w Kroszynie

„Adwent w Kroszynie”

oraz „Kaplica w Makijowszczyźnie”

Skład i łamanie:

Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne

POLIHYMNIA

Komunikat do XVII Światowego Forum Mediów Polonijnych**ZWIĄZEK POLAKÓW NA BIAŁORUSI NADAL CIERPI!**

ZPB jako największa polska organizacja pozarządowa powstał 16 czerwca 1990, kiedy to nastąpiło zjednoczenie polskich organizacji w Związek Polaków na Białorusi, a w styczniu 1991 r. – jego rejestracja. Liczba członków ZPB sięgała wówczas 10.000 osób. W ciągu dziesięciu lat ogólna liczba członków ZPB wzrosła do 21.379 osób zgrupowanych w 123 oddziałach, a zasięg struktur organizacyjnych objął wszystkie obwody w kraju¹. Znaczenie organizacji było na tyle powszechnie uznane, że władza zaczęła obawiać się jej niezależności i wpływu. Dążenie władzy Republiki Białoruś do podporządkowania ZPB przed kolejnymi wyborami prezydenckimi było główną przyczyną wtrącania się oficjalnych czynników w sprawy zjednoczenia. Ogólna sytuacja społeczno-polityczna na Białorusi rozwinęła się w podobny sposób: trzeci sektor republiki poczynając od roku 1996 stopniowo tracił sferę swojego wpływu przez prawodawcze zabiegi władzy i represje. W roku 2005 władze unieważniły wyniki VI zjazdu ZPB (decyzja ta jest sprzeczna z Art. 5 Ustawy RB „O stowarzyszeniach” z dnia 4 października 1994 r., Nr 3254-XII², który nie dozwala ingerencji organów państwowych i osób urzędowych w działalność stowarzyszeń) i powołali metodami nacisku paralelną strukturę z celem przyjęcia mienia organizacji.

13 Domów Polskich zbudowanych w większym stopniu za pomocą Polacy teraz nie spełnia swoich funkcji lub stoją zamknięte. Polacy nie realizują tam działalności kulturalnej i edukacyjnej. Zanika działalność społeczna przy Polskiej Szkole w Grodnie. I to przy licznych wypowiedziach publicznych o równych szansach dla przedstawicieli wszystkich narodowości na Białorusi! I to przy gwarancji białoruskiej Konstytucji (Art. 14, 15, 50), dającej możliwość mniejszościom narodowym, w tym Polakom (396.000 na Białorusi według ostatniego spisu ludności w 1999 roku) pielęgnowania swojego języka, tradycji, kultury narodowej, a także rozwijania działalności ekonomicznej, społeczno-politycznej i kulturalnej. W 100 szkołach na Białorusi zostały zlikwidowane lekcje języka polskiego³, mnożą się próby zastraszania przez KGB nauczycieli, rodziców, a nawet samych dzieci. Ogólny stosunek władz białoruskich do nauczania języka polskiego jest wrogi. Wbrew mówieniu o liberalizacji na Białorusi w roku 2009 konstytucyjne prawa mniejszości polskiej są nadal naruszane: władza nie legalizuje ZPB, nie ma mowy o wydawaniu pism pozarządowych organizacji polskich.

Niebagatelny dorobek ZPB, uzyskany w ciężkich warunkach, został skradziony i zniweczony.

Szykany i represje nie ominęły i białoruskiego harcerstwa: wśród nich zakaz prowadzenia Festiwalu Piosenki Harcerskiej (2005), nadmierna kontrola nad prowadzeniem dokumentacji organizacji, częsta ponowna i kosztowna rejestracja, odebranie adresu prawnego, niepozwolenie na wsparcie humanitarne przez świąteczne paczki dla rodzin polskich na Białorusi od polskich darczyńców⁴ i zastraszania. Jeżeli w roku 2005 skupiały one w swoich szeregach 1600 dzieci i młodzieży, to obecnie harcerzy na Białorusi liczą zaledwie 750 osób⁵.

3–4 lutego 2006 roku odbyła się w Grodnie wizyta Rzecznika Praw Dziecka dra Pawła Jarosza. W Raporcie z wizyty podkreślano, że przestrzeganie praw dzieci polskiego pochodzenia na Białorusi pogarsza się. Potwierdzono także zmniejszanie możliwości działalności organizacji polskich na rzecz dzieci polskiego pochodzenia, masowe naruszanie praw dzieci polskiego pochodzenia, stosowanie pozaprawnych metod nacisku na członków RSZ „Harcerstwo”⁶.

Przez 4 lata działamy nielegalnie!

Istniejąc w bardzo skomplikowanych warunkach, będąc przez cały czas pod mocnym atakiem władz Republiki Białoruś i służb specjalnych Republiki Białoruś, szykan, inwigilacji, zastraszania i represji – (obecnie Komitet Kontroli Państwowej na szeroką skalę prowadzi bliżej nieokreślone postępowanie sprawdzające, kto ma wizy, dlaczego jeździ do Polski, jakim sposobem te wizy są otrzymane. Po raz pierwszy w historii zostali przesłuchani pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Grodnie⁷).

Prawdziwy Związek Polaków na Białorusi zachował częściowo strukturę organizacji i prowadzi działalność, której główne kierunki to:

- praca organizacyjna w celu znalezienia form instytucjonalnych dla realizacji potrzeb i interesów środowiska polskiego;
- praca edukacyjna, skierowana na kształtowanie elit;
- praca opiekuńcza nad kombatantami i osobami represjonowanymi;
- praca kulturalno-oświatowa w celu podniesienia wiedzy Polaków o znaczeniu kultury w życiu codziennym;
- praca na rzecz rozwoju środowisk polskich: zawodowych, sportowych, polskiej sztuki, twórczości ludowej;
- praca wychowawcza z dziećmi i młodzieżą;

- praca naukowo-dydaktyczna, naukowo-popularyzatorska i badawcza;
- praca nad dokumentowaniem losów ludności polskiej na Białorusi;
- opieka nad miejscami pamięci narodowe;
- praca wydawnicza.

Działalność ta jest prowadzona wbrew zakazom, co powoduje szereg bolesnych konsekwencji, kosztów, nadmierne wysiłku i determinacji.

Trzeba podkreślić, że szereg przedsięwzięć kulturalnych udało się zrealizować dzięki pomocy placówek dyplomatycznych RP w Grodnie, Mińsku i Brześciu⁸, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacji „Pomoc Szkołom Polskim na Wschodzie” im. Goniewicza, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, licznym przyjaciółom ZPB w kraju i zagranicą. Tą niewymierną pomoc skierowaną do ZPB, PMS, parafii katolickich na Białorusi za 20 lat demonstrują następne liczby tylko jednej Fundacji im. Goniewicza: 62.400 kompletów podręczników dla szkół podstawowych; inne podręczniki oraz pomoce oświatowe – 88.350 egz.; śpiewniki, scenariusze – 36.500 egz.; kwartalniki „Rota” i „Echa Polesia” – 129.000 egz.; kalendarze Polskie i Poleskie – 587.000 egz.; mapy i plansze – ok. 28.000 egz. Oprócz tego dostawy lub wyposażenie zespołów w stroje ludowe: dla zespołów w Baranowiczach i Brześciu, pomoc wszechstronna szkołom w Grodnie, Wołkowysku, Baranowiczach, Brześciu, Pińsku, organizacja kolonii i występów, nagrań, folderów, organizacja trzech konferencji naukowych, pomoc charytatywna i stypendialna⁹.

VII Zjazd ZPB w Grodnie 15 marca 2009 roku zademonstrował siłę organizacji, jej autentyczność i kreatywność, społeczne zaangażowanie jej liderów i członków, międzynarodowe uznanie i poparcie jej działalności, wynikające ze zgodności statutowej działalności Związku z Konstytucją RB i normami prawa międzynarodowego, chociaż przygotowanie do zjazdu odbywało się w atmosferze zastraszania i szykan, podobnie jak i w roku 2005¹⁰.

Zjazd podjął decyzję napisania listu do Prezydenta RB w sprawie legalizacji organizacji. Zaczęto zbierać podpisy, chociaż i tu miejscowi liderzy sygnalizują o zastraszaniach ludzi, którzy odważyli podpisać się pod listem, w którym wyraża się prośba o zarejestrowanie ponownie Związku Polaków na Białorusi w celu możliwości pracy na miejscach, bo skandaliczne stworzenie paralelnej struktury w roku 2005 spowodowało dezorientację ludzi, zawieszenie pracy miejscowych oddziałów, co niekorzystnie wpływa na sytuację nauczania języka w małych miejscowościach i rujnuje osiągnięcia poprzednich lat. Jednakże potrzebą dnia dzisiejszego jest nieustanne inicjowanie na wszystkich poziomach relegalizacji ZPB i jego struktur, zgodnie z Kon-

stytucją RB, bo działalność stowarzyszeń ZPB jest już bogactwem narodowym w skali całego państwa białoruskiego, a lekceważenie tego może mieć negatywne następstwa dla całego społeczeństwa Republiki Białoruś, którego częścią są Polacy. Nam zależy na byciu równymi wśród równych, na spokojnym i godnym pielęgnowaniu swoich tradycji narodowych, na tym, aby samym decydować o swoim życiu!

¹ Szerzej zob.: A. Bobryk, *Ludność polska w Republice Białoruskiej po II wojnie światowej*, [w:] *Studencki ruch naukowy – wyzwania XXI wieku*, red. K. Jankowski, Siedlce 2002, s. 13.

² Biuletyn Rady Najwyższej Republiki Białoruś, Mińsk 1994 r., Nr 29, art. 503.

³ I. Todryk, *Sytuacja ludności polskiej na Wschodzie*, „Głos znad Niemna na Uchodźstwie”, 2009, nr 5, s. 3.

⁴ A. Poczobut, *Harczerze naruszyli dekret Łukaszenki*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie”, 2006 nr 3, s. 19.

⁵ I. Todryk, *Działacze o czterech ostatnich latach ZPB*, „Głos znad Niemna na Uchodźstwie”, 2009 nr 2, s. 4.

⁶ *Raport z wizyty Rzecznika Praw Dziecka na Białorusi. 3-4 lutego 2006*, www.brpd.gov.pl.

⁷ A. Poczobut, *O sytuacji Polaków na Białorusi*, www.zpb.org.pl

⁸ A. Borys, *Sprawozdanie z działalności ZPB w okresie I-go półrocza 2006 r.*, www.zpb.org.pl.

⁹ J. Adamski, *Rola Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie w odrodzeniu kultury i języka polskiego na Białorusi*, Archiwum Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, List z 17.06.2009, L.dz. 278-23/2009.

¹⁰ W. Brażuk, *Wiosna Związku*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie”, 2009, nr 3, s. 12.

ZAMACH NA POLSKIE SZKOŁY

Białoruskie ministerstwo edukacji wydało właśnie wyrok śmierci na szkoły i klasy, w których uczą się polskie dzieci. Resort zamierza wprowadzić przepisy, w myśl których nauczanie w tym kraju będzie się odbywało wyłącznie w języku rosyjskim lub białoruskim.

Projekt rozporządzenia białoruskiego ministerstwa edukacji przedstawił w październiku 2009 r. wiceminister oświaty Aleksander Żuk. Obwieścił on, że nauczanie w językach innych niż rosyjski i białoruski będzie możliwe „tylko w wyjątkowych przypadkach” i jedynie w odniesieniu do niektórych przedmiotów. – **Nie będzie od tej pory żadnych specjalnych szkół dla mniejszości narodowych.** Natomiast nauczanie wybranych przedmiotów w językach mniejszości będzie możliwe jedynie za zgodą miejscowych władz i kuratorów – zapowiedział Żuk, który, jak informuje agencja BEŁTA – jest zdania, iż szkoły na Białorusi powinny być albo rosyjskie, albo białoruskie. Oznacza to, że kształcenie ogólne w języku ojczystym w działających na Białorusi dwóch polskich szkołach oraz klasach mniejszości polskiej będzie zabronione. W podobnej sytuacji zostanie postawiona także mniejszość litewska, która posiada dwie własne szkoły.

Jeżeli faktycznie potwierdzi się pomysł na całkowitą marginalizację języka polskiego w szkołach z polskim językiem nauczania, które działają na Białorusi, to będzie to bardzo niedobry sygnał i kolejna represja, która pojawia się w ostatnich miesiącach. Represja udowadniająca, że poprawa sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi, o której ostatnio słyszymy, jest fikcją.

JEŻELI NIE WOLNO, ALE BARDZO SIĘ CHCE, – TO ZNACZY ŻE MOŻNA?

„Przek”, „przeczek”, albo nawet „morda polska” – kto z nas, kresowych Polaków, nie słyszał pod swoim adresem tych obraźliwych wyzwisk, rzuconych podczas ostrzejszej wymiany zdań, nieraz jako ostatni argument swoich racji strony przeciwnej? Mówiąc na marginesie oraz za siebie – tą stroną przeciwną, cel najczęściej bywał chybiony, bo przypomnienie nawet w ten sposób o mojej tożsamości budziło dumę z przynależności do Polskiego Narodu. Ale pozostawał też smutek, wywołany niezgodą oraz pytanie „dlaczego?”. To naiwne, z lat młodości, „dlaczego?” zasmucało (i zasmuca) tym bardziej, że często obelgi te słyszało się od rdzennych Białorusinów, od ludzi, z którymi od wieków mieszkamy na tej samej ziemi, wśród których tak wiele naszych dobrych sąsiadów, przyjaciół, kolegów i koleżanek, rówieśników, a nawet osób, w różnym stopniu spokrewnionych z nami przez mieszane małżeństwa. Owszem, należy przyznać, że przypadki patologii stosunków międzyludzkich na tle narodowościowym czy religijnym na naszych terenach należą raczej do wyjątków. Bo i to „przek”, „przeczek” często mają inne, socjalne podłoże, choć i niosą w sobie pewną wymowę. Ale to dotyczy tylko strefy życia prywatnego. I być może, nie warto by było poruszać tego tematu, **gdyby nie to, że w ciągu naszej najnowszej wspólnej historii ostatnich dziesięcioleci, w strefie życia publicznego kraju został wykreowany obraz Polski-wroga.** Wrogami stali się również wszyscy Polacy – obywatele RB, którzy nie są „Za ...”, którzy nie dali się przekupić „czarką i szkawką”, którzy pozostali wierni duchowemu dziedzictwu swoich ojców i dziadów. A więc to pytanie „dlaczego” staje się dla nas – Polaków mieszkających za Bugiem niezwykle ważnym szczególnie w czasie, kiedy po rozpadzie ZSRR Białoruś stała się republiką niepodległą, w czasie budowania tej niepodległości, w czasie tworzenia się po za obrazkami Białoruskiej Telewizji majątku nowych, współczesnych białoruskich elit, w czasie poszukiwania przez Białorusinów własnej tożsamości i wybierania kierunków rozwoju własnego społeczeństwa.

Trudu odpowiedzi na to pytanie za nas samych nie podejmie nikt inny – ani białoruski urzędnik w Mińsku, bo nic jemu na tym nie zależy, ani polityk w Warszawie, bo nie zrozumie nas, swoich rodaków – „niedobitków II RP”. „Niedobitków”, bo polski czas na naszej ziemi zatrzymał się już 70 lat temu, w dniu 17 września 1939 roku. Od tego dnia czas ten Polski na Białorusi skurczył się do strefy jedynie naszego życia prywatnego, do naszych rodzinnych domów i jeszcze do niedawna, tylko nielicznych czynnych kościołów. Bo do dzisiaj większość z nas żyje ideałami

i wartościami tej II RP, a bywając w Macierzy odkrywa nieraz z przerażeniem, że „Bóg, Honor i Ojczyzna” zostały wyparte ze świadomości znacznej części polskiego społeczeństwa przez „sukces, pieniąż i konsumpcję”, zastanawiając się przez to w chwilach słabości, czy warto było i czy jest sens nadal dźwigać po poleskich bagnach czy grodzieńskich pogórkach tak ciężki nieraz Krzyż naszej polskiej tożsamości? Ale pod ciężarem Krzyża wolno nam tylko upaść... Natomiast chcąc przetrwać pozostawając sami sobą, musimy szukać odpowiedzi na to „dlaczego”, bo kochając swoją ziemię i mając wszystkie prawa bytu na niej, musimy też nie tylko upominać się o własne, niestety ciągle gwałcone prawa, ale musimy też zdawać sobie sprawę z białoruskich fobii, przesądów i strachów, których wcale nie jest mało i które mają swoje źródło we wspólnej przeszłości. Zrozumienie oraz obustronne, na miarę możliwości, uszanowanie tych różnic oraz usuwanie podziałów pomiędzy Polakami i Białorusinami, przy rzetelnej ocenie minionych wydarzeń historycznych (choćby dnia 17 września) stworzyć by mogło podstawę dla trwałej współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków w przyszłości pomiędzy Polską i Białorusią.

Właśnie tak się wydaje, że na dzień dzisiejszy mianowicie diametralnie różny stosunek w ocenie 17 września 1939 roku przez Białorusinów i Polaków jest głównym, choć nie jedynym, szczytem podziału pomiędzy naszymi narodami. **Bo z perfidną skrupulatnością zaplanowany przez stalinowską Rosję razem z hitlerowskimi Niemcami kolejny rozbiór Polski oraz dokonany bolszewicki napad w tym dniu na Polskę stał się dla narodu polskiego „zdradzieckim nożem w plecy”, zaś akt ten nawet we współczesnej historiografii białoruskiej podaje się jako „sprawiedliwe i słuszne zjednoczenie narodu białoruskiego”, „oswobodzenie zachodniobiałoruskich chłopów spod władzy burżuazyjnej Polski”, itd., itp.** W tym miejscu trzeba zrozumieć oraz należy uznać dążenie narodu białoruskiego do posiadania własnej państwowości, można zaniechać sporu o etnicznej przynależności terenów naszego pogranicza na korzyść Białorusinów, można też puścić mimo uszu np. nawet to, że Adam Mickiewicz – to „białoruski” (!) poeta (według mnie to tylko dodaje czci i honoru naszemu sławnemu ziomkowi), ale nie zmienia to faktu, że to „sprawiedliwe zjednoczenie” dokonano z pogwałceniem wszystkich praw nie tylko strony polskiej, a nawet nie pytając zdania tych „ujarzmionych zachodniobiałoruskich chłopów”. A więc czyżby zdaniem Białorusinów,

cel uświęcał środki”? Co teraz, po upływie już 70 lat przeszkadza im powiedzieć choćby symboliczne „przepraszam” – choćby tym dziesiątkom i setkom tysięcy byłych mieszkańców tych „oswobodzonych” ziem, czy ich potomkom, którzy w wyniku tej agresji na zawsze utracili swoją Ojczyznę? Bo choć i nie będąc głównymi sprawcami tej zbrodni – Białorusini w 100 procentach stali się jej spadkobiercami. Być może – to samo, co przeszkadza Rosjanom powiedzieć „przepraszam” za Katyń oraz uznać ten nieludzki mord bezbronnych jeńców za ludobójstwo narodu polskiego. Wytłumaczyć to można jedynie arogancją przywódców tych państw, albo w ten sposób rozumianej przez nich politycznej racji stanu byłoby zbyt łatwym uproszczeniem, choć i tych czynników lekceważyć też nie należy. Bo zarówno naturalne różnice, jak i sztuczne podziały pomiędzy Słowianami ze Wschodu, do których należą też Białorusini, i z Zachodu sięgają zarania dziejów tych naszych narodów, są utrwalone w epoce późnego średniowiecza, a nam na dzień dzisiejszy pozostały jeszcze już ich w pełni dojrzałe, i nie wszystkie zebrane owoce.

Niekoniecznie trzeba być historykiem, bo widać to gołym okiem, że zasadnicze podziały pomiędzy Słowianami tkwią w religii, mając swoje źródło w rozłamie chrześcijaństwa. Różne pojmowanie tej samej wiary stworzyło różny stosunek do Stwórcy. Różny stosunek <człowiek-Bóg> powołał w swoim następstwie też różne <człowiek-społeczeństwo>, <człowiek-państwo>, <człowiek-człowiek>. Różnice te ze strefy duchowej spotęgowane zostały w toku dziejów historycznych przez czynniki natury materialnej, jak to choćby różnice położenia geograficznego i klimatu, zasobności zamieszkiwanych terenów, rozwoju sił wytwórczych, nauki, kultury, itp. oraz przez sam przebieg tych historycznych wydarzeń. Nawet przy bliskości kanonicznej religii prawosławnej i katolickiej, na pozór te niewinne różnice w pojmowaniu wiary, odmienność <duszy rosyjskiej i polskiej> są tak brzemiennie w skutki, że do dnia dzisiejszego są źródłem wzajemnej nieufności, niechęci, a nawet wrogości i konfliktów wśród Słowian różnych wyznań. „Zawsze uważałem, że antogonizm rosyjsko-polski to przede wszystkim dystans dzielący duszę prawosławną od duszy katolickiej. Pośród Słowiańszczyzny owo zderzenie prawosławia z katolicyzmem nabiera szczególnej ostrości...”, – mówi wybitny znawca tego tematu, rosyjski naukowiec i filozof M. Bierdiajew. Słowa te, wypowiedziane już ponad 100 lat temu jak i cała jego rozprawa pt. „Rosyjska i polska dusza” („Echa Polesia”, Nr 4 (XIV), 2007) – są jakże aktualne i w obecnym czasie! Nawiasem mówiąc, kiedyś wiele zastanawiałem się nad zagadnieniem, dlaczego postępowi cywilizacyjnemu człowieczeństwa w sferze materialnej – rozwojowi nauki, techniki, technologii, nie towarzyszy taki sam postęp w sferze duchowej? Dlaczego wciąż tak dużo w świecie jest zła – egoizmu, pychy, nienawiści, prze-

mocy, wojen? Odpowiedź wydaje się być dziecinnie prosta – człowiek potrafi zmieniać jedynie swoje otoczenie, ale nie sam siebie.

Wróćmy jednak do zwaśnionych Słowian, w szczególności przypatrując się cechom ujemnym typów charakterów słowiańskich, bo mianowicie te cechy ujemne (które jak chwasty nie potrzebują specjalnej uprawy), w zdecydowanej mierze przyczyniły się do istniejących po dziś dzień wzajemnych uprzedzeń oraz wrogości.

Parafrazując nieco M. Bierdiajewa, postawę przed Bogiem duszy prawosławnej możnaby określić zdaniem „wszyscy grzeszni, przez co też równi w swojej nędzy przed Bożym Majestatem”, charakterystyczne dla niej powzięte z Ewangelii Chrystusowej pragnienie zbawienia dusz wszystkich oraz mający w tym swoje źródło „kolektywizm wschodni”. Natomiast dusza katolicka jest bardziej świadoma własnej godności „dziecka Bożego”, bezgranicznie ufającego w Boże Miłosierdzie, z wywodzącym się stąd „indywidualizmem zachodnim” oraz poszanowaniem w każdym wymiarze praw i godności osoby ludzkiej. Głównym ogniwem, łączącym obie religie, jest zakodowane w nich cierpienie Krzyża i wynikający z niego mesjanizm, co prawda z przyczyny powyższych różnic ukierunkowań też odmiennych. Zaś cechą wspólną obu duszom jest ich anarchiczność. W naszych dalszych rozważaniach trzeba uwzględnić również mający duże znaczenie fakt, że po rozłamie Chrześcijaństwa ceną, jaką zapłaciła Cerkiew Prawosławna za niezawisłość od Stolicy Piotrowej stało się uzależnienie jej od władzy świeckiej, co w swoim następstwie spowodowało wykorzystywanie naturalnej religijności własnych społeczeństw oraz bezlitosną eksploatację przez rządzących, poczynając od średniowiecznych rosyjskich carów oraz „twórczo” rozwiniętą i wykorzystywaną nawet przez bolszewików i komunistów zasadę „każda władza od Boga” (słyszałem to nawet od swojego byłego naczelnika-komunisty). W takiej sytuacji, na tle konieczności walki z Zachodem o własną tożsamość prawosławną, w głębi dziejów historycznych wśród Słowian wschodnich utrwaliło się przekonanie, że jedyną władzą godną szacunku i zaufania jest władza „twardej ręki”. Tak wygląda też, że właśnie przyczyny jak i również drastyczne skutki Rewolucji Październikowej 1917 r. w Rosji kryją się w tajnikach prawosławnej duszy rosyjskiej. Przy tym mesjanizm wschodni oraz idea wielkiej Rosji po mistrzowsku zostały przeistoczone przez bolszewików w idee rewolucji światowej oraz wypada powiedzieć, że właśnie demoniczny żywioł rewolucji 1917 r., w sposób szczególny i groteskowy wyzwolił moce zła z szalejącą w ciągu następnych dziesięcioleci przemocą na tle bezbożnictwa i pijaństwa w nowo utworzonym społeczeństwie radzieckim, w szczególności zaś w narodzie rosyjskim.

Podsumowując nieco, możnaby powiedzieć, że w oczach Rosjanina (Białorusina również) Polak kojarzy się jako zuchwały i wyniosły pan, ciągle spiskujący przeciw Rosji (i Białorusi), zdrajca słowiańskiej jedności, który również przez to że niejedyn raz był pokonany nie jest też godzien szacunku – „kurica nie ptica – Polska nie zagranica” (kura nie jest ptakiem, Polska – zagranicą), ponadto przez którego wiele razy ucierpiała rosyjska дума – wystarczy przypomnieć choćby dwuroczny pobyt mieszaniny polskiej załogi na Kremlu w Moskwie, kres rewolucji światowej nad Wisłą, polskiego Papieża w Rzymie albo zrodzony przez Solidarność początek krachu Układu Warszawskiego. Z drugiej strony – Rosjanin kojarzy się z brutalnym chmem i opojem, wiecznie żądnym krwi i łupów, z przyczyną wielokrotnej zagłady państwowości polskiej oraz niezliczonych krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu.

Takie, albo bardzo podobne wzajemne relacje tkwią głęboko zakorzenione przez pamięć historyczną w świadomości słowiańskich narodów i są nadal w tym kierunku rozwijane stereotypy myśleniowe oraz takie poglądy w obu społeczeństwach, tworzone podczas milczącej zgody rządzących przez <wszechmocne> media. Jest naprawdę zadziwiającym, jak głęboko w naszej świadomości tkwią te prastare cechy słowiańskich charakterów zbiorowych. Jak w urosniętym w dostatku „zachodnim indywidualizmie” żywe jest graniczące z pychą poczucie własnej wyższości, nawet wobec swoich wschodnich rodaków. Oraz jak brutalnym może być pęd do równości „kolektywizmu wschodniego” – nawet wśród tolerancyjnych Białorusinów. Zażartowałbym, gdyby było to śmiesznym, że na Zachodzie, w tym w Polsce ludzi dzieli pieniądź i dostatek, na Wschodzie zaś, szczególnie w Rosji jednocy ich brak tego dostatku i wódka. Właśnie być może z tego zjawiska kolektywizmu wschodniego wynika uczulenie tamtych Słowian na to, jak są postrzegani przez otoczenie. Spacerując po ulicach miast białoruskich czy rosyjskich, nawet nie trzeba wytyczać uwagi, bo samo rzuca się w oczy z jaką kiczowatą starannością wystrojone są osoby płci słabej w Mińsku czy w Moskwie, albo czy da się porównać „wylizane” uliczki Grodna i prospekty Mińska czy Brześćcia do naturalnego, na miarę kultury mieszcuchów wyglądu tychże ulic Lublina czy Białegostoku? Z tym, że jeżeli chodzi o białogłowy – wiele i łatwo im można wybaczyć. Natomiast jeżeli chodzi o mężów stanu, to aż wstyd za tych, którzy „walczą z terrorystami nawet w wychodku” albo urządzają publiczne, „na pokaz” całemu społeczeństwu „egzekucje” swoich ministrów, (czy też nie potrafią podzielić miejsc w samolocie do Brukseli). Oraz wstyd za wielką Rosję, która podczas braku innych osiągnięć szczyści się i rozkoszuje w tym, że dała „nauczkę” zupełnie nierównym, małym sąsiadom – czy to Łotwie, Mołdawii czy Gruzji; uczulenie której na własny wizerunek

i zranioną dumę potrafi być tak niewspółmiernie wielkie do wagi wydarzeń, że wyciąga z własnej kilkusetletniej przeszłości pamięć o wyzwoleniu Kremla spod „polskiej okupacji”, utrwalając to w świadomości całego rosyjskiego narodu przez ustanowienie w tym dniu święta państwowego! Czy zachowanie takie współczesnych przywódców Rosji nie przypomina to wyszukane, w czasach jeszcze sowieckich, wśród setek spalonych przez hitlerowców białoruskich wiosek wsi o nazwie <Chatyń>, tragedią małej wioski, symbolizującej ofiarę narodu białoruskiego w II wojnie światowej zaślanając tragedię narodu polskiego. Czy to nie jest próbą ukrywania popełnionych własnych przestępstw za grzechy osób w danym wypadku trzecich albo będących w czasach bardzo odległych? Czy postępowanie takie nie świadczy o zatwardziałości duszy rosyjskiej? Ale Krzyże Katynia nie wołają o pomstę do nieba – raczej płaczą nad losem mieszkańców tej ziemi „jedynoj wielikoj i niedielimoj Rosji”.

Tak historycznie już ułożyło się, że choć pozorną własną państwowość Białorusini otrzymali pod bolszewickim protektoratem na skutek Rewolucji Październikowej w Rosji, zawdzięczając też bagnatom Armii Czerwonej prawie drugie tyle dotychczasowego obszaru własnych terytoriów we wrześniu 1939 roku. Trzeba uwzględnić również to, że stalinowskie czystki nie oszczędziły również wcześniejszych pokoleń inteligencji białoruskiej i zamożniejszych obywateli oraz że współczesna inteligencja białoruska uformowana została już w czasach radzieckich. Ponieważ w swojej zdecydowanej większości Białorusini należą do wyznawców prawosławia, przez co duchowo są bliżsi Rosjanom – czy można się dziwić, że pośród wszystkich republik byłego ZSRR właśnie Białoruś okazała się najbardziej zsowietyzowaną? Oraz czy można się dziwić, że na skutek wyżej wymienionych różnic i podziałów, prawosławna w swojej większości Białoruś czuje się zagrożoną przez wielce osławioną polonizację ze strony swojego czterokrotnie większego pod względem liczebności obywateli, mocniejszego i zasobniejszego gospodarczo zachodniego sąsiada, czyli Polskę, na dodatek będącą członkiem bogatej Unii Europejskiej oraz potężnego sojuszu militarnego NATO? Przypatrując się współczesnym białoruskim realiom oraz Białorusinom, nieraz mimo woli samo nasuwa się pytanie – czy ten naród, który jak wrzodów na własnym ciele wstydy się własnego języka oraz własnej nieprzekłamanej przeszłości, czy to jeszcze ten naród, który swoimi korzeniami wywodzi się z WKŁ, czy to jeszcze naród F. Boguszewicza, J. Kołasa, J. Kupały? Czy to już totalnie zrusyfikowana część społeczeństwa post-radzieckiego, mająca poważne kłopoty szczególnie wśród młodego pokolenia z własną samoidentyfikacją? Jaką by smutną nie wydawała się być odpowiedź oraz jak by nie były bolesne nasze polskie krzywdy, winniśmy jednak Białorusinom co najmniej zrozumienie. Bo różne Zamietaliny, lokalnych rozmiarów Mitiuko-

w w Brześciu czy Popowy w Grodnie, reprezentujący niby Białorusinów z urzędu – to wcale nie jest naród białoruski, a najczęściej potomkowie osiedlonych w wyniku celowej polityki narodowościowej ZSRR przedstawiciele uprzywilejowanej radzieckiej nomenklatury i którzy dosłownie czują się tutaj jak ryba w wodzie, nic z białoruskością wspólnego nie mając. To właśnie za ich panowania na naszych terenach systematycznie i konsekwentnie była i jest niszczone kultura i narodowa tożsamość nie tylko polska, lecz także białoruska. Właśnie przez przemoc i brak wyboru w społeczeństwach radzieckich zostały uformowane i utrwalone w świadomości obywateli podwójne standardy moralności, bardzo wymownie treść których wyraża zapytanie-odpowiedź Alicji w bajce Lewis Carroll – „jeżeli nie wolno, ale bardzo się chce – to znaczy że można?!” Szczytowym bodajże przykładem takiej zdegradowanej moralności, stała się audyencja u Papieża białoruskiego przywódcy w towarzystwie własnego nieślubnego dziecka.

Natomiast osobiście dla mnie obraz autentycznego, rdzennego Białorusina – to obraz babci, która po służbie w cerkwi prawosławnej wracając do domu, pobożnie i z szacunkiem czyni znak krzyża na czole na widok kościoła za oknem autobusu miejskiego, to obraz teściowej mojego przyjaciela, która uczęszczając prawie codziennie do cerkwi, jeżeli nie ma komu, sama za rączkę prowadzi swoich wnuków na katechezę do kościoła, to obraz moich prawosławnych sąsiadów-Białorusinów, którzy wstrzymują się od większych prac przy swoich domkach w najważniejsze święta katolickie. To obraz spokojnych, dobrych, i bardzo pracowitych choć i nieco konserwatywnych ludzi, dających godne naśladowania przykłady wzajemnej tolerancji i szacunku. To obraz narodu wreszcie, z którym Polska nigdy nie była w stanie wojny, wręcz przeciwnie – wiele razy w jednym szeregu walczyła przeciw wrogim najeźdźcom. **Ale to obraz też coraz rzadszy i w przyszłości zagrożony zniszczeniem. Bo Białorusini, również jak i Polacy ponoszą koszty zamieszkiwania terenów pogranicza pomiędzy wzajemnie rywalizującym się Wschodem a Zachodem.** Z tą jednak różnicą, że Polska od dawna stała się forpoczta cywilizacji zachodniej w naszej części świata. Jeżeli zaś chodzi o Białoruś – z uwagi na to, że w wymiarze historycznym jest to państwo na mapie światowej zupełnie młode, tak naprawdę jeszcze nie do końca wiadomo, dokąd ten białoruski gościniec prowadzi. Bo nawet osobowość Białorusinów w pewnym sensie jest podzielona przez to, że jak w.w. przez religię prawosławną Białorusini są zdecydowanie bliżsi Rosji, natomiast w swojej kulturze materialnej więcej zawdzięczają światu zachodniemu, szczególnie Polsce przez fakt wielowiekowego współistnienia w jednym organizmie państwowym, wystarczy przypomnieć np. choćby to, że własne słowo drukowane Białorusini posiadali o wiele wcześniej przed Rosjanami. Oraz wywodzące się

z tej kultury materialnej zbiorowe cechy osobowości Białorusinów jak np. pracowitość, roztropność, zapobiegliwość, zrównoważoność i konserwatyzm wyglądają też jakoś zupełnie nierosyjskie. Nawet podzielona i zwaśniona opozycja białoruska bardziej przypomina polski Sejm niż kuluary rosyjskiej Dumy.

Jestem bardzo ciekawy, czy na spotkaniach polityków polsko-białoruskich oprócz tematów ekonomicznych i dalszego losu ZPB jest choć cień wspomnienia o tym, dlaczego np. z projektu pomnika historii miasta w Brześciu usunięto króla Polski Władysława Jagiełłę? Mówiąc na marginesie, przez którego Brześciu nadano prawa magdeburskie oraz, pod dowództwem którego Białorusini uczestniczyli w zwycięstwie pod Grunwaldem – czym się potrafią też szczycić, albo czy na tych spotkaniach jest mowa o losach perfidnie niszczonej przez władze oświaty polskiej na Białorusi? Pytań takich z pewnością mamy o wiele więcej, aczkolwiek nie patrząc na to, należy się cieszyć już choćby z próby nawiązania jakkolwiek konstruktywnego dialogu pomiędzy Białorusią i Polską, choć pozycja Polski z powodu napięć wewnętrznych na linii <prezydent-premier, Sejm> wydaje się być słabszą, niż być by mogła.

Kiedyś odprowadzając na dworcu w Mińsku wracającego do domu – do Niemiec Zachodnich kolegę-Polaka, zapytałem, jakie zabiera ze sobą wrażenia o Białorusi. Odpowiedział, że tutaj u nas wydaje się jemu wszystko niby uśpienne... Tak to wygląda i teraz, po upływie już ponad dziesięciu lat. Ale obudzenie jednak z tego letargu nastąpić musi. Być może, zapoczątkowane przez Białorusinów w czasach po „pieriestrojce” „euroremonty” własnych mieszkań i domów z czasem przetransformują się w „euroremont” własnego państwa. Bo wiele za tym przemawia, ponieważ Białoruś w centrum Europy wcale nie musi być centrum podziału pomiędzy światem Wschodu i Zachodu, wręcz odwrotnie – mogłaby te światy na swoją korzyść łączyć. Warunkiem jednak jest, by to Białorusini wreszcie zrozumieli oraz tego chcieli. Zapewne w tej obudzonej, wolnej Białorusi odnaleźć swoje miejsce nam – kresowym Polakom będzie o wiele łatwiej. Bo naród i państwo, które szanują własną tożsamość, historię, język, kulturę – potrafią uszanować też godność i wolność zarówno innych narodów jak i każdego obywatela, czego należy z serca Białorusinom życzyć. Co zaś dotyczy antogonizmów prawosławno-katolickich – od dawna przemawiają za pojednaniem i osierocone przez wiernych świątynie Europy Zachodniej i zdegradowane przez pijaństwo społeczeństwa Wschodu, oraz należy się modlić, by pojednanie to nastąpiło wcześniej, niż Panu Bogu znudzi się dawać znaki i upominać przez kataklizmy oszalałe w pogoni za przyjemnością narody europejskie.

HARCERSTWO NA BIAŁORUSI przed 100-letnim jubileuszem polskiego harcerstwa

W roku 2010 roku przypada 100. rocznica powstania polskiego harcerstwa powstałego z połączenia ideałów i metodyki skautingu (zapoczątkowanego przez sir Roberta Baden-Powella w 1908 roku) oraz dążeń niepodległościowych, przygotowujących młodzież przez wychowanie etyczno-moralne, rozwój sprawności fizycznej i szkolenie wojskowe do walki o niepodległą Polskę. Założycielami harcerstwa na ziemiach polskich byli Olga i Andrzej Małkowscy – wybitni organizatorzy pierwszych drużyn harcerzy i harcerek, redaktorzy pisma „Skaut”.

Pierwszą harcerską drużyną na Białorusi po zmianach politycznych w ZSSR była I Grodzieńska Drużyna Harcerska „Wiktoria”, która powstała już w 1989 r. Organizatorem pierwszych drużyn, męskiej i żeńskiej, które powstały w Grodnie na początku 1990 r. był student A. Paszenko. Drużyny te działały jako ruch młodzieżowy Związku Polaków na Białorusi. Wiele zasług w odradzaniu harcerstwa na Białorusi położył w tym czasie dh phm J. Myszkowski z Warszawy, organizując obozy harcerskie w Wołkowysku i Międzyrzeczu, których uczestnikami byli miejscowi harcerze wraz z harcerzami z Warszawy¹. W 1996 roku lidzkie harcerstwo, które liczyło dwie drużyny: Lidzka Drużyna Harcerska im. Witolda Pileckiego i III Drużyna harcerska im. Melchiora Wańkowicza, uzyskało status prawny. Na jego czele stał W. Petroczenko².

Rok 1997 stanowi ważny przełom w działalności harcerstwa na Białorusi. Zjednoczenie Harcerzy Polskich na Białorusi staje się ruchem w pełni autonomicznym. ZPB wyznaczyło W. Kiewlaka jako odpowiedzialnego za harcerstwo. 7 września 1997 roku na Zjeździe Założycielskim został on wybrany na przewodniczącego ZHPnB. Tamże przyjęto Statut ZHPnB. Siedzibą organizacji zostało

Grodno. 8 grudnia 1997 r. miała miejsce rejestracja ZHPnB. Liczyło wówczas 24 drużyny harcerskie i 7 gromad zuchowych w Grodnie, Lidzie, Wołkowysku, Rosi, Sopoćkinie, Szczuczynie, Słonimiu, Mińsku, Mohylewie, Baranowiczach. W roku 1998 zrzeszało ZHPnB 600 osób w 25 drużynach harcerskich i 9 zuchowych³. Władze zasugerowały, że trzeba zmienić nazwę organizacji na nową. W dniu 21.11.1999 r. przyjęto nazwę Republikańskie Społeczne Zjednoczenie „Harcerstwo”. W październiku 2000 r. wybrano nowego przewodniczącego hm. A. Chomczukowa. Formy pracy organizacji to: rajdy wiosenne, obozy letnie, jesienne festiwale piosenki harcerskiej, kursy dla drużynowych. Został wprowadzony ciekawy system sprawności „Mówię po polsku”, „Czytam po polsku”, „Piszę po polsku”. W 2005 roku na Białorusi działały: 1 hufiec harcerski, 6 szczepli harcerskich, 61 drużyn, 42 gromady zuchowe. Skupiały one w swoich szeregach 1600 dzieci i młodzieży⁴. W 2007 roku podczas obchodów 10-lecia działalności podkreślano, że bez współpracy z ZPB w wielu płaszczyznach działania RSS „Harcerstwo” nie mogłyby przebiegać tak sprawnie⁵.

Organizację wspiera ks. Jan Bońkowski, kapucyn, proboszcz miejscowej parafii, który prowadzi Drużynę Harcerską im. Księdza Tomasza Kalińskiego (b. komendanta hufca Grodno i męczennika za wiarę w 1941 r.). Ks. Jan Bońkowski wydaje od 1996 roku biuletyn duszpasterstwa harcerstwa na Białorusi „Bogu i Ojczyźnie” jako dwumiesięcznik⁶.

W 2005 roku szykany i represje nie ominęły i białoruskiego harcerstwa – wśród nich m.in. zakaz prowadzenia Festiwalu Piosenki Harcerskiej (2005), nadmierna kontrola nad prowadzeniem dokumentacji organizacji, częsta ponowna rejestracja, odebranie adresu prawnego,

SKAUT=HARCERZ

Prawo harcerskie

1. Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie i sumiennie spełnia obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku tzn. jest zdolny do ofiary z siebie, poświęcenia, nie toczy walki.
6. harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli i mowie, uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Przyrzeczenie harcerskie:

„Mam szczerą wolę całym życiem Pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie – Republice Białoruś, Nieść chętną pomoc bliźnim I być posłusznym Prawu Harcerskiemu”.

Hasło: CZUWAJ

Lilia – symbol: czystości, niewinności, świeżości, piękności.

Koło – symbol: braterskiego kręgu harcerskiego, równości, jedności.

Krzyż – znak czuwania, gotowości, służby, ofiary, kreśli program życia, uczy poświęcenia i zaangażowania.

Ognisko – ściąga ludzi, skupia ludzi, oświetla, grzeje, nastraja do śpiewu, jest wyrazem wspólnoty.

Laska – symbol: przewodnika, wytrwałości, wytyczania kierunku.

zakaz wspierania humanitarnego poprzez świąteczne paczki dla rodzin polskich na Białorusi od polskich darczyńców⁷ oraz stosowanie zastraszania.

W dniach 3–4 lutego 2006 roku odbyła się w Grodnie wizyta Rzecznika Praw Dziecka dra Pawła Jarosza. W raporcie z wizyty podkreślano, że przestrzeganie praw dzieci polskiego pochodzenia na Białorusi nie jest przestrzegane. Potwierdzono także ograniczanie możliwości działalności organizacji polskich na rzecz dzieci polskiego pochodzenia, masowe naruszanie praw dzieci polskiego pochodzenia, stosowanie bezprawnych metod nacisku na członków RSZ „Harcerstwo”⁸. W wyniku tych represji harcerstwo na Białorusi liczy obecnie zaledwie 750 osób⁹.

W Brześciu pierwsza drużyna im. Ryszarda Snarskiego (zrzeszająca blisko 20 osób) została założona w roku 1998 przy Klubie Polskim (Drużynowa – J. Ignaszewicz). Drużyna m.in. uczestniczyła w renowacji cmentarza garnizonowego żołnierzy polskich Twierdzy Brzeskiej w 2000 roku. Podczas uroczystego otwarcia i poświęcenia cmentarza pełniła honorową wartę¹⁰. Obecnie od 2003 roku aktywnie działa II Drużyna Harcerska im. K. Kraheleskiej licząca w 2009 roku 39 osób. Drużynowym jest W. Goldsztejn. Brzescy harcerze śpiewają w zespole „Tacy Młodzi” (kierowniczka S. Karpowicz), przygotowują swoją pierwszą płytę piosenki harcerskiej (w maju 2008 zespół zdobył pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Rosi), aktywnie uczestniczą w występach teatryku „Tarabuk”, którym kieruje L. Potonia¹¹. Drużyna bierze udział w rajdach i obozach harcerskich oraz corocznych zjazdach harcerskich w Rosi. Każda impreza kulturalna prowadzona przez ZPB w Brześciu jest aktywnie wspierana także przez harcerzy: są to wystawy wielkanocne i występy na Wigilię i Wielkanoc, warta honorowa podczas uroczystości. 19 października 2008 harcerze Brześcia i Baranowicz przejęli opiekę nad bunkrem „Jaś” k/Stołowicz pod Baranowiczami, wybudowanym w ramach Linii Obrony Piłsudskiego przed drugą

wojną światową¹². W roku 2008 pierwszy raz harcerze z Brześcia przyjęli „Ogień Pokoju” z Jeruzalem i przywieźli go do swojego miasta.

Hanna Paniszewa
Brześć

¹ J. Bońkowski, *Tropami drucha „Huragana” czyli harcerstwo polskie na Białorusi*, Międzyrzecz 2008, s. 27.

² W. Kukła, M. Miszczuk, *Dzieje harcerstwa na obczyźnie 1912–2006. Zarys problematyki*, Warszawa 2006, s. 114.

³ W. Kiewlak, *Polscy harcerze na Białorusi*, „Rota”, 1998, nr 2–3, s. 93.

⁴ W. Kukła, M. Miszczuk, *Dzieje harcerstwa na obczyźnie 1912–2006. Zarys problematyki*, Warszawa 2006, s. 115.

⁵ *Z oddziałów ZPB*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie”, 2007, nr 7–8, s. 14

⁶ W. Kukła, M. Miszczuk, *Dzieje harcerstwa na obczyźnie 1912–2006. Zarys problematyki*, Warszawa 2006, s. 115.

⁷ A. Poczobut, *Harcerze naruszyli dekret Łukaszenki*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie”, 2006 nr 3, s. 19.

⁸ *Raport z wizyty Rzecznika Praw Dziecka na Białorusi. 3–4 lutego 2006*, www.brpd.gov.pl

⁹ I. Todryk, *Działacze o czterech ostatnich latach ZPB*, „Głos znad Niemna na Uchodźstwie”, 2009 nr 2, s. 4.

¹⁰ T. Zaleska, *Cmentarz wspólnych losów*, „Głos znad Niemna”, 17 listopada 2000 r., s. 5.

¹¹ L. Potonia, „Szukać należy sercem”, „Echa Polesia”, 2008, nr 3, s. 23.

¹² A. Kozłów, *Spotkanie z „Jasiem”*, „Echa Polesia”, 2009, nr 1, s. 14.

OGŁOSZENIE:

**Zapraszamy młodzież
do
Drużyny
Harcerskiej
im. Ryszarda
Snarskiego**

Przyjmowane są dzieci
w wieku 13–15 lat.

Drużynowa: Olga Sziwel,
e-mail: ryzaja_belka@mail.ru

Kontakt:

tel./faks +375 162 23 87 52





Z życia harcerzy brzeskich



ROZMOWA Z HARCERZAMI Drużyny im. K. Kraheleskiej z Brześcia

Jaką rolę w waszym życiu odgrywa uczestnictwo w drużynie harcerskiej?

Anna Poljehowa (podzastępowa): – Nasza drużyna została zorganizowana w 2003 roku, liczy blisko 40 osób i składa się z trzech zastępów. Drużynowym jest Wiktor Goldsztejn. W 2007 roku 25 osób naszej drużyny złożyło przyrzeczenia harcerskie podczas obozu w Wysokiem.

Najwięcej imponują mi obozy prowadzone latem. Pierwszy, w którym ja uczestniczyłam, nazywał się „Pająk” i był zorganizowany w Częstochowie. Nasza drużyna była jedyną z Białorusi. Udało się nam zdobyć tam 2. miejsce w turnieju piłki nożnej.

Lubię uczestniczyć i w rajdach harcerskich prowadzonych jesienią, zimą i wiosną po całej Białorusi. Wtedy poznajemy piękno naszego kraju, integrujemy się, nawzajem uczymy się, ćwiczymy nasze umiejętności językowe i fizyczne sprawności.

Eugeniusz Zawierzeniec (przyboczny): – Uczestnictwo w drużynie harcerskiej daje wszystkim harcerzom możliwość społecznego dokształcenia, dlatego że działania nasze są związane z potrzebami ludzi naszego miasta i kraju. Harcerze brzescy opiekują się cmentarzami w Brześciu, sprzątają, zapalają świece i stoją na warcie podczas uroczystości okolicznościowych. Organizują również wystawy i występy na Wielkanoc i Wigilię. Oprócz tego, uczenie się języka polskiego (uczymy języka polskiego w Szkole Średniej nr 9 w Brześciu) kontynuuje się podczas naszych licznych wyjazdów do Polski na obozy, rajdy, wycieczki, podczas wspólnych działań harcerskich, gdzie stosujemy język polski w obcowaniu pomiędzy sobą.

Taras Krasienkow (szeregowy): – Nigdy nie zapomnę wyjazdu na Śląsk w 2008 roku z okazji świętowania 100-lecia skautingu w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie przybyło wiele drużyn z 23 państw świata. Dla mnie niezmiernie ciekawym było obcowanie z rówieśnikami z Wielkiej Brytanii. Zorganizowano tam dużo imprez kulturalnych: jarmark, spotkania edukacyjne, gry sportowe, koncerty, a wieczorem – wspólne ognisko. Dwutygodniowy pobyt zaowoco-

wał nowymi umiejętnościami i doświadczeniami jak u mnie, tak i u moich kolegów i koleżanek.

Jakie problemy istnieją w działalności drużyny?

Taras Krasienkow: – Są problemy w organizacji działalności. Zbiórki drużyny nie zawsze odbywają się regularnie, zainteresowanie wspólnymi działaniami i ich planowaniem jest mniejsze, niż moje oczekiwania. Dla mnie bardzo bolesnym jest poczucie własnego doskonalenia.

Władysław Guisow: – Mnie przeraża często obojętność członków drużyny przy organizacji spotkań i akcji harcerskich.

Jaką widzicie przyszłość swojej drużyny?

Eugeniusz Zawierzeniec: – Osobiście pragnę, aby nasza drużyna zaczęła współpracować z innymi drużynami harcerzy w międzynarodowym systemie. Dlatego trzeba podnieść poziom organizacyjny naszej drużyny, stale udoskonalać i rozwijać się, a równocześnie poszukiwać nowych kontaktów w Polsce i Polonii. Jest w tym wielka potrzeba, dlatego że przygotowaliśmy już pierwszą swoją płytę piosenek harcerskich i poszukujemy możliwości dla jej nagrania. Śpiewamy w zespole „Tacy Młodzi” (kierowniczka Sabina Karpowicz), mamy wyróżnienia i wygrane w konkursach muzycznych.

Julia Janczuk: – Dzięki wsparciu Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu mamy możliwość uczęszczania do teatryku polskiego „Tarabuk”, prężnie działającego od 2007 roku, którym kieruje pani Lilia Potonia. Chciałabym, żeby ten teatr nadal się rozwijał i skupiał utalentowaną młodzież.

Anna Poljehowa: – Ja pragnę zorganizować zuchów, żeby przekazać im swoje doświadczenia i nauczyć ich wielu ciekawych i pożytecznych form spędzania czasu, ażeby później mogli oni kontynuować swoje uczestnictwo w działaniach naszej Drużyny im. Krtystyny Kraheleskiej w Brześciu.

Życzę przed 100-letnim jubileuszem harcerstwa polskiego spełnienia waszych marzeń!

Rozmawiała **Hanna Paniszewa**
Brześć

Ideatu szukam w malarstwie, a wzorów w grafice

„Miłość jest najważniejszą sprawą żywota. Ze stosunku bezmiłosnego w strefie duchowej nie urodzi się nic żywego, ani pięknego. Trzeźwy rozum i ścisłość obliczenia nie wystarczą tam, gdzie trzeba patrzeć, czuć i trudzić się sercem.”

Pierwsze fotografie Polesia

JANA BUŁHAKA

(1876–1950)

Jan Bułhak był artystą, fotografikiem, kronikarzem, poetą, wykładał w Uniwersytecie w Wilnie. Urodził się w Ostaszynie na Nowogródzczyźnie, nad Sewerczą 6 października 1876 roku. Był synem Walerego i Józefy z Haciskich. Ukończył Gimnazjum Klasyczne w Wilnie. Studiował historię i literaturę polską w Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie wraca do rodzinnego majątku w Peresiece koło Mińska, a po ślubie z Anną Haciską, w 1915 roku przenosi wraz z rodziną do Wilna. W międzyczasie spotyka ludzi, którzy będą mieli wpływ na jego życie artystyczne. Sam nazywa ich nauczycielami. Należą do nich: Emile J. Constant Puyo (1857–1933) prezes Fotoklubu Paryskiego (Le Photo-Club de Paris), którego poznaje na wystawie fotografii w Paryżu. Od 1910 roku przyjaźni się z Ferdynandem Ruszczycem, jednym z najbardziej znanych fotografów polskich. Jest nim też Wacław Stadnicki – historyk i archiwista. Wielki wpływ na fotografię Bułhaka ma Hugo Erfhurth. Sam Bułhak tak opisuje swój pobyt w Dreźnie i Monachium:

„[...] wszedłem w osobisty kontakt z kilkoma słynnymi fotografikami niemieckimi, a stosunki listowne z francuskimi. Studia miały na celu przyszlą pracę zawodową i zbadanie jej nowoczesnego trybu myślenia i prowadzenia”. Po studiach rozpoczy-

na współpracę z pismami. Najczęściej publikował w następujących pismach: „Fotograf Warszawski”, „Wiernik Fotografii” (czasopismo ukazujące się w Moskwie), „Goniec Wileński”, „Kwartalnik Wileński”, „Tygodnik Wileński” (wydawany w Wilnie przez Ferdynanda Ruszczyca), „Deutscher Camera Almanach” oraz „Ziemia”. Od początku każdej serii fotografii Bułhaka towarzyszą wystawy. Pierwsza indywidualna miała miejsce w roku 1912, zatytułowana: „Obrazy fotograficzne zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze” (część prac w formie pocztówek). Druga już zagraniczna w tym samym roku w Berlinie pt.: „Photographische Mitteilungen”. W 1913 roku Bułhak organizuje pierwszy pokaz swoich fotografii w Wilnie, w ramach wystawy przemysłu i sztuki ludowej. Następne miały miejsce w Odessie, w Warszawie, Wystawa Sztuki Polskiej w Grand Palais w Paryżu w roku 1919 oraz Londynie.

W związku ze swoją pracą artysta podróżuje też po kraju do: Krakowa, Warszawy, w 1921 i 1922 Lwowa, Lublina, Grodna i na Pomorze.

Po powrocie do Wilna 1920 roku powstaje 26 tomów fotografii z czasów pierwszej wojny (większość z nich spłonęła podczas pożaru domu Bułhaka, w czasie nalotów we wrześniu 1939 roku).

W czasie wojny polsko-bolszewickiej wraz z pracownikami USB ewakuowano go do Warszawy. Odtąd chwilowo pracownia artysty znajdowała się na Uniwersytecie Warszawskim. Gdy znowu przenosi się do Wilna, zostaje kierownikiem Zakładu Fotografii Artystycznej przy Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Współzakłada Fotoklub Wileński i Polski.

Po drugiej wojnie w 1947 roku zakłada Związek Polskich Artystów Fotografików, w którym pełni funkcję prezesa.

Oprócz fotografii Bułhak zajmował się też twórczością literacką. Pisał wspomnienia m.in.: „Dziennik”, „Kraj lat dziecinnych”, „Dwadzieścia sześć lat”; opowiadania pt.: „Ostatnie blaski”; poradniki: „Fotografia”, „Estetyka światła”, „Bromografia”, „Fotografia oczysta”.

Fotografie Bułhak wykonywał w gumie i wtórniku.

Tematem przewodnim wielu jego prac jest Polesie. Na tle rozmokłych, poleskich lasów i pól pojawiają się pojedyncze postacie: chłopca, rybaka z mierożą, na tle poleskich krytych strzech chat, polnych dróg. Innym tematem jest architektura Wilna, Warszawy, Lublina; czy Gdańska. Poza zabytkami interesują fotografika przede wszystkim mieszkańcy miast („Wileńskie kuchnie ludowe”).

Każde zdjęcie staje się najczęściej inspiracją do zastanowienia nad tym, czym w ogóle sztuka być powinna. Fotografia nie jest klatką w kadrze, lecz obrazem malarskim.

Doskonała rejestruje zdarzenia („Marszałek Piłsudski odznacza żołnierzy na Placu Łukiskim”), w taki sposób, że można ją porównać do filmu – reportażu. Większość zdjęć,

zwłaszcza z serii fotografii poleskich, „miękkich”, łagodnych, często hipnotyzujących widza, wywołuje refleksję nad mijającym czasem tak, że wprawia w nastrój nostalgii.

Często artysta zestawia obrazy na zasadzie kontrastu, tak jak na zdjęciu pt. „Wileńskie kuchnie ludowe” – smutnych, głodnych, zabiedzonych dzieci, w konfrontacji z kucharkami.

Istnieją też fotografie przestrzenne, symboliczne np. „Aleja w Bohdanowie” i „Dies irae”.

Etymologia słowa fotografia ma dla Bułhaka znaczenie dosłowne (z greckiego *photos* – światło, *graphos* – pisać). On „pisze światłem”. Nie jest więc żadne jego zdjęcie jedynie procesem technicznym, pozwalającym na otrzymanie trwałego obrazu danego obiektu na materiałach światłoczułych, lecz prawdziwą sztuką.

* * *

W dniach od 15.12.2006 do 4.02.2007 roku, w Muzeum Narodowym w Warszawie odbyła się monograficzna wystawa Jana Bułhaka. Spuścizna „Ojca polskiej fotografii”

Jan Bułhak
przed pracownią w Wilnie,
po 1935 r.



Czym jest historia?
Echem przeszłości
odbitym przez przyszłość.
Odblaskiem przyszłości
rzuconym w przeszłość.

Joseph Joubert



Wilno. Marszałek Piłsudski odznacza żołnierzy na Placu Łukiskim, 1922.

pt. „Fotografik”. Uporządkowano po raz pierwszy dorobek artysty. Ekspozycja prezentuje około 1000 zachowanych zdjęć z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie, jak również z innych polskich i zagranicznych zbiorów. Komisarzem wystawy była Małgorzata Plater-Zyber. Rezultatem powyższej wystawy sprzed trzech lat jest album wydany nakładem wydawnictwa Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita SA Muzeum Narodowe w Warszawie tej właśnie autorki pt. „Jan Bułhak. Fotografik”. Album zawiera na 223 stronach, w tym około stu białoczarnych, szczegółowo opisanych fotografii, opatrzone wstępem autorki. Szczegółowa biografia artysty została bogato udokumentowana w rozdziale pt. „Kalendarium”. Całość wydana w twardej oprawie, ze zdjęciem okna dworu fotografika w Bohdanowie, na okładce.

W nagrodę za twórczość artystyczną i propagandę zagraniczną polskie-

go krajobrazu w 1922 roku Jan Bułhak otrzymał Order Polonia Restituta, (przykładem są publikowane w świecie (np. w Ameryce Płn., Europie [Bruksela, Amsterdam, Sztokholm, Sofia]) zdjęcia o tematyce kresowej na podstawie studiów dworu polskiego, wiejskiego budownictwa.

Dorobek pozostawiony w kraju posiadają w swych zbiorach: Biblioteka Narodowa, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Rodzina Jana Bułhaka, Rodzina Ferdynanda Ruszczyca, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zamek Królewski na Wawelu, Związek Polskich Artystów Fotografików. Zbiory zagraniczne znajdują się w Wilnie, Kownie, Berlinie, Bibliotece Dzieł Sztuki RFN.

Urszula Próchniewicz



Wileńskie kuchnie ludowe. Kuchnia nr 7 przy przy ul. Skopówka, wydawanie posiłków, 1915, Muzeum Narodowe w Warszawie.



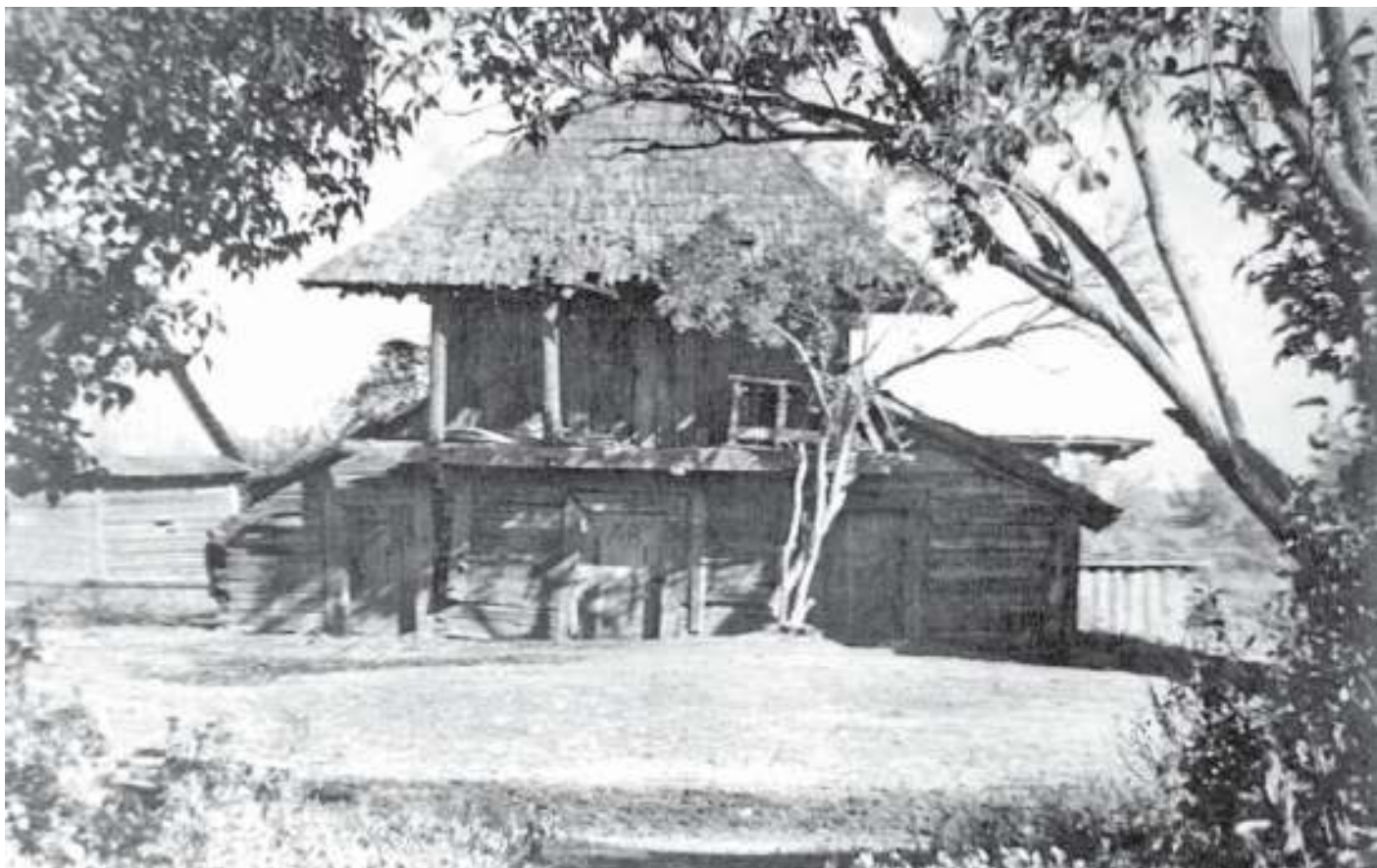
Dunajczyce, okolice Klecka (obecnie obw. Miński na Białorusi). Kaplica, ok. 1914, odbitka 1921, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.



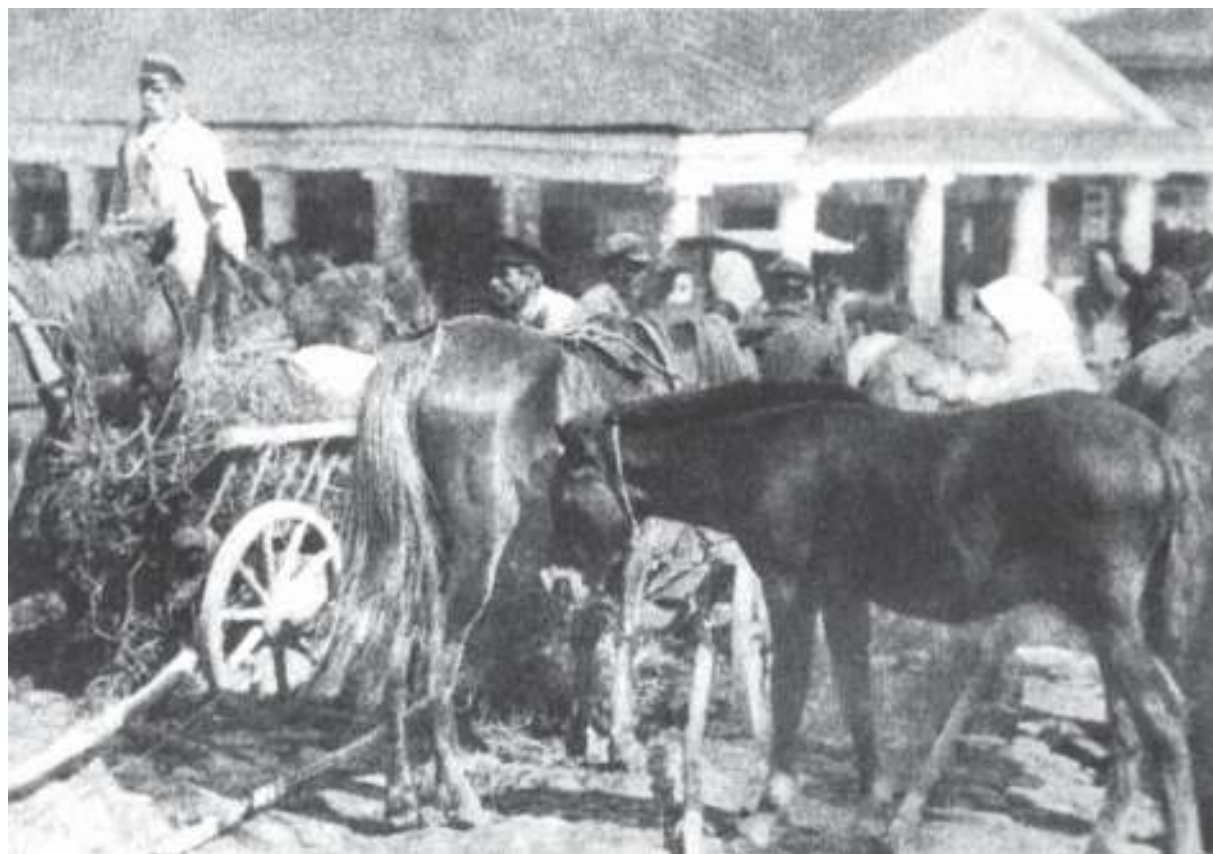
Rybak na Polesiu, 1934. Rybacka łódź z żakiem (mierzgą), Muzeum Narodowe w Warszawie.



Polesie, ok. 1930, odbitka 1934, Biblioteka Narodowa w Warszawie.



Szczepowszczyzna, okolice Klecka. Lamus, ok. 1915, odbitka 1921.



Kiermasz, ok. 1915, odbitka 1930, Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

MĘCZENNICZY

I. Wojna Obronna (Kampania wrześniowa 1939)

Pierwsza wojna światowa w latach 1914–1918, przewrót październikowy w Rosji w roku 1917, wojna Polsko-Sowiecka w latach 1918–1920 przeszła przez Białoruś wicherą. Skutki tych krwawych wydarzeń zostały zapisane w pokojowym Traktacie pomiędzy Polską z jednej strony a RSFRS oraz USSR z drugiej (białoruska delegacja nie była dopuszczona do negocjacji) w Rydze dn.18 marca 1921 roku. Odpowiednio z traktatem część zachodnia Białorusi (współczesne obwody Brzeski, Grodzieński, część obwodów Mińskiego i Witebskiego), terytorium której składała 113 tys. km², a ludność – 4,6 mln (spis ludności z roku 1931)¹ została włączona do Polski. Życie na Kresach Wschodnich zaczęło się toczyć według prawa nowego państwa – Rzeczypospolitej Polskiej. Co roku od 1922 do 1939 do wojska dla odbycia służby pobierano około 20 tysięcy rekrutów, to 9,5% od ogólnej ilości Wojska Polskiego. Jasne, że podstawowa masa rekrutów odbywała służbę w jednostkach piechoty, kawalerii, artylerii oraz inżynieryjnych. Zatem poleszycy (mieszkańcy Polesia) głównie służyli w 61, 62 pułkach piechoty (Bydgoszcz) oraz 64, 65 pułkach piechoty (Grudziądz). Oprócz tego również odbywali służbę i w pułkach, które stacjonowały na terytorium obwodu Brzeskiego – 25 pułk ułanów (Prużany), 82 piechoty (Brześć), 83 piechoty (Kobryń), 84 pułk piechoty (Pińsk). Tak Feliks Szalamiczki (Bojary, Pińsk) w latach 1932–33 odbywał służbę w 84 pułku strzelców poleskich. Służył bardzo dobrze, został dobrym strzelcem – karabinierem, z bardzo

dobrym wynikiem skończył szkołę podoficerską i był mianowany na starszego strzelca. Jednak znane są przypadki (na dodatek nie jednostkowe) poboru do wojsk lotniczych, Marynarki Wojennej i innych wojennych jednostek elitarnych. Np. Aleksander Padarowski (Malecz, Bereza) (na foto siedzi) odby-

wał służbę w Marynarce Wojennej w Gdyni. Polski badacz K. Gomółka podaje **tablicę rozmieszczenia Białorusinów według rodzaju wojsk**². Niestety owa tablica nie odzwierciedla realnej sytuacji poboru do wojska, ponieważ tereny obwodu Brzeskiego zamieszkiwali również Polacy, jak i liczni „tutejszyja” (tutejsi), którzy uważali siebie za Polaków.

Nr	Rodzaj wojsk	1922	1923	1927
1	Piechota	5513	13532	10871
2	Kawaleria	3889	3755	3726
3	Artyleria	1093	4088	1802
4	Jednostki inżynieryjno- saperskie	457	963	262
5	Lotnictwo	408	386	21
6	Intendentura	35	219	35
7	Jednostki sanitarne	274	476	78
8	Żandarmeria	4	40	12
9	Jednostki zapasowe	497	620	184
10	Połączenie/łączność	181	184	48
11	Wojska kolejowe	170	6	13
12	Marynarka Wojenna	-	12	8
13	Komisja poborowa	3	22	7
	Ogółem	12524	24294	17065

W przededniu napadu Hitlera na Polskę 21 oraz 27 marca 1939 roku była przeprowadzona mobilizacja rezerwowych, w tym również z Kresów Wschodnich. Dokumenty świadczą o tym, że i podczas wojny mobilizacja nie kończyła się (podany fragment dokumentu).



Dzisiaj mówienie o ilości wychodźców z terenów brzeskich, uczestników tej wojny jest trudne. **Na początku lat 90. w imieniu Prezydenta Rzeczypospo-**





litej Polskiej więcej niż 600 mieszkańców tych terenów zostało nagrodzonych medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”³. W rejonie kobryńskim – 65⁴ osób, rejonie żabinkońskim – 28⁵ osób. Badacz z Berezy Mikołaj Synkiewicz zbadał 14 ze 113 miejscowości rejonu i ujawnił 44⁶ uczestników kampanii wrześniowej. Ale

wiadomo dokładnie, że w czasie Wojny Obronnej nasi rodacy pokazali siebie zdolnymi oraz odważnymi żołnierzami. Dowódca armii „Łódź” generał Juliusz Rómmel zaznaczał, że 30 Dywizja Piechoty, która składała się głównie z mieszkańców Polesia, odważnie walczyła 1–3 września na zachód od Warszawy z siłami niemieckimi, które były trzy razy większe. Przykładem takiego bohaterstwa może być młody nauczyciel ze wsi Ruchowicze, która znajduje się w rejonie kobryńskim, podporucznik Wacław Czarota (na foto wyżej), który w 1970 roku był nagrodzony za osobistą odwagę przez Rząd Rzeczypospolitej Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari (pośmiertnie).

Żadna z operacji wojskowych kampanii wrześniowej nie odbyła się bez udziału tutejszych mieszkańców obwodu Brzeskiego. W bitwie pod Mławą (1–4 września) uczestniczyli rezerwowi spod Baranowicz w składzie 78 pułku piechoty. Widoczny ich udział jest również podczas obrony Westerplatte (1–7 września), półwyspu Hel (1 września do 2 października) oraz Modlina (10–29 września). Wśród obrońców Helu był i znany pisarz białoruski Janka Bryl. W bitwie pod Bzurą (9–18 września) brał udział Jan Szelemet (Kudrycze, Pińsk) w składzie 61 pułku piechoty, gdzie trafił do niewoli niemieckiej. Bronili Warszawy (8–28 września) Sergiej Bondarczuk (Ruchcza-I, Stolin) oraz Wasyl Fedenka (Biała, Bereza), gdzie był ciężko ranny. Odważnie bronili Cytadeli nad Bugiem (13–18 września) Stefan Rajuk (Dalbizna, Kamieniec), Dymitr Iwańczuk⁷. W składzie IX szpitala okręgowego bronili Cytadeli rezerwowi z Polesia – Natyńczyk Mikołaj (Wialiacicze, Pińsk), Jakobson Mikołaj (Obrowo, Iwacewicze), Byszka Wasyl (Siemionawszczyzna, Drohiczyn), Krasowski Aleksander (Żaber, Drohiczyn), Labko Adam (Galynka, Baranowicze). W składzie 4 batalionu czołgowego również bronili Cytadeli Kowalczuk Sergiej (Sokołowo,

Żabinka) oraz Doroszenka Trofim (Paltaranawicze, Pińsk). w obronie Lwowa (12–22 września) uczestniczyli Kazak Fiodar (Rybna, Kobryń), Ramanczuk Timofiej (Stryhowo, Kobryń), Szymon Piotr (Natalin, Pruzany). Mieszkańcy terenów brzeskich w składzie brygady „Wołkowysk” 21 września koło miasteczka Kudziance, co leży niedaleko Augustowa zniszczyli 12 sowieckich czołgów i około 800 czerwonoarmistów. Poleszycy z brygady „Polesie” pod dowództwem generała F. Kleberga brali udział w ostatnich walkach kampanii wrześniowej pod Kockiem (2–5 października). Wojna była krótką i tragiczną dla jej uczestników, blisko 420.000 osób, w tym i wychodźcy z Brześcia i okolic trafili do niewoli niemieckiej. Wśród nich Paweł Rahalski (Chojna, Pińsk), Włodzimierz Jarmak (Czarnawa – 1, Pińsk), którzy długie sześć lat spędzili w obozach, a później lub pracach rolniczych w Czechach i Niemczech.

Niedługo po zakończeniu działań wojennych Niemcy i bolszewicy prowadzili wymianę jeńców wojennych. Np. Wasyl Fedenka (Dziehelec, Bereza) był ciężko ranny podczas obrony Warszawy. Władza niemiecka oddała go bolszewikom. Wymiana jeńców wojennych odbyła się na moście przez Bug w Brześciu. Właściwie bolszewicy wypuścili go od razu do domu – żaden pracownik z rannego. Zachowały się listy Mikołaja Michalewicz (Pasianicze, Pińsk), które pisał z obozu żołnierskiego VI C do rodziców, w których prosił ich odezwać się i potwierdzić swoją chęć przyjąć syna z powrotem. Niestety nadzieja syna nie spełniła się.



Były próby ucieczek z obozów niemieckich. Np. Sergiej Podlipiski (Rokitnica, Żabinka) trafił do niewoli niemieckiej 15 września 1939 roku pod Warsza-

wą. Przez długi czas znajdował się w obozie Stalag I A Stablack, skąd uciekł do Litwy 4 lipca 1940 roku. Podczas przekroczenia litewsko-sowieckiej granicy 16 lipca 1940 roku był zatrzymany przez sowieckich żołnierzy ochrony pogranicza i trafił do łagru P 43, później do Juhnowa.

Resztki jednostek wojskowych, a z nimi i nasi rodacy we wrześniu 1939 roku zdążyli wycofać się do Rumunii oraz Węgier. Później oni przenieśli się do Francji, gdzie została utworzona nowa Armia Polska (85.000 wojskowych), która odważnie walczyła przeciwko Niemcom w Norwegii pod Narwikiem (27 maja – 8 czerwca 1940 roku) oraz we Francji (5 czerwca – 24 czerwca 1940 roku). Po kapitulacji Francji w roku 1940 Armia Polska została częściowo przerzucona do Wielkiej Brytanii, częściowo do Północnej Afryki, natomiast 2 Dywizja Grenadierska została internowana do Szwajcarii. Wśród tych wojskowych byli i wychodźcy z Kresów Wschodnich. Wśród internowanych wspomina się o Janie Jakowcu (Chutorna, Pińszczyzna)⁸.

Odrębna brygada strzelców karpackich była utworzona w Syrii z żołnierzy, którzy przyjechali z Węgier oraz Rumunii i oficerów polskich wywiezionych z Francji. Osobowy skład brygady to 3437 żołnierzy i 485 oficerów. Brygada uczestniczyła w obronie Tobruku (Libia) (19 sierpnia – 16 grudnia 1941 roku), brała udział w bitwie pod Gazali (14–17 grudnia 1941 roku), a od końca stycznia do 17 marca 1942 roku w obronie Gazali. Widoczny jest udział żołnierzy pochodzących z Białorusi w tych walkach. Brak danych o pochodzących z terenów brzeskich, chociaż Jan Myśliwiec (Drohiczyn) i Mikołaj Łukisz (Dubaj, Stolin) zostali nagrodzeni Gwiazdą Afryki, co jednak nie jest dowodem ich udziału w opisanych wydarzeniach.

Blisko 125.000 żołnierzy polskich trafiło do niewoli sowieckiej. Dość szybko większość Kresowiaków tej kategorii jeńców wojennych po pewnym sprawdzeniu została odesłana do domu. Jednak **znaczna ilość osób nie zobaczyła już krewnych jeszcze przez wiele lat**. Większość naszych rodaków trafiła do Lwowskiego oraz Krzyworożkiego łagrów roboczych na Ukrainie, innych wywieźli do łagrów Starobielska, Kozielska, Juży, Ostaszkowa w Rosji. Na Ukrainie nasi rodacy budowali szosę Nowgorod Wołyński – Lwów, pracowali w kopalniach Ludowej Komendy czarnego hutnictwa.

9 czerwca 1940 roku jeńcy wojenni z Ukrainy zostali przeprowadzeni do systemu łagrów „Sewzeldorłag” w Komi ASSR do rejonu Kotlasa. Jeńcy praco-



Wasyl Byszka (pośrodku).
Krzywý Róg



Nikifor Zawuliczny
(po prawej). Krzywý Róg

wali przy budowie drogi kolejowej Kotlas–Workuta. Ogólnie sytuację jeńców w łagrach można scharakteryzować słowami tegoż Sergieja Podlipskiego: „Gdyby nie wojna, to nie wróciłbym z Juhnowa, umarłbym od głodu i zimna”. Po napadzie wojsk niemieckich na Związek Radziecki polscy jeńcy byli skoncentrowani w łagrach Suzdalskim, Starobielskim oraz Jużskim. [Oprócz tych, których już wymordowano w Katyniu, Twerze itd. – dop. red.].

Nowa władza na połączonym terytorium zaczęła wprowadzać tradycyjną politykę w stosunku do swoich nowych obywateli. Bardzo szybko został ujawniony wrogi element – sołtysi, leśnicy, „kułaki” i inni. Gajowy Józef Mikołaj (Wielka Wólka, Pińsk), „kułaki” Aleksander i Jan Napłohi (Terebień, Pińsk) w lutym 1940 roku wyjechali „opanowywać tajgę” w obwodzie Archangielskim. Trochę później wzięli się za drobnych „złodziejasków” i „chuliganów”. Konstanty Niewiadomski (Pińsk), Nikifor Gryszkowicz (Zawidczyce, Pińsk), Makar Stachowicz (Juniszczka, Stolin), Mikołaj Łukisz (Dubaj, Stolin), Mikołaj Jakobson (Telechany, Iwacewicze) i inni zostali aresztowani, skazani na różne terminy i wywiezieni w głąb Rosji. Mikołaj Jakobson został wywieziony z więzienia pińskiego 23 czerwca 1941 roku.

Ciekawy jest los działacza komsomołu Zachodniej Białorusi. Np. Włodzimierz Palto (Motol, Janów) dopiero 27 czerwca 1940 roku został skazany za nielegalne przejście polsko-radzieckiej granicy w roku 1932. Mniej więcej taki los spotkał Michała Loskę (Goszowo, Drohiczyn), który w roku 1938 został zatrzymany na granicy polsko-sowieckiej i odesłany do łagru w Norylsku.

Nowa władza razem z tym demonstrowała również równość wszystkich obywateli ZSSR – rozpoczął się pobór młodzieży do Armii Czerwonej. Gwoli prawdy warto zaznaczyć, że służbę oni odbywali w batalionach robotniczych oraz innych jednostkach pomocniczych. Jan Stefaniuk (Tobołki, Pińsk) – 155 baza lotnicza pod Leningradem, Kasjan Kadolicz (Ozdamicze, Stoln) – 193 pułk zenitalny pod Moskwą, Michał Romaniuk (Brzozówka, Kamieniec) – batalion budowlany (wezwany w maju 1941 roku, trafił do niewoli niemieckiej w czerwcu 1941 roku pod Baranowiczami). W Armii Czerwonej byli również i inni członkowie Komsomołu Zachodniej Białorusi Aleksander Darapijewicz (Dziamenicze, Żabinka), Włodzimierz Żołnacz (Bogusławicze, Żabinka). Oni w czerwcu 1941 roku cofnęli się wspólnie z Armią Czerwoną i później wstąpili do niej.



Kasjan Kadolicz, żołnierz RSCzA



List Jana Stefaniuka. Styczeń 1941 roku

II. Losy wojenne żołnierzy poleskich

W czerwcu 1941 roku w centralnej oraz północnej części Rosji znajdowała się większość byłych obywateli Rzeczypospolitej. Po napadzie Niemiec na ZSSR byli wrogowie – polski rząd emigracyjny wraz z rządem sowieckim zamienili się w sojuszników. Z inicjatywy Wielkiej Brytanii **30 lipca 1941 roku została podpisana umowa polsko-sowiec-**

ka o ustanowieniu stosunków dyplomatycznych. 12 sierpnia 1941 roku został wydany Dekret Prezydium Wyższej Rady ZSSR „**O amnestii obywateli polskich**”. 14 sierpnia 1941 roku zostało podpisane porozumienie sowiecko-polskie o utworzeniu na terytorium ZSSR **Armii Polskiej**. Jej dowódcą został wyznaczony **generał Władysław Anders**. Główną siłą dla nowo tworzonej armii zostali byli jeńcy wojenni, którzy masowo dołączali się do niej. Oprócz jeńców do tej armii starali się trafić również i mieszkańcy zachodniej części BSSR – byli więźniowie GUŁAGu, represjonowani w latach 1939–1941. **Białorusini**, którzy wolno mieszkali na nieokupowanym terytorium lub służyli w Armii Czerwonej **ogłaszali siebie Polakami** i zapisywali się do Armii Polskiej. Na początku Armię Polską planowano wykorzystać na froncie wschodnim, jednak w związku z pogorszeniem stosunków polsko-sowieckich [tj. po ujawnieniu zbrodni katyńskiej – dop. red.] walczyć wypadło na froncie Zachodnim. Z Tocka (obwód Czkałowski) i Tatiszczewa (obwód Saratowski) zimą 1941–42 armia przeniosła się do Średniej Azji, gdzie była dalej formowana. Z Azji Średniej do Iranu w marcu – sierpniu 1942 roku przez port w Krasnozawodsku nad Morzem Kaspijskim **wywieziono 78.613 żołnierzy oraz 37.912 cywilnych obywateli**⁹. W Iranie cywile przez pewien czas znajdowali się w obozach przeładunkowych, później zostali przewiezieni do Indii. Rodzina Stefana Czyruka (Czarniany, Małoryta) do roku 1946 znajdowała się w pobliżu Waliwada Kolhapur w 200 km od Bombaju.

W Iranie Armia Polska w ZSSR i Armia Polska na Środkowym Wschodzie złączyła się i została utworzona **Armia Polska na Wschodzie** w składzie 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 5 Kresowej Dywizji Piechoty oraz 2 Brygady Czołgowej. Głód i chłód, jakie zaznała armia w Rosji, były nie jedynym doświadczeniem dla niej. Straszna epidemia malarii (około 8000 zachorowań na miesiąc) atakowała armię w Iraku, dokąd została skierowana we wrześniu – październiku 1942 roku. Wśród umarłych (14 września 1942) jest i był czerwonarmista Jan Stefaniuk (Tobołki, Pińsk). Straty II Korpusu na terytorium ZSSR oraz Środkowym Wschodzie wśród Brzeszczan wyniosły 79 osób.

W lipcu 1943 roku wraz z Armią Polską na Wschodzie **został wyodrębniony II Korpus Polski** pod dowództwem generała W. Andersa. Ów korpus składał się z 3 Dywizji Strzelców Karpackich, 5 Kresowej Dywizji Piechoty, 2 Warszawskiej Bryga-

dy Czołgowej, 2 Grupy Artylerii i innych jednostek poza dywizyjnych. W grudniu 1943 z Egiptu statkami zaczęło się przerzucanie II Korpusu Polskiego do Włoch, gdzie sojusznicy już prowadzili działania bojowe przeciwko Niemcom. Nad rzeką Sangro korpus otrzymał chrzest bojowy (31 stycznia – 14 kwietnia 1944).



Żołnierze II Korpusu Polskiego, Egipt

Złota strona historii korpusu to udział w bitwie za klasztor górski Monte Cassino we Włoszech, który był pozycją kluczową linii obrony „Gustaw”. Klasztoru nie zdobyli ani Amerykanie, ani Nowozelandczycy. Dla W. Andersa spełnienie rozkazu było sprawą honoru. Ciężkie zadanie było postawione przed jednostkami wojskowymi II Korpusu Polskiego, który był częścią 8 Armii Wielkiej Brytanii: mianowicie 5 Kresowa Dywizja Piechoty powinna była opanować podstawowe punkty obrony niemieckiej na szczytach Prywid, San Angelo oraz 575. Tymczasem 3 Dywizja Strzelców Karpaccy powinna opanować szczyty 593, 569 oraz Masseria Albanetta, później opanować górę Cassino, na wierzchołku której stał średniowieczny klasztor świętego Benedykta. Żołnierze elitarniej niemieckiej 1 dywizji spadochronowo-desantowej¹⁰ trzymali jego obronę.

Pierwszy atak odbył się 11–12 maja 1944 roku, jednak nie udał się. Korpus poniósł znaczne straty i powinien był zatrzymać atak i wzmocnić się u podnóża gór. Prawie przez tydzień prowadzono strzelaninę, miały miejsce małe operacje bojowe. Wskutek drugiego ataku 17–18 maja pod huraganowym ogniem wojsk niemieckich, demonstrując wyjątkowe bohaterstwo i odwagę żołnierze II Korpusu Polskie-

go zdobyli linię obrony Niemców. **Straty korpusu to 924 osoby poległe oraz 94 osoby zaginione.** Na wojennych grobach pamiątkowych u podnóża Monte Cassino pochowano 180 wychodźców z Białorusi¹¹ (według innych danych – 437). Wśród umarłych Jerzy Jasiński z Łunińca – chłopiec, który nie miał jeszcze 18 lat. To również i na ich cześć napis na centralnym monumencie: *Potomku, pamiętaj, zginęliśmy za naszą i waszą wolność. My, żołnierze, oddali Bogu – duszę, ziemi Włoch – ciało, a serce – Polsce.*

6 czerwca 1944 roku operacja „Overlord” rozpoczęła wyzwolenie Europy przez angielsko-amerykańskich aliantów. Wśród jeńców wojennych z 30 dywizji SS było także dużo Białorusinów, którzy wcześniej w Ojczyźnie służyli w policji porządkowej. Wielu z nich zechciało służyć w Armii Polskiej. Wśród nich Aleksy Swiatoszczyk (Krasijewo, Pińsk), który w składzie 1 batalionu strzeleckiego 3 Dywizji Strzelców Karpaccy później uczestniczył w wyzwoleniu Bolonii.

Sojusznicy na terytorium Francji wyzwolili dużą ilość zniewolonych z obozów koncentracyjnych i łagrów robotniczych. Wśród nich Aleksander Darapijewicz (Dziamenicze, Żabinka) – człowiek ciekawego losu. Pierwszy komsomolec we wsi. W czerwcu 1941 roku cofnął się wraz z Armią Czerwoną na Wschód. Uczestnik obrony Kaukazu w składzie 83 Brygady Morskiej. Pod Kizlarem został ranny i trafił do niewoli. Później obóz w Niemczech i obóz robotniczy we Francji. Od 8 listopada 1944 roku znajdował się w 2 batalionie komandosów 2 Warszawskiej Brygady Czołgowej. Uczestnik wyzwolenia Bolonii. Aleksander Darapijewicz (na foto) prawdopodobnie jedyny z Białorusi uczestnik świętowania 55. rocznicy Zwycięstwa oraz wyzwolenia Bolonii (6–8 maja 2000 roku).



W lipcu 1944 roku korpus brał udział w bitwie pod Ankoną (15–24 sierpnia) na wybrzeżu Adriatyku (na grobach pamiątkowych La Renta pochowano 32 mieszkańców ziem brzeskich, wśród nich Aleksander Lemiaszewski (Lemiaszewicze, Pińsk), Wasyl Kudzielicz (Łosicze, Pińsk), przerwanie linii Gotów (25 lipca – 1 września 1944), działaniach bojowych w Północnych Apeninach (10 październik 1944 – 5 styczeń 1945). Swoją drogę bojową II Korpus Polski zakończył walkami o wyzwolenie Bolonii (9 kwietnia – 21 kwietnia 1945). W bitwie o Bolonię szczególnie odznaczył się 9 batalion strzelecki 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Wdzięczni mieszkańcy nagrodzili żołnierzy specjalnym medalem, batalion otrzymał honorową nazwę Bolońskiego. Na grobach pamiątkowych w Bolonii pochowano 29 Brzeszczan. Wśród nich Antoni Krycki (Lelikowo, Kobryń), Paweł Żyliński (Huta, Baranowicze). Ogółem straty Brzeszczan w Egipcie i Włoszech wyniosły 131 osób.

W skład Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wchodził I Korpus Polski. Formowanie go rozpoczęło się w Szkocji w roku 1940. Od roku 1942 to



I Polski Korpus Czołgowo Zmotoryzowany w składzie 1 Dywizji Czołgowej, 1 Dywizji Grenadierskiej, 1 Odrębnej Brygady Spadochronowo-Desantowej. Główna masa Białorusinów tego korpusu składała się z emigrantów z Argentyny. Pod koniec lat 20. do Południowej Ameryki dużo naszych rodaków wyjechało w poszukiwaniu lepszego życia oraz pracy. Kiedy rozpoczęła się wojna pomiędzy Niemcami a ZSSR wielu z nich wyraziło swoją chęć dobrowolnego wstąpienia do Armii Polskiej. Na początku roku 1942 statkami oni zostali przetransportowani do Wielkiej Brytanii i większość została włączona do I Korpusu

Polskiego. Mamy wiadomości o 9 osobach, to Wasyl Kiwatycki (Nowa, Bereza), Stefan Prokopczuk (Małe Laskowicze, Bereza), Wasyl Klimowicz (Markowicze, Drohiczyn), Roman Marczuk (Dzietkowicze, Drohiczyn (od lewej na foto), Marian Czechowicz (Syczy, Drohiczyn), Jakub Jarocki (Lachwicze, Janów), Sebastian Iwaniuk (Mafedowicze, Kobryń), Wasyl Błocki (Zarzecze, Bereza), Wasyl Staryk (Dobroślówka, Pińsk. II Korpus Polski).

Dla uzupełniania I Korpusu Polskiego przyjeżdżali żołnierze również i z Bliskiego Wschodu. Np. Paweł Gaspadaryk (Damaszycze, Lachawicze), Stefan Chyruk (Czarniany, Małoryta), Michał Wiarenicz (Stochowo, Stolin) przyjechali do Wielkiej Brytanii z Bliskiego Wschodu.

Dołączali się do korpusu również i byli więźniowie obozów niemieckich na terytorium Francji. Wśród nich Aleksander Sukacz (Zawyszczka, Janów) – więzień z roku 1939, Michał Romaniuk (Brzozówka, Kamieniec) – więzień z roku 1941.

I Korpus Polski brał udział w bitwie pod Falaise oraz Abbeville (Francja). Uczestniczył w wyzwoleniu Antwerpii (Belgia) oraz Breda (Holandia). Atakował Wilhelmshaven oraz Merduk (Niemcy) i doszedł do wybrzeża Morza Północnego. Wdzięczni mieszkańcy Breda nadali wyzwolenciom miano honorowych obywateli swojego miasteczka. Ciężkie straty pod Arnhem (Holandia) poniosła 1 Odrębna Brygada Spadochronowo-Desantowa. Pierwszy batalion desantowy prawie całkiem został zamordowany, kiedy trafił w oblężenie. Znaczne straty poniósł również i drugi batalion desantowy, który został wysłany do pomocy. Uczestnikom tych wydarzeń był desantowy Aleksander Walasiuk (Bogusławicze, Żabinka). Na grobach wojennych we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech pochowano 20 Brzeszczan.

W skład Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZZ) wchodziła również Armia Polska na Wschodzie, która składała się z 7 Dywizji Piechoty, 16 Pomorskiej Brygady Piechoty, 14 Wielkopolskiej Brygady Czołgowej i innych jednostek. Głównym zadaniem Armii była ochrona obiektów strategicznych, takich, jak obiekty przemysłu naftowego, naftociągów oraz arsenałów. Aleksiaj Kowalczuk (Sokołowo, Żabinka (na foto) i Jan Ławrynowicz (Sukacze, Drohiczyn) odbywali służbę w oddziałach ochrony. Ostatniemu się poszczęściło uczestniczyć w przedsięwzięciach 28 listopada – 1 grudnia 1943 roku, dotyczących ochrony delegacji angielskiej podczas



spotkania „Wielkiej trójki” w Teheranie. Ziemia Bliskiego Wschodu przyjęła ciała 35 Brzeszczan, wśród nich Włodzimierz Żołnacz (Bogusławicze, Żabinka).

Polska Marynarka Wojenna składała się z 16 jednostek techniki różnych typów, na których walczyło około 4000 marynarzy. Posiadamy informację o Mikołaju Ignatowskim (Antopol,

Drohiczyn), który w roku 1929 wyjechał do Argentyny, a w roku 1941 dobrowolnie wstąpił do Marynarki Wojennej. W Polsce bardzo dobrze znana jest tragedia torpedowca eskadrowego (niszczyciela) „Orkan”. Niszczyciel niósł służbę podczas osłony konwoju aliantów. Wśród nich osłona konwoju J.W.52 do Murmańska (23 stycznia – 27 stycznia 1943) oraz R.A. 52 z Murmańska (28 stycznia – 3 luty 1943), J.W. 53 do Murmańska (15 lutego – 28 lutego 1943) oraz R.A. 53 z Murmańska (1 marca – 8 marca 1943). Ósmego kwietnia 1943 roku podczas konwoju z Kanady do Irlandii statek został zaatakowany przez niemieckie okręty podwodne i zatonał. Z 221 członków załogi uratowało się tylko 43 marynarzy. **Wśród zaginionych 18 osób pochodziło z Kresów Wschodnich i 6 z nich to mieszkańcy Ziemi Brzeskiej.**

1. Begel Fiodor	23.02.1923	Krystynów, Drohiczyn
2. Bojba Kazimierz	15.05.1922	Horodyszczce, Pińsk
3. Katłubaj Kazimierz	06.04.1915	Bryndzowka, Lachowicze
4. Kuczyński Władysław	29.04.1924	Rachowicze, teraz Saligorsk
5. Chlus Mikołaj	09.11.1920	Ryłowicze, Janów
6. Jakel Bronisław	20.05.1922	Hałownice, Lachowicze

Los Fiodara Begela (na foto) jest ciekawy i tragiczny. Miał dopiero 16 lat, kiedy rozpoczęła się wojna światowa. Ojciec, ponieważ był przemysłowcem-przedsiębiorcą jesienią 1939 roku został aresztowany i zesłany do łagru w Kazachstanie. Syn oraz



matka chowali się w Janowie Poleskim. W marcu 1940 pojechał (prawdopodobnie, nielegalnie) do okupowanej w tym czasie przez Niemców Warszawy. 16 lipca 1941 roku wyjechał do pracy w fabryce lotniczej w Kassel (Niemcy). Pod koniec listopada 1941 roku uciekł do Paryża, a później do Marsylii. W Marsylii wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, lecz po jakimś czasie został aresztowany i wywieziony do pracy do Aubagne. 23 lipca 1942 roku nielegalnie dotarł do Gibraltaru, stąd do Wielkiej Brytanii. 8 października 1942 roku dobrowolnie wstąpił do wojsk Marynarki Wojennej. Rok później zginął wraz z załogą niszczyciela „Orkan”. Wszystkich na okręcie zginęło 10 Brzeszczan.

Wiadomo, że Brzeszczanie walczyli również i w składzie **Sił Powietrznych Polski** (zginęło 20 mieszkańców Ziemi Brzeskiej), odbywali służbę w **Pomocniczej Służbie Wojskowej Kobiet** (zginęło 8 Brzeszczan), również w Młodzieżowej służbie pomocniczo-wojskowej (zginęło 17 Brzeszczan). Niestety nadal nie mamy świadectw co do tych, którzy przeżyli, ponieważ oni wszyscy zostali na emigracji.

Bojowa działalność Kresowiaków, w tym i Brzeszczan, została odznaczona wysokimi nagrodami państwowymi. Wśród mieszkańców terenów Brzeskich są ci, którzy są wyróżnieni najwyższą nagrodą bojową Polski, czyli Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Na dzisiaj znane są imiona czterech naszych rodaków. To podporucznik Władysław Czarota (14.04.1913-25.09.1939) – za kampanię wrześniową w roku 1939 (pośmiertnie). Chłopak urodził się niedaleko Grodna. Mieszkał w Stołpach (Żabinka), wykształcenie otrzymał w Prużanach, pracował jako nauczyciel w Ruchowiczach (Kobryń). Arkady Karżaniewicz (11.02.1916 – 22.11.1944) (Aleksandrówka, Pińsk) – za walki we Włoszech - pośmiertnie). Oprócz tej nagrody został również odznaczony nagrodą Brązowego Krzyża Zasługi z mie-



czami. **Franciszek Wysłouch** (1896 – 23.03.1978) jeden z właścicieli majątku Perkowicze (Drohiczyn) – za wyzwolenie Włoch. Oficer kadrowy, uczestnik obrony Lwowa (1918) i Grodna (1919), uczestnik wojny polsko-sowieckiej w roku 1920. W walce pod Radzyminem 15 sierpnia 1920 roku został ranny. Przed wojną odbywał służbę w Grodnie. Walczył we Francji, później był dowódcą statków konwojowych na Morzu Śródziemnym. Z roku 1942 podpułkownik, dowódca artylerii przeciwlotniczej II Korpusu Polskiego. Po wojnie mieszkał w Londynie, napisał trzy książki o Polesiu – „Opowieści poleskie” (1968), „Na ścieżkach Polesia” (1976) oraz „Echo Polesia”. Nagrodzony także Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Jauhen Kozakiewicz (19.11.1908. Pińsk – 31.03.1992. Londyn) – naczelnik łączności 2 Warszawskiej Brygady Czołgowej – za wyzwolenie Włoch. Wyróżniony także Orderem Odrodzenia Polski 5 klasy, Krzyżem Walecznych, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi.

Aleksander Ołdziejczuk (Remel, Stolin) wyróżniony włoskim krzyżem odwagi wojennej Croce al Valor Militare. Dzisiaj znane są imiona 35 bohaterów odznaczonych Krzyżem Walecznych, a Michał Loska honorowany nim podwójnie. 10 mieszkańców Ziemi Brzeskiej nagrodzono Brązowym Krzyżem Zasługi z mieczami. Dymitr Prybalawiec (na foto) oraz Mikołaj Łukisz nagrodzeni obydwoma Krzyżami. Prawie wszyscy uczestnicy działań wojennych nagrodzeni Medalem Armii. Wszyscy wojskowi, którzy brali udział w walce pod Monte Cassino są nagrodzeni Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino.



Rząd Wielkiej Brytanii wyróżnił wszystkich żołnierzy II Korpusu Polskiego Gwiazdą 1939–1945, Gwiazdą Włoch, Medalem Obrony, Medalem wojny 1939-1945. Sześciu Brzeszczan nagrodzono Gwiazdą Francji i Niemiec, trzech Gwiazdą Afryki i jeden, Fiodor Begel – Gwiazdą Atlantyku (pośmiertnie)¹².



III. Okrutne losy Brzeszczan

Drugiego maja 1945 zdobyciem Bolonii dla żołnierzy II Korpusu Polskiego skończyła się II wojna światowa. **Ósmego maja 1945 skończyła się ona i dla żołnierzy I Korpusu Polskiego na mocy podpisania Aktu o kapitulacji Niemiec.** Zaczęło się życie pokojowe. Żołnierze I Korpusu Polskiego nieśli służbę w Okupacyjnych Siłach Aliantów do 25 stycznia 1946 roku. Potem zostali przeniesieni do Brytanii, gdzie rozpoczął się proces rozformowania korpusu zaś w połowie roku 1946 wszyscy, którzy zechcieli, powrócili do Kraju. Dzisiaj posiadamy informację co do 12 Brzeszczan, którzy byli żołnierzami I Korpusu Polskiego i powrócili do ojczyzny.

Bardziej skomplikowana sytuacja była w stosunku do II Korpusu Polskiego. Niektórzy, a mianowicie Aleksy Kulaha (Dawid-Gródek, Stolin), Mikołaj Jakobsan (Obrowo, Iwacewicze) już w sierpniu 1945 roku zwolnili się z wojska i rozpoczęli proces powrotu do ojczyzny. Większość kontynuowała swoją służbę. Oprócz służby wojskowej we Włoszech (1945–46), głównie to była ochrona obiektów, żołnierze podwyższali poziom swojego wykształcenia, odwiedzali znane miejsca Włoch. Tacy, jak Maksym Skrabiec (na foto trzeci od lewej w drugim rzędzie) (Wielkie Orły, Stolin) z 1 Pułku Ułanów Krechowickich 2 Warszawskiej Dywizji Czołgowej otrzymali podstawową edukację. Pod koniec roku 1946 II Korpus Polski statkami (na foto Konstanty Niewiadomski, Pińsk) został przewieziony do Brytanii, gdzie rozpoczął się proces jego rozformowania. Byli bohaterowie Monte Cassino otrzymali świadectwa



(Wasył Miszkoł, Stolin) o demobilizacji i do połowy 1947 roku powrócili do ojczyzny. Dzisiaj są znane imiona 94 Brzeszczan, którzy zechcieli powrócić do Kraju. Nie mniej niż pięciu powróciło do domu z Bliskiego Wschodu i Afryki. Jeden marynarz Mikołaj Ignatowski (Antopol, Drohiczyń) dopiero pod koniec 1947 dotarł do domu.

Większość Kresowiaków, w tym i pochodzących z terenów brzeskich, zostało na emigracji. Na początku niektórzy z nich służyli w Polskim Korpusie rozmieszczenia i przystosowania. Konstanty Niewiadomski (Pińsk), Sergiej Bondarczuk (Ruchcza-I, Stolin), Michaś Loska (Górki, Drohiczyń) i inni, lecz później przeszli do stałego cywilnego życia w Anglii. Tacy, jak Wasył Fedenka (Dziehelec, Bereza) od razu po służbie wojskowej wyjechali do Kanady.



Ministerstwo Obrony Narodowej
 Departament
 Poboru i Urzecznień

nr. 5775/6 Sp

Ab. Lipka 1947

Zaświadczenie demobilizacyjne

Zawieszono się do *Ab. Lipka* *1947*
 rezerwy w dniu *11. 5.* 1947 r. do dnia *1. 10. 1947* r.
 w stopniu *3 P. A. C.* w stopniu *1.*
 do dnia *15. 10.* 1947 r. w stopniu *1.*

Wysokość zwalnia się do rezerwy na podstawie rozkazu Naczelnego Dowódcy
 Wojska Polskiego Nr. 21377 z dnia 25 sierpnia 1945 r. i przynosi się do m.
Władysław pro Stolin

Zaświadczenie to wykonać należy w oparciu o: Komendę Urzędową
 według rozkazu następującego:

KIEROWNIK KANCELARII PRZEWODNICZĄCY KOMISJE

[Signature]

Druk N. 212 - 14 046 - 30 000 - Druk. MO.

Na początku władze sowieckie miały dość dobry stosunek wobec repatriantów. Są potwierdzone dokumentalnie dowody, które świadczą o tym, że miejscowe władze pomagały na wszelki sposób przesiedleńcom – pomagały znaleźć mieszkanie, kupić nasiona dla sadzenia kultur rolniczych. Jednak trwało to niedługo. Już pod koniec roku 1947 rozpoczęły się pierwsze procesy „zdrajców ojczyzny” – Wasyl Lawoszyk (Kamień, Pińsk) aresztowany 18 listopada 1947 roku, Niczyporowicz Józef (Barysili, Prużany), Hryszakwiec Nikifor (Zawidczyce, Pińsk) – 18 marca 1950 roku, Mikołaj Natynczyk (Welatycze, Pińsk) – 19 kwietnia 1950 roku. **Oni wszyscy zostali aresztowani według tych samych artykułów** – 63-1, 22-70, 72 „a”, czyli „zdrada ojczyzny, agitacja antysowiecka, zamiary terrorystyczne”, trzech ostatnich wchodziło nawet do tego samego ugrupowania. Wszyscy zostali skazani na terminy od 15 do 25 lat zesłania. Karę odbywali w Workułagu (Komi ASSR). Zostali amnestowani w roku 1956.



Wasyl Lawoszyk



Józef Niczyporowicz



Nikifor Hryszakwiec



Mikołaj Natynczyk



Kiedy stało się zrozumiałym, że na Białoruś nikt więcej nie powróci, **władze przeprowadziły masową deportację byłych wojskowych armii Andersa oraz członków ich rodzin do obwodu Irkuckiego w Rosji. Na całym terytorium ZSSR nocą z 31 marca na 1 kwietnia 1951 roku zostali aresztowani wszyscy byli żołnierze Armii Polskiej na Zachodzie**, która dość niedawno jeszcze była aliantem w koalicji antyhitlerowskiej. A propos, decyzja o deportacji została potwierdzona dopiero 2 czerwca 1951 roku przez Specjalną Radę Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, kiedy to już od dwóch miesięcy zesłańcy opanowywali rejony Czeremchowski i inne w obwodzie Irkuckim. Przewozili zesłańców w tzw. oborach, kilka rodzin w jednym wagonie. Warunki były okropne. Droga, która zajmowała 18 dób, zabrała niejedno życie. Rozmieścili zesłańców w Kasjanówce, Czeremchowie, Kirzawodzie № 2 (na foto po lewej) i innych miejscowościach obwodu. Zakwaterowali w barakach po 8–9 rodzin, jedna rodzina w małym pokoiku. Zamiast paszportów zostały wydane zaświadczenia (wyżej na foto po prawej) o pozwoleniu przebywania w konkretnej miejscowości. Procedura zgłaszania swojej obecności na komendzie stała się obowiązkową.



Wykorzystywali naszych rodaków do prac mało płatnych. Dodatkowo nocą mogli obudzić dla wykonania pracy pilnej, lecz nad ranem trzeba było iść do podstawowego miejsca pracy – na budowę, do szybu, na fabrykę ceglana. Kobiety również były wykorzystywane dla ciężkiej pracy, takiej jak układanie podkładów kolejowych. Aleksy Kulaha (26.08.1952) (Dawid-Gródek, Stolin), Trofim Doroszenka (1954) (Paltaranawicze, Pińsk) zginęli w nieszczęśliwych wypadkach na pracy. Maksym Leanawiec (26.06.1954) (Derewna, Stolin), Makar Stachowiec (12.12.1954) (Juniszczce, Stolin) umarli na ciężkie choroby.

Po śmierci Stalina rozpoczął się proces rehabilitacji „zdrajców ojczyzny”, lecz złożyła się dziwna sytuacja – wolni mężczyźni przyjechali do swoich rodzin zesłanych. Warto powiedzieć, że ludzie nie siedzieli złożywszy ręce, ale pisali prośby do Moskwy i Mińska. Stąd przychodziła tylko jedna odpowiedź:



Jedną z najbardziej realnych możliwości opuścić miejsce zesłania był wyjazd na stałe do Rzeczypospolitej Polskiej. Z niej skorzystało dużo naszych rodaków – Rygor Ardaszewski (Jaźwiny, Drohiczyn) (dzieci zostały na Białorusi), Antoni Synkowski (Łohiszyn, Pińsk) i inni (znane są imiona 33 Brzeszczan). Ale np. Piatro Szymon (Natalin, Prużany) nie wyjechał do Polski, ponieważ pozwolenie otrzymał tylko on, a jego rodzina nie. Inną możliwością uniknięcia zesłania była obecność bliskich krewnych (dzieci), którzy mieli wysokie zasługi przed państwem sowieckim. Niestety imiona takich Brzeszczan nadal nie są znane.

Dopiero w latach 1957–58 rozpoczęło się wyzolenie z zesłania – ludzie otrzymali możliwość powrotu do domów. Lecz mało kto z niej skorzystał.

Po pierwsze dlatego, że życie na Białorusi było gorsze niż na Syberii, a ludzie już przyzwyczaili się do życia w nowych warunkach, niektórzy już mieli swoje gospodarstwo. Po drugie, nie było do czego wracać, cały majątek, w tym i mieszkanie, został konfiskowany w czasie aresztu w 1951 r. Dzisiaj wydaje się niemożliwym podać dokładną ilość tych, którzy zostali na stałe w obwodzie Irkuckim oraz ilość tych, którzy wrócili do ojczyzny. Los wielu zesłanych nadal zostaje nieznany. Obraz tej sytuacji jest niedokończony.

Uniknęli represji i zesłania tylko ci „andersowcy”, którzy wrócili do ojczyzny po roku 1953. Michał Loska (Zakletenje, Drohiczyn) mieszkał w Londynie, rozpowszechniał gazety „Praca” oraz „Prawda”, został wzięty pod uwagę policji i dlatego był zmuszony wrócić do kraju w roku 1954. Konstanty Niewiadomski (Pińsk) mieszkał również w Londynie, pracował w różnych przedsiębiorstwach. Wrócił do matki w roku 1960. Wasyl Fedenka (Dziehelec, Bereza) mieszkał w Kanadzie, miał swoje dzieło, lecz tęsknota za ojczyzną przyprowadziła go do domu w roku 1962.

Wszyscy, którzy powrócili na Białoruś i ci, którzy zostali na Syberii nie byli uważani za weteranów wojny ojczyznianej, dlatego nie otrzymywali żadnej pomocy społecznej. Żołnierzom II wojny światowej, którzy byli nagrodzeni znacznymi nagrodami wojskowymi robiło się przykro, kiedy w rocznicę Zwycięstwa życzenia omijały ich domy. Na Białorusi sytuacja uległa zmianie, kiedy w roku 1993 została wydana nowa Ustawa o weteranach, zgodnie z którą kombatanci II wojny światowej byli wyrównani prawnie w stosunku do weteranów wojny narodowej. Do 50. rocznicy zwycięstwa dożyło niewielu – Konstanty Niewiadomski (Pińsk), Wasyl Fedenka (Swietacz, Bereza), Michał Loska (Zakletenje, Drohiczyn), Mikołaj Jakobson (Telechany, Iwacewicze), Aleksander Drapijewicz (Żabinka, na foto), Nikifor Hryszkowiec (Zawidczyce, Pińsk), Paweł Kazanowski (Olszany, Stolin), Paweł Wleżła (Biały Lasek, Prużany), Włodzimierz Palto (Motol, Janów), Wasyl Zozon (Ploska, Brześć). 60. rocznicę zwycięstwa z „andersów” na Brzeszczyźnie świętował tylko Michał Loska.

Nie zapomniała o swoich kombatantach sąsiednia Polska. Na początku lat 90. wielka grupa kombatantów kampanii wrześniowskiej z roku 1939 i II wojny światowej zaczęła otrzymywać pomoc pieniężną. Nikifor Hryszkowiec i Konstanty Niewiadomski odwiedzili w roku 1994 miejsca walk

w ramach świętowania 50. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Aleksander Darapijewicz (na foto) w roku 2000 w ramach świętowania 55. rocznicy Zwycięstwa i wyzwolenia Bolonii odwiedził miejsca swojej młodości bojowej.

Ktoś może wątpić w realność opisanych wyżej wydarzeń i myśleć, że to tylko jednostkowe losy naszych rodaków. Warto zaznaczyć, że tylko ze wsi Chotynicze (Hancewicze) pięciu mężczyzn, wychodźców z tej jednej wsi, walczyło na Zachodzie w składzie Armii Polskiej – Konstanty Winnik, Jan Drozd, Mikołaj Kot, Włodzimierz Kulan, Timofiej Naumik. Trzech braci ro-



dzonych Szymanowie (Natalin, Prużany) brali udział w II wojnie światowej w szeregach Armii Polskiej na Zachodzie. Starszy Józef Szymon (7 Pułk Artylerii Zenitowej) wrócił z zesłania na Białoruś (Wołkowysk), średni, Piotr Szymon (od lewej na foto) (10 Pułk Ciężkiej Artylerii) spędził resztę życia w Kasjanówce, młodszy, Włodzimierz Szymon (od prawej) został na emigracji (Australia, Anglia). Bracia rodzeni Aleksander i Jan Naplochi (Terebeń, Pińsk) – czołgiści 4 Pułku „Skorpiony” 2 warszawskiej brygady czołgowej również przeszli przez II wojnę światową w szeregach Armii Polskiej. Oboje pozostali na emigracji – pierwszy mieszkał w Nowej Zelandii, drugi w Anglii. Bracia Aleksander i Jakub Lokuny (Żabczyce, Pińsk) służyli w Egipcie. Starszy wrócił do kraju, młodszy wyjechał do Kanady.

Dzięki również i naszym rodakom-Brzeszczanom mamy dzisiaj wolną od faszyzmu Europę. Wdzięczność za to ma prawo do życia w pamięci potomków.

Jauhien Gurewski

Pińsk

Tłum. *Irena Czenczewik*

Brześć

(Wyróżnienia tekstu – od Redakcji EP)



¹ Encyklopedia historii Białorusi, „Encyklopedia białoruska im. Piatusia Brouki”, Mińsk, 2001, t. 6, str. 152.

² K. Gomółka, Białorusini w II Rzeczypospolitej, Gdańsk, 1992.

³ Sawietskaja Bielorusija, № 226–227, dn. 29.08.1998, str. 6.

⁴ Pamiąc. Kobryński rajon. Bielita. Minsk, 2002, str. 121–122.

⁵ Pamiąc. Żabinkoński rajon. Uradżaj. Minsk, 1999, str. 189.

⁶ Histarychnaja brama, № 2, 3–4, 1997.

⁷ Sawietskaja Bielorusija, № 226–227, dn. 29.08.1998, str. 6.

⁸ NARB, f. 787, Wop. 2, spr. 8, l.18.

⁹ J. Grybołski, Białorusy w polskich regularnych wojskowych farmacjach 1918–1945 gadou. Sankt-Peciarburg, Nieuski Praciah, 2006.

¹⁰ Krzysztof Filipow, Przechodniu powiedz Polsce..., „Arkady”, Warszawa, 1998.

¹¹ J. Grybouski, Białorusy u bitwie za Monte-Kasina, „Białoruski knigazbor”, Mińsk, 2004.

¹² Podliczenie nagród na sierpień 2008 prowadziło się na podstawie posiadanych dokumentów Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii, danych CAW i książki autorstwa W. Adamuszko pt. Spod Monte Cassino na Sybir, Warszawa, 1998.



SMAK SOWIECKIEGO RAJU

Do 1991 r. mało kto z nas wiedział o tragicznym losie polskich żołnierzy i oficerów, którzy trafili do niewoli niemieckiej i rosyjskiej w 1939 roku. Byłem wyjątkiem, dlatego że w 1968 r. spotkałem się z człowiekiem, który przeszedł wszystkie kręgi niemiecko-sowieckiego piekła.

Dopiero w 1990 roku mogłem opublikować jego wspomnienia w miejscowej gazecie o trudnej młodości pod tytułem „Przez dwie niewole”. Całe jego życie minęło w kuźni, najpierw w pańskiej, później w kołchozowej. W 1944 roku otrzymał medal „Za waleczną pracę podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945 r.” Nie ma żadnego inwentarza gospodarczego, którego nie mógłby zrobić swymi rękoma. Do ostatnich lat nie znałem najbardziej tragicznych kartek jego życia, a one przecież były, podobnie jak u większości przedstawicieli jego pokolenia.

Kiedy Niemcy zaatakowali Polskę w 1939 roku znajdował się w Wołkowysku na służbie wojskowej w trzecim konno-strzeleckim pułku imienia Stefana Czarnieckiego, był karabinierem. Razem z rozpoczęciem działań wojennych przenieśli ich do wsi Olszanka. A tak o swoim dalszym losie opowiada mi sam bohater.

„Na drugi dzień po rozpoczęciu wojny przyjechał ksiądz, pułk wyszeregowano, on wygłosił bardzo uroczyste kazanie, życzył zwycięstwa i wolności dla Polski. Zrozumieliśmy, że sprawy przybierają poważny obrót i że czekają nas ciężkie próby. Po kapelanie zwrócił się do nas zastępca dowódcy z pytaniem: kto zna się na kowalstwie? Wyszedłem z szeregu i zamiast ciężkiego karabinu maszynowego dostałem niewielkie pudło z narzędziami dla kucia koni i krótki karabin kawaleryjski. To jeszcze raz potwierdziło nasze obawy. Obejrzałem konie, doprowadziłem je do porządku i wkrótce pułk wrócił do miasta na stację, gdzie były przygotowane dla nas wagony i konie. Załadowaliśmy się i pojechaliśmy na zachód.

Za Białymstokiem nad pociągiem pojawiły się niemieckie samoloty zwiadowcze. Pod ich eskortą dojechaliśmy do Prus Wschodnich (to była albo wieś, albo uroczysko Czerwony Bór – dokładnie nie pamiętam). Tutaj zaczął się obstrzał, w mgnieniu oka wyskoczyliśmy z wagonów do lasu. W tym momencie skończyło się spokojne życie. Cały czas ścigały i ostrzeliwały nas samoloty. Mieliśmy wrażenie, że pułk trafił w pułapkę. I tak się naprawdę stało. Ciesza, która nadeszła, zastała wszystkich na skraju

lasu. Przed nami było pole, a za nim, na skraju lasu, zauważyliśmy niemieckie czołgi. O ich sile bojowej wiedzieliśmy tylko tyle, że kawaleria da sobie z nimi radę, dlatego, że *zbudowane były ze sklejki*. Dlatego, kiedy padł rozkaz „szable w dłoń”, pułk lawiną ruszył naprzód. Nie było strachu, byliśmy pewni, że zmiądzymy Niemców. Po kilku minutach prawie cały pułk, razem z końmi leżał w czystym polu. Zabity również został i mój koń, a jedna z kul poparzyła mi oko.

Zostało nas kilka osób, ruszyliśmy na wschód, do domu. Po drodze próbowaliśmy zatrzymać oficerów, którzy jechali samochodami. Pytaliśmy, gdzie mamy iść. Odpowiedź była jedna – do domu. Napotkane kobiety uspokajały, że Niemcy nie biorą do niewoli polskich żołnierzy i my razem z ludźmi z sąsiednich wiosek śmiało szliśmy dalej na wschód. Ale jeśli los nie jest miłosierny, to nie jest miłosierny również na progu własnego domu. Jednej z grup niemieckich wydaliśmy się podejrzani, więc zabrali nas ze sobą, tłumacząc zatrzymanie tym, że po powrocie do domu znowu weźmiemy się za broń i będziemy walczyć przeciwko nim. Tak trafiliśmy do Żabinki, a później do Brześcia, do cerkwi, która była przepelniona polskimi żołnierzami i oficerami. Później przeprowadzono nas do twierdzy Brzeskiej. Po pewnym czasie drzwi celi otworzył niemiecki żołnierz i wzięliśmy do pracy w kuchni. Do tej drużyny trafiłem i ja. W kuchni było dużo różnych produktów, dlatego gotowanie posiłków nie sprawiało większego kłopotu. Pewnego razu żołnierz przyniósł butelkę wódki „Wyborowej” i kazał zaśpiewać piosenkę „Wołga-Wołga”, chciał pokazać, jakimi są dobrymi przyjaciółmi z Rosjanami. Zaśpiewaliśmy piosenkę jak mogliśmy.



Józef Janowski pierwszy z lewej

Tak minęło kilka dni. Później wśród jeńców pojawiły się pogłoski, że do Brześcia przyszli Rosjanie, a Niemcy odchodzą. Wszyscy czekaliśmy na spotkanie....

Niedługo przyszło nam być z nowymi nadzorcami. Przyszedł rozkaz, aby wszyscy jeńcy stanęli do szeregu, zaprowadzili nas na dworzec, gdzie ogłoszono, że ci, którzy mieszkają niedaleko Brześcia mogą iść do domu, a tych, którzy mieszkają dalej podwożą do Baranowicz. Taka uwaga nas podkupiła i wielu zdecydowało się podjechać bliżej domu. Ale w Baranowiczach nasz pociąg był otoczony żołnierzami, do wagonów załadowali jeszcze ludzi, w Niechaczewo przesadzili nas do dużych wagonów i pociąg pojechał na wschód. Ta podróż, bez wody i jedzenia, trwała dziewięć dni, wielu po drodze umarło z głodu.

W końcu, dotarliśmy do miasta Ostaszaków dzisiejsze województwo Twierskie nad jezioro Seliger. Kiedy nasi marynarze zobaczyli jezioro, natychmiast wynioskowali: będą topić wszystkich. Wyładowali nas z wagonów na trzy pływające platformy po pięćset osób, przyczepili do holownika i powoli pociągnęli na środek jeziora. Wtedy już słyszeliśmy, że w jakimś Katyniu Rosjanie unicestwiają polskich więźniów wojennych. Pożegnałem się z przyjaciółmi i przygotowałem się wypić swój kielich. Ale holowniki powoli ciągnęły ku linii horyzontu i pod koniec dnia daleko od nas zobaczyliśmy drzewa. Jeszcze za jakąś godzinę znaleźliśmy się przy brzegu wyspy z klasztorem. Wyszadzili nas i znowu zostawili bez jedzenia dłużej niż na tydzień. Ludzi zebrało się tutaj dużo, a kuchni nie ma. Poszedłem szukać ratunku. Znalazłem rosyjskich żołnierzy i zaproponowałem im swoje usługi kowala. Zaczęłem majstrować łyżki, miski. I tak codziennie, za tę pracę otrzymywałem kawałek chleba, dzięki czemu uratowałem siebie i swoich rodaków.

Po pewnym czasie do łagru zaczęli przyjeżdżać oficerowie NKWD i zabierać naszych oficerów, obiecując im wysłanie do domu w pierwszej kolejności. Takie przyjazdy były regularne. Faktycznie oficerowie wiedzieli co ich czeka. Z żołnierzy nikt ich nie wydawał, nie mniej jednak żywili chyba jakąś nadzieję na ratunek, ale nie wszyscy. Pozostali złudzeń nie mieli, związali jeden drugiego za ręce, rozpędzili się i skoczyli z wysokiego brzegu do jeziora.

Nie mogę powiedzieć ile osób zginęło tutaj, większość umarła z głodu. Zmarłych rzucali do jeziora. Nikt nie dowie się ile ich było.

W grudniu ogłoszono nam, że wyślą nas do domu. I rzeczywiście, na tych samych platformach przepawili nas w Ostaszkowa, tam do wagonów i do domu. Po dro-

dze karmili w stołówkach. Tak dojechałem do Zelwy, ja i jeszcze trzej moi rodacy. Do domu we wsi Janowszczyzna zostało pięć kilometrów. Od razu poszedłem do narzeczonej, ale we wsi prawie nikogo nie było. Cała wieś poszła dzielić pańskie dobro. U tego pana pracowałem kowalem, chociaż ojciec miał własną gospodarkę. Wtedy, nie zwlekając, przed nowym rokiem pobraliśmy się. To było pierwsze wesele przy nowej władzy. Aktywiści długo namawiali, aby zrobić je według nowych sowieckich obrządków. Ale ja wybrałem ślub kościelny, z czym i zostaje Janowski Iosif Iosifowicz.”

Ale niedługim było to młode szczęście. Po pół roku faszystowskie Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. I już pierwszego dnia wojny w rodzinie wydarzyła się tragedia. Umiera ojciec jego żony. Nie, nie kula, nie odłamek zakończyły jego życie. Samo słowo wojna. Wiedział człowiek, co to takiego. Wiedział, że młody zięć pójdzie na wojnę... Nie wytrzymało serce – stanęło.

Ale wszystkie wojenne lata spędził Józef Janowski na swojej ziemi ojczystej. Komisja poborowa nie zdążyła wtedy nawet przeprowadzić mobilizacji, kiedy Niemcy już zawładnęły terytorium. Partyzantów w pobliżu nie było. Różnie wtedy bywało...

W 1944 roku, po wyzwoleniu Zelwy, poszedł do pracy na stacji maszynowo-tractorowej. Był szefem brygady traktorzystów. Wiele zrobił dla organizacji kadr mechanizatorskich w kolchozach, było wiele wyróżnień, podziękowań. I teraz jeszcze pieczołowicie przechowuje Iosif Iosifowicz tomik utworów Miczurina z napisem i pieczętką za waleczną pracę. Ostatnie piętnaście lat przepracował jako kowal w kolchozie „Pobieda”.

Przeżycia dają o sobie znać. Stan zdrowia teraz bardzo się pogorszył. Ale obok niego już prawie przez pięćdziesiąt jeden lat jest jego Zosia – Zofia Andrejewna. Nie zapominają dzieci, wnuki.

Ja natomiast odczuwam jakieś niezrozumiałe, szczypiące uczucie, kiedy widzę jego pracownię i małą kuźnię osobistą. Na ścianach wiszą dziesiątki różnych narzędzi, wykonanych przez niego, czekają na swojego MISTRZA – tak nazywają Iosifa Iosifowicza mieszkańcy wsi.

Cały czas się wybieram do Ostaszkowa, zawieźć tam żonę, pokazać jedno z najpiękniejszych miejsc w Rosji na Waldaje, gdzie odbywały się nieludzkie rzeczy i jej ojciec przeszedł przez takie cierpienia. Były obóz koncentracyjny teraz jest odnowiony w byłej swojej jakości – klasztor pustyni Niłowa.

Aleksy Dubrowski
Pińsk

LOS ŻOŁNIERZA ARMII ANDERSA I. A. KLAUCZENIA

Składaną i w niedostatecznym stopniu zbadaną kartką historii naszej ojczyzny jest pytanie o udziale Białorusinów w Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa. Miniony 2007 rok w Polsce był rokiem imienia tego sławnego generała. Dla nas z kolei bardzo ciekawym tematem jest zbadanie losu białoruskiego szeregowego żołnierza tej armii. Tym bardziej, że w tym losie jest wiele i bohaterskiego, i tragicznego. Przykładem na to jest ciężki szlak prób Iwana Aliaksiejawicza Klauczenia.

Iwan Klauczenia urodził się w 1912 roku w wiosce Budcza obecnie Hancewickiego rejonu w rodzinie chłopskiej. Jego życie przypadło na czas, gdy Zachodnia Białoruś wchodziła w skład Polski. Wieś Iwana znajdowała się niemal przy samej granicy z BSSR. A propos, pomiędzy rodziną Budczą a sąsiednią wioską Czudzin znajdował się wojskowy korpus polskiej straży granicznej – Ludwikowo. Jak wspomina mieszkanka wsi Budcza Anastazja Dajlid: „W Ludwikowie stało wojsko, koszary, żołnierze odbywali służbę z całej Zachodniej Białorusi. A jak zaczęła się wojna (wyprawa Czerwonej Armii do Zachodniej Białorusi we wrześniu 1939 roku – *aut.*), wojsko odeszło, a budczanie (mieszkańcy wsi) i obcy ludzie rozebrali te koszary z cegły, kilka ścian tylko zostało”[1].

W pierwszej połowie 1939 roku Iwan Aleksiejewicz Klauczenia wstąpił do wojska polskiego i w składzie batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Ludwikowo” brał udział w działaniach wojennych przeciwko Armii Czerwonej. Jednak bardzo szybko trafił do sowieckiej niewoli.

Zgodnie z raportem szefa XII Wydziału Generalnego Sztabu Armii Czerwonej, do niewoli sowieckiej trafiło 4963 Białorusinów. Pewna część z nich była wyzwolona, reszta, w tym i Iwan Klauczenia takiego szczęścia nie miała (tych, kto służył w polskich wojskach granicznych nie zwalniali), ci jeńcy byli skierowani do łagrów przemysłowych ludowego komisariatu ciężkiego przemysłu hutniczego – Krzywy Róg, Donbas i Zaporozże. Do połowy 1941 roku w Rowieńskim łagrze znajdowało się 2318 Białorusinów, w Krzywym Rogu – 2046, w Zaporozżu – 400 [2]. Przed atakiem Niemiec na Związek Radziecki łagry ostatniego wypełniły się jeszcze deportowanymi, byłymi obywatelami II Rzeczypospolitej, ilość których, według różnych wyliczeń wynosiła 120 tysięcy ludzi [3, st. 127].

Dlatego, kiedy w wyniku sowiecko-polskiego porozumienia od 30 lipca 1941 roku na terytorium ZSSR z polskich jeńców zaczęto stwarzać polskie wojsko pod dowództwem generała Władysława Andersa, wielu Białorusinów bez zastanowienia wstąpiło do niego, zapisując się, jako Polacy. To samo w sierpniu 1941 roku zrobił i Iwan Klauczenia, zostając żołnierzem Armii Andersa.

Do sierpnia 1942 roku Armia Andersa była podporządkowana Czerwonej Armii, składała się z 6 Dywizji Piechoty i z innych jednostek i służb. Jeśli mówić o ilościowym składzie Armii Andersa, to w marcu 1942 roku liczyła 66 tysięcy osób, a w lipcu 1945 roku – więcej niż 228 tysięcy żołnierzy [4, st. 317].

W marcu – kwietniu i sierpniu 1942 roku Armia Andersa była ewakuowana na Środkowy Wschód – Iran, Irak i Palestynę. Tam zjednoczyła się z polskim wojskiem na Środkowym Wschodzie i przeistoczyła się w Polską Armię na Wschodzie, która działała na terytorium Iraku. A w czerwcu 1943 roku z jej składu był wydzielony 2 Polski Korpus, na czele z Władysławem Andersem, który był skierowany do Północnej Afryki.

„Poleszuk” Iwan Klauczenia w II Korpusie Polskim walczył w składzie 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Wśród żołnierzy Drugiego Korpusu najwięcej Białorusinów było w tej dywizji (22%), a także w 5 dywizji granicznej (45%) [4, st. 317].

W styczniu – lutym 1944 roku Armia Andersa została przerzucona do Włoch. Tutaj wobec sojuszników powstał problem przełamania mocnych niemieckich linii obronnych „Hitler” i „Gustawa”, które stanowiły przeszkodę w dalszym posuwaniu się na północ. Jednym ze strategicznych punktów linii „Gustawa” był klasztor Monte Cassino, który znajdował się na niedostępnym szczycie góry. W tym klasztorze benedyktynów розміściło się kilka batalionów elitarniej 1 dywizji desantowej Wehrmachtu. Próby 5 armii USA i 8 brytyjskiej armii przedostania się na północ zakończyły się niepowodzeniem i walki przedłużyły się do maja. Straty sojuszników wyniosły ponad 52 tysiące ludzi, z których 8.340 zginęło [5, st. 17].

W maju 1944 roku 2 Polski Korpus otrzymał zadanie przełamania linii „Gustawa”. 5 Graniczna Dywizja powinna była opanować najważniejsze punkty niemieckiej obrony, na wyżynie Widma i San Angelo. Podczas gdy 3 Dywizja Strzelców Karpackich szła na szturm Monte Cassino.

Szturm zaczął się w noc z 11 na 12 maja. Niemców wybito z pierwszych linii obrony, jednak utrzymać się nie udało. Ponosząc odczuwalne straty, trzeba było wycofać się i oddać pozycję. Następną próbą była wyznaczona w noc z 17 na 18 maja. Ta próba okazała się zwycięską, nad klasztorem rozwinęła się biało-czerwona polska flaga. Jeszcze kilka dni było potrzebnych na zdobycie ostatnich faszystowskich pozycji [6].

W wyniku bitwy 2 Polski Korpus stracił 924 osób poległych, spośród których było 264 Białorusinów. Oprócz tego warto przywołać liczby naszych rodaków, którzy zginęli

podczas innych batalii na półwyspie Apenińskim: Lareta – 264, Casamassima – 72, Bolonia – 287, inne miejsca – 11. Ogólnie od momentu stworzenia Armii Andersa zginęło 1583 Białorusinów [2].

Dowodem odwagi naszych rodaków są setki białoruskich nazwisk pośród kawalerów Pamiątkowego krzyża Monte Cassino i innych wysokich nagród.

Iwan Aleksiejewicz Kliauczenia też otrzymał krzyż Monte Cassino. Brał bezpośredni udział w szturmie klasztoru w składzie 3 dywizji karpaccich strzelców. Ze wspomnień jego brata, Kanstantina Aleksiejewicza, udało się nam dowiedzieć, że Iwan Klauczenia był poważnie ranny, trafił do szpitala, a po powrocie do Ojczyzny „bardzo mocno kulał” [7]. Nie wiadomo, co prawda, czy ranny został pod Monte Cassino, czy później, ale prawie do 1947 roku Iwan Aleksiejewicz znajdował się w szpitalu w Szkocji.

Po wojnie wszystkim chętnym z Armii Andersa nadawano brytyjskie obywatelstwo, albo dawano możliwość wyjechania do dowolnego kraju na świecie, w tym i do ZSSR. Wielu byłych żołnierzy zostało, inni, którzy mieli rodziny, albo ci, których opanowała tęsknota za Ojczyzną, wrócili do domu. W ciągu 1946–1948 roku około tysiąca żołnierzy Armii Andersa wróciło na Białoruś.

Iwan Klauczenia wrócił do rodzinnej Budczy, na gospodarzkę ze szkockiej wojennej bazy Stuart Walton w 1947 roku. I jeśli w 1939 roku wstępował do polskiego wojska w Łuninieckim powiecie, to teraz był z niego już wydzielony rejon Hancewicki, w którym życie szybko się zmieniało. Wszędzie, bez względu na niechęć większości „poleszuków”, agitowano mieszkańców wsi aby wstępowali do kolchozów, towarzyszyło temu zastraszanie, dyskryminująca polityka podatkowa wobec tych, którzy wstępować do kolchozów nie chcieli, a czasem nawet i represje. Do 1948 roku w Hancewickim rejonie istniało tylko 4 kolchozy. Jednak już w 1949 roku był wzięty kurs na masową kolektywizację gospodarki rolnej i tylko w ciągu tego jednego roku w Hancewickim rejonie stworzono 33 nowe kolchozy [8, ark. 9–297].

18 w marcu 1949 roku w Budczy był stworzony kolchoz, który otrzymał nazwę „Czerwony partyzan”. Z 395 gospodarstw, które w tym czasie były w wiosce, w momencie organizacji do kolchozu wstąpiło 41 rodzin. A według stanu na 20 listopada w kolchozie „Czerwony partyzan” było już 109 wiejskich gospodarstw [9, ark 45–46]. Świadek tych zdarzeń Anastazja Łukaszewna Dajlid na pytanie, jak wstępowano do kolchozów, odpowiada prosto i niedwuznacznie: „Kto sam, a kogo i siłą ciągnęli...” [1].

Rodzina Iwana Klauczenia, nie zważając na to, że nie była zamożną i nie miała dużo ziemi, nie wstąpiła do kolchozu. Według wspomnień Kanstantego Kliaucze-

nia, nie chciał tego ojciec Aleksej Aleksejewicz. Trzymali kilka krów, koni i żyli ze swojej pracy.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 roku organy MDB przeprowadziły masową akcję aresztu i deportacji byłych żołnierzy Armii Andersa i ich rodzin do województwa Irkuckiego. Jako główny motyw figurowały sformułowania: „nie brał udziału w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej... nie ma specjalnych zasług wobec sowieckiej ojczyzny... w latach wojny znajdował się za granicą... służył w wojsku zdrajcy Andersa.” Znane są nazwiska 890 andersowców, którzy byli deportowani na Syberię. Z nich 285 było odznaczonych pamiątkowym krzyżem Monte Cassino [5, st. 24].

Tej samej nocy została aresztowana i rodzina Iwana Klauczenia. Według wspomnień Kanstantego Kliauczenia „przyjechało NKWD z karabinami maszynowymi. Dwóch czekało na zewnątrz, dwóch weszło do domu. Zaczęli brata (Iwana – *aut.*) przesłuchiwać, zmuszać żeby jakieś papiery podpisał, niby że „zdrajca ojczyzny”. Potem zabrali wszystkie dokumenty i nas, całą rodzinę, zawieźli na Syberię do województwa Irkuckiego, Czaramkowskiego rejonu do miasteczka Kirpiczny. Zabrali ojca Aleksieja Aleksiejewicza, brata Iwana, mnie i siostrę Olgę. Ojciec i brat pracowali tam w fabryce cegieł, a ja skończyłem 4 klasy i też poszedłem pracować. W 1953 roku zmarł Stalin, a nas w 1957 roku uwolnili i wróciliśmy na Białoruś. Siostra na Syberii wyszła za mąż i przeprowadziła się z mężem do Saligorska. Brat zmarł jeszcze na Syberii, nie wytrzymało serce. Dlatego do wioski przyjechaliliśmy z ojcem we dwóch. Po powrocie dowiedzieliśmy się, że nasze gospodarstwo zabrali do kolchozu, dlatego ja poszedłem do kolchozu paść bydło.

Dom nasz stał, do czasu aż wyremontowaliśmy go, mieszkaliśmy u krewnych... Przeszliśmy się wioską, ludzie zebrali nam ziemniaków, jeszcze czegoś, po trochu nażyliśmy swoje. Później się ożeniłem, a ojciec wkrótce zmarł, bo stary już był...” [7].

Iwan Klauczenia nie doczekał się powrotu na Białoruś. Dzisiaj po nim nie zostało nie tylko jego nagród, ale nie pozostało nawet zdjęć po człowieku, który przeżył takie bohaterskie życie i tak tragicznie zakończone. Rodzina Iwana Klauczenia nie została zrehabilitowana. Córka Kanstantego Kliauczenia „pisała podanie do Hancewicz” pod koniec lat 90, minionego już stulecia, ale żadnej odpowiedzi nie doczekała się. Zaś Kanstanty Klauczenia nie widzi w tym większego sensu. Nadal żyje z etykietką „wróg narodu”, przekazując ją z pokolenia na pokolenie swoim już wnukom i prawnukom.

P. K. Dajlid

Iwacewice

Tłum. *Anna Mikuc*

Brześć

Mapa „LITHUANIA”

i opis Litwy na jej tylnej stronie, sporządzony przez Gerarda Merkatora



Pierwsza wydrukowana mapa, dotycząca wyłącznie Litwy – WKL miała nazwę „LITHUANIA”. Twórca mapy – Gerard Kremer (1512–1594) bardziej znany jest jako Merkator. Kremer – nazwisko holenderskie, a Merkator z łaciny oznacza – kupiec. Mapa Litwy autorstwa Merkatora (miedzioryt 37x43 cm) została wydana po raz pierwszy w *Atlantis pars altera*, opublikowanym pośmiertnie przez spadkobierców w Duisburgu w 1595 r. Była ona również zamieszczana w pełnym wydaniu *Atlas, sive cosmographicae meditationes de fabrica mundi et fabricati figura* (Atlas Gerarda Merkatora lub rozważania kosmograficzne o budowie świata i rozmieszczeniu jego części, wydany w Duisburgu w 1595 i 1602 oraz w różnych wznowieniach atlasu Merkatora od 1606 r., wydawanych przez Jodocusa Hondiusa I (1563–1612)).

Warto podkreślić, że sam wyraz „atlas” został przyjęty do oznaczenia zbioru map, co zostało przyjęte we wszystkich językach świata po tym, jak wykorzystał to Merkator. Imieniem Merkatora została nazwana jedna z projekcji – równokątna cylindryczna projekcja Merkatora, powszechnie dziś używana na mapach świata, a także na morskich mapach nawigacyjnych.

Wszystkie mapy Wielkiego Księstwa Litewskiego z drugiej połowy XVI wieku sporządzone zostały w małych skalach („LITHUANIA” wykonana w skali 1 : 3 000 000) i dawały obraz ogólny i bardzo zniekształcony, ich praktyczna użyteczność była mała.

Mapa „LITHUANIA” Merkatora to najbogatsza w szczególności mapa Litwy z końca XVI wieku. W granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego zaznaczono na niej 206 miejscowości zidentyfikowanych, z których 48 nie figurowało na wcześniej drukowanych mapach, 6 miejscowości nie zidentyfikowanych oraz 10 oznaczonych błędnie. „LITHUANIA” daje bardzo rozbudowany rysunek sieci rzecznej, daleki jednak od zgodności z rzeczywistością.

Błędy i nieścisłości, częściowo odzwierciedlone na mapie przez Merkatora z wcześniejszych prac kartograficznych dały podstawę historykowi polskiemu Aleksandrowiczowi do stwierdzenia: *Generalna ocena „LITHUANII” nie daje podstaw, by uznać ją za zdecydowany krok naprzód w kierunku kształtowania poprawnego obrazu kartograficznego ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jest ona bowiem tylko staranną kompilacją z prac wcześniejszych: własnej (Merkatora) mapy Europy (1554), map Sarmacji Wapowskiego (1526), map Polski – Wapowskiego (1526), Grodeckiego (1562 i 1568) i innych...* (S. Aleksandrowicz. „Rozwój kartografii...” Poznań 1989).

Dla nas, mieszkańców Białorusi, mapa „LITHUANIA” wydaje się interesująca jeszcze z jednego powodu. Na odwrotnej stronie mapy jest zamieszczony tekst łaciński, który reprezentuje pogląd XVI-wiecznego Europejczyka dotyczący ówczesnego życia, obyczajów i usposobień mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poniżej dowolne tłumaczenie treści tekstu:



Karta tytułowa z atlasu Mercatora

Niektórzy sądzą, że nazwa Litwa pochodzi od lituo (róg), czyli łowiecki róg (trąbka), ponieważ polowanie jest w Litwie dość rozpowszechnione. Pogląd ten kwestionuje Miechovita, który uważa, iż etymologia nazwy jest inna. Twierdzi, że niektórzy Włosi, porzuciwszy ojczyznę z powodu konfliktów zbrojnych, przybyli na terytorium dzisiejszej Litwy i nazwali ją Italia. Chłopi w późniejszym czasie dodali do nazwy jeszcze jedną literę i zaczęli nazywać kraj Litalia, a plemię go zamieszkujące – Litalians; sąsiedzi, Rusini i Polacy, jeszcze bardziej zmienili nazwę kraju językowo na Lithuania, a ludu – Lithuanos.

Litwa jest wielkim państwem po sąsiedztwie z Księstwem Moskiewskim. Na zachodzie sięga Podlasia i Mazur, a od północy graniczy z Prusami; na południu graniczy z Podolem i Wołynią. Klimat jest surowy, zwłaszcza w zimie. Kraj jest bogaty w smołę, wosk i miód, produkowany przez dzikie pszczoły. Pija się tu wyłącznie importowane wino, ponieważ warunki dla dojrzewania krzewów są niedogodne; sól kupuje się w Anglii. Hoduje się wszystkie odmiany trzody, lecz najwięcej jest jej odmian mniejszych rozmiarów. W lasach tego kraju żyją byki, łosie, bawoły, dzikie konie, dzikie osły, jelenie, kozły, niedźwiedzie, kuny, a także inna zwierzyna. Nie wspominając już o bogactwie i różnorodności ptactwa, zwłaszcza pliszki. Także w Litwie i na ziemiach moskiewskich można spotkać drapieżne zwierzę, zwane rosomakiem, o czarnym kolorze futra, wielkości psa, kocią mordą, w całości wyglądające jak lis i mające lisi ogon. Żywi się padliną; kiedy udaje mu się znaleźć zwłoki martwego zwierzęcia, siada przy nim tak, jakby oddawał pokłon.

Niegdyś lud litewski był nieoświecony i gardzony przez Rusinów; z powodu ubogości kraju książęta kijowscy otrzymywali z tych ziem jako daninę tylko korek i tkane pasy, dopóki książę Litwy Wicień nie najechał Rusinów; poszerzył swoją władzę, podporządkował sobie ruskich księciów i zmusił ich do płacenia daniny. Potomkowie Wicienia często najeżdżali sąsiednie ziemie w celu złupienia ich narodów do czasu, kiedy to Krzyżacy nie zaczęli napadać na ziemie litewskie i ich nie zajęli; miało to miejsce przed panowaniem Olgierda i Kiejstuta. Wreszcie Jagiełło stał się Wielkim Księciem Litewskim, po czym przyjął imię Władysław. Często atakowany przez Krzyżaków zwrócił się do Polaków i – po przyjęciu wiary chrześcijańskiej i ślubie z Królową Polski Jadwigą – został koronowany na Króla Polski. Wielkoksiążęcy tron

w Litwie przekazał swemu bratu Skirgajle. Do czasów Jagiełły Litwa była krajem pogańskim, co się zmieniło w roku 1386, kiedy to został on koronowany na Króla Polski i – wraz z całym krajem – przyjął chrześcijaństwo.

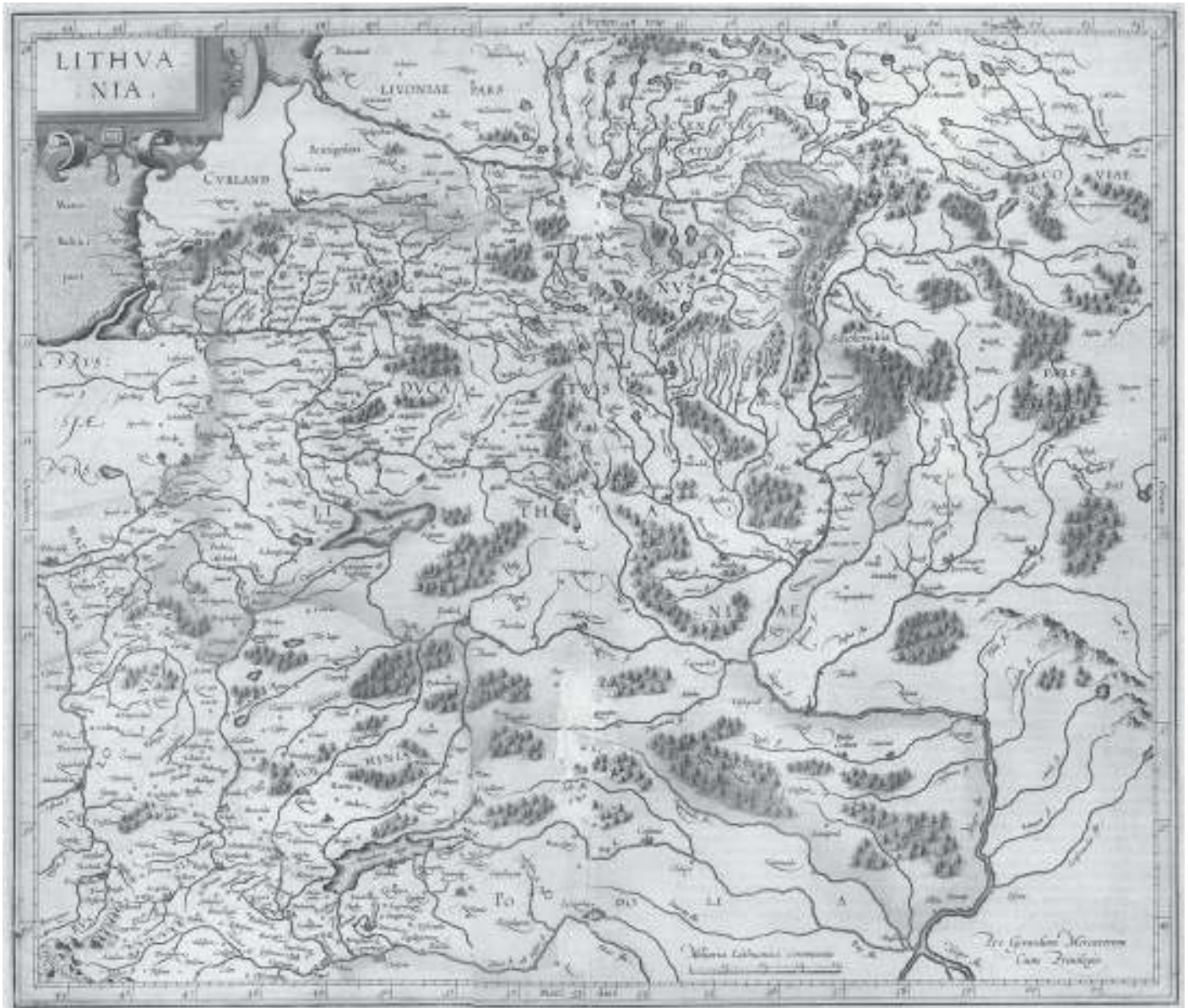
Wilno jest gęsto zasiedlonym, wielkim i znakomitym miastem, otoczonym murami z wielością bram, które się nigdy nie zamyka. Budynki są w większości drewniane, niskie i małe, bez sypialni i kuchni, a także bez krytych dachem zwierzęcych folwarków, chociaż większość mieszkańców posiada trzodę oraz inne zwierzęta domowe; budynki są kiepsko postawione i rozmieszczone bez jakiegokolwiek uporządkowania, z wyjątkiem niektórych ulic, gdzie piękne kamienice były zbudowane na pieniądze cudzoziemców, którzy dość często odwiedzają miasto w sprawach handlowych; takie kamienice upiękrazają ulice Niemiecką i Zamkową. W Wilnie znajdują się dwa pałace królewskie, każdy z nich jest duży i kunsztowny, z wielością komnat na każdym piętrze; kolejny zamek z wieżami jest widoczny na wzgórzu. U jego podnóża – przedsiębiorstwo dla produkcji, remontu i przechowywania broni wszelakich gatunków; chociaż Litwa nie posiada ani kopalni, ani złóż rudy żelaza.

Świątynie są przeważnie murowane, lecz niekiedy zdarza się spotkać również drewniane. Klasztor Bernardynów jest piękny, zbudowany z czerwonej cegły i znany dzięki swojej znakomitej architekturze. Jest także Ruski pałac, gdzie handlarze demonstrują swoje towary, przywiezione z Moskwy. Wilno nie posiada natomiast żadnego punktu pomocy medycznej lub schroniska dla ubogich, gdzie ci mogliby skorzystać z darmowej pomocy.

Wszyscy mieszkańcy miasta – z wyjątkiem urzędników państwowych – są właścicielami karczm i domów gościnnych, gdzie można się poczęstować piwem, miodem pitnym oraz grzańcem. Gościnnie zapraszają każdego do swego domu, sadzają przy ogniu, częstują łykiem każdego trunku i tylko po tym pozwalają odjechać. Wszakże jeśli ktoś pije więcej lub je posiłek z właścicielem, to płaci, choć niewiele.

Następna prowincja – Trokai, najważniejszymi miastami której są: Grodno na rzece Niemen, gdzie zmarł król polski Stefan Batory; Kowno w miejscu złania się Niemna i Wilii; Lida, Upyte.

Trzecia prowincja – Mińska, do której należą sam Mińsk wraz z zamkiem, Kojdanów, Radaszkowice, Borysów, Łahojsk, Swisłocz, Bodroisk (prawdopodobnie, Bobrujsk), Odruchk (prawdopodobnie, Druck).



Mapa „LITHUANIA” (ze zbiorów własnych autora).

Czwarta prowincja – Nowogródzka, do której należą wielki drewniany gród Nowogródek, a także Słanim, Wołkowysk i wiele innych miast.

Piąta – Brzeska, nazwana tak na cześć wielkiego drewnianego grodu Brześć; należy do niej strategicznie ważne miasto Pińsk.

Szosta – Wołyńska, w której znajdują się Łuck, miejsce rezydencji biskupa, Włodzimierz, Krzemieniec.

Siódma prowincja to Kijów. Miasto na Dnieprze, niegdyś duże i piękne, ciągnące się więcej, niż na sześć mil, obecnie popada w ruiny. Do prowincji również należą Carcas, Kanev i Mozyr.

Ósmą prowincją jest Mścisław na rzekach Soż i Dniepr, przy granicy z Księstwem Moskiewskim; do niej należą sam Mścisław, Dąbrowa, Kopec, ze znaj-

dującymi się po sąsiedzku Szklowem, Mohylewem, Bychowem, Reczycą, Strysinem – wszystkie wymienione miasta posiadają zamki.

Dziewiąta prowincja – Witebska, z miastami Witebsk na rzece Dźwina i Orszą na Dnieprze.

Dziesiąta i ostatnia prowincja to prowincja Połocka, nazwana na cześć miasta Połock, które stoi w miejscu złącia się rzek Połota i Dźwina, leżącego w połowie drogi z Witebska do Liwonii. Do owej prowincji należą miasta Drysa, Dżisna i Druja – każde z zamkiem.

Teraz pozwolę sobie wymienić litewskie rzeki. Na wschodzie Litwę opływają Oka, Ugla i Mały Don, tworzący dopływ Donu. Przez Litwę przepływa również Dniepr, który mając swój początek w terenie bagnistym, płynie przez całą Rosję do Morza Czar-

L I T H V A N I A

D V C A T V S.

Samogitia, Russia, & Volhinia.



Lituo *Lithuaniam*, id est cornu & tuba venatorum, eo quod regio illa frequentes venationes exerceat appellari voluerunt. Quam sententiam Mathias a Michou rejiciens, aliam de *Lithuaniae* Etymo sententiam ponit: tradens quosdam Italicos ob Romanorum dissensiones deserta Italia *Lithuaniam* ingressos, Regionem Italianam, gentem Italos dixisset: eam vero per Pastores Litaliam & gentem Litalos, litera praeposita coepisse nuncupari. Ruthenos autem & Polonos eorum vicinos majore immutatione facta, usque in hodiernum diem regionem *Lithuaniam*, gentes vero *Lithuanos* appellare, Regio amplissima est, *Moscoviae* proxima, habetque ad Ortum illam partem *Russiae* quae magno Duci *Moscoviae* pareat: ab Occasu *Podlassium*, *Masoviam*, *Poloniam*, & aliquantum descedens ad Septentrionem *Borussiae* sit contemina: respicit vero a Septentrione *Livoniam* & *Samogitiam*: a Meridie *Podoliam* & *Volhiniam*. Caelum hic inclemens, hyems asperior. Multum Ceræ ac Mellis quod sylvestres in sylvis Apes conficiunt, atque etiam Picis: Frumentum quoque abunde praebet haec regio. Seges vero raro ad maturitatem pervenit. Vino non nisi importato utitur & exotico, ejus enim proventu caret, ut & Sale, quod ex *Britannia* venale accipit. Animalia omnis generis, sed parva producit: in Sylvis etiam quibus regio operta est, Vri, Alces, Bisontes, Equi sylvestres, Onagri, Cervi, Damae, Caprae, Apri, Vrsi, Martes, & reliqua genera Ferarum magno numero stabulantur. Et ut Avium & imprimis Ficedularum copiam taceam: est in *Lithuania* & *Moscovia* Animal voracissimum *Rossomaks* dictum, magnitudine Canem, facie Felem, corpore & cauda Vulpem referens, colore nigrum. Cadaveribus vescitur, inventoque cadavere, adeo se ingurgitat, ut extendatur & infletur in morem tympani: atque ijs quae voravit identidem egestis non prius vorare desinit quam totum cadaver absumpserit. Fuit gens *Lithuanorum* annis superioribus adeo obscura & contempta apud Ruthenos, ut Principes *Kiovienses* ab ea sola perizonata & subera ob egestatem & soli sterilitatem in signum subjectionis exigent, donec *Vitbenes* Dux *Lithuanorum* rebellionem contra Ruthenos inducens, & seipsum Ducem inter populares constituens, astu Principes *Russiae* aggressus conflixit, sensimque adeo crevit viribus, ut jugo Principibus *Russiae* injecto, eos adegerit ad tributa pendenda. Hujus posteri hostilibus & subitis incursionibus finitimas gentes invadebant & diripiebant: donec *Cruciferi* *Teutonici* ordinis eos debellare & opprimere coeperunt, tandem donec ad *Olgerdum* & *Ceystutum* duces *Lithuaniae* successive pervenerunt. Post vero *Jagello* Dux magnus *Lithuaniae* factus est, qui postea & *Vladislaus* appellatus. Hic a *Cruciferis* & *Christianorum* exercitibus saepenumero pressus, Deo miserante ad Polonos declinavit, & *Christianam* religionem amplexus baptismatis sacramento initiatus, ducta in matrimonium *Hedvigi* Regina *Poloniae*, Rex *Poloniae* factus est. Terram vero *Lithuaniae* germano suo *Skirgelloni* tanquam supremo Duci *Lithuaniae* regendam commisit. Ante *Jagellonistempora* paganismus per omnem *Lithuaniam* vigeat, quo in regem *Poloniae* adscito baptisatoque anno 1385, missa idololatria, sanctam Christi fidem recepit. *Lithuaniae* magnus Ducatus nunc in decem Palatinatus seu Provincias praecipuas est divisus, quarum Metropolis, & Caput hoc tempore est *Vilna*, Indigenis *Vilnenski*, Germanis autem vulgo, *Die Wilde*: quae ad *Viliae* & *Vilnae* confluentes anno 1320 a *Gedemino* Duce condita, nunc est sedes Palatini inter *Lithuanos* primi, & *Episcopi* *Romanae* obedientiae *Leopoliensi* *Archiepiscopo* subditi & *Metropolitani* *Russiae*: qui septem sub se *Episcopos* *Graeci* ritus habet, *Polotia*, *Polodumiria*, *Luce* in *Volhinia*, *Luczko*, *Pinska* ad ad *Pripetiu* flu. *Kyoviae*, *Premislae* & *Leopoli*. Est autem *Vilna* urbs copiosa, ampla & celeberrimi nominis muro cincta & portis, quae numquam clauduntur. Domus in universum sunt lignae. depressae ac hu-

Regio.
Vnde di-
cta.

Situs.

Celi qua-
litas.

Soli ferti-
litas.

Animalium
varietas.

Majorum
Imperium

Urbes.

Fragment tekstu z odwrotnej strony mapy.

nego. Herodot sporo napisał o tym w Księdze IV, jak i Marcyliusz w Księdze XXI; wspominali o tym również Strabo, Mela, Solin. Pełnowodne rzeki to Wilia i Niemen, są to rzeki żeglowne i pełne smacznych ryb; płyną do Morza Pruskiego (Bałtyckiego).

Litwa jest pokryta lasami, które niekiedy ciągną się na 10–15 mil. Król Zygmunt August zjednoczył państwa litewskie i polskie podczas Sejmu Lubelskiego; wprowadził litewską szlachtę, biskupów, falcgrafów i kasztelanów do Senatu państwowego, z tej oto przy-

czyny wszystkie prowincje przyłączone do Królestwa Polskiego posiadały 15 biskupów, 30 falcgrafów, 30 głównych kasztelanów i 50 małych kasztelanów, 11 marszałków, kanclerzy, wicekanclerzy i kaznodziejów w Senacie. Przedstawiciele polskich było więcej.

Naród litewski czcił rozliczne bóstwa: ognia, lasów, węży, zwłaszcza zaskrońce. Ogniem, nazywanym „znicz” opiekowali się i oddawali mu cześć kapłani. Uważali lasy za świątynie bogów i trzymali węże w domach, czcząc je jako bóstwa.



Litewscy kapłani pogańscy. Z drzeworytu XVI-wiecznego.

Jeżeli małżonkowie są zgodni, Litwini łatwo rozwdzą i żenią się na nowo. Kobiety otwarcie, za zgodą własnych mężów mają jeszcze mężów ogólnych, których nazywają pomocnikami w małżeństwie; dla mężczyzn jakiegokolwiek stosunki pozamałżeńskie są haniebne.

Jeżeli ktoś jest skazany na karę śmierci, pan każe mu wykonać wyrok samodzielnie i się powiesić; jeśli skazany odmawia tego, jest bity i poniżany dopóty, dopóki nie popełni wreszcie samobójstwa.

Trzoda dostarcza pożywienie, dlatego też ludzie na codzień piją dość dużo mleka. Chleb spożywany przez lud prosty jest czarny, wypieczony z żyta lub jęczmienia. Zamożni jedzą biały chleb, wypieczony z czystej pszennej mąki. Wino się pija rzadko; większość ludu pije napój chlebowy, biedni piją wodę. Piwo produkuje się na różne sposoby i z różnych gatunków ziarna (pszenica, żyto, jęczmień, owies i proso), lecz i tak ma dość kiepski smak; lubiany jest również miód, czysty i rozcieńczony.

Do Litwy jest trudno – niekiedy wręcz niemożliwie – dotrzeć z powodu dużej ilości zbiorników wodnych i małej ilości dróg. Dlatego też o wiele łatwiej jest trafić tam w zimie, gdy bagna i jeziora pokrywa lód; właśnie wtedy wszyscy handlowcy się do tego kraju wybierają. Kluczowy towar, którym handlują to futra: gronostaj, lis, kuna, sobol. Przynoszą spore zyski, jak również i wosk, miód, smoła. Właśnie tu wyrabia się dębowe drewno, zwane Wagenschot i wykorzystywane w Dolnych Niemczech i Belgii dla budownictwa prywatnego i społecznego, a także dla produkcji naczyń domowych; stąd jest dostarczana do naszych obszarów Bałtyckiego lub Niemieckiego morza. Lecz wystarczy opisywania Litwy. Teraz pokrótce scharakteryzujemy inne kraje.

Następną na naszej liście jest Samogitia (co na miejscowym narzeczu oznacza „nizinę”), nazywana przez Ruskich Samocka Ziemia. Kraj ten leży na północy, dość obszerny, po sąsiedztwie z Litwą, z dużą ilością lasów i rzek, ciągnących się na 50 mil. Północna granica kraju ociera się o Liwonię, na zachodzie o Morze Bałtyckie, które zazwyczaj jest nazywane Zatoką Bałtycką; graniczy także z Prusami. Samogitia jest znana z wyśmienitego, jasnego, czystego miodu, który można otrzymać praktycznie z każdego drzewa. Na terytorium tego kraju nie ma żadnych miast ani zamków, moźni mieszkają w domach, lud prosty – w chałupach. Ludzie zamieszkujący ten kraj są wysocy, ze zgrabnymi sylwetkami, lecz wszyscy nieoświeceni i nieco dzicy; żyją w złych warunkach, dla zaspokojenia pragnienia piją wodę, i tylko niewielu – piwo i miód. Nie znali złota, srebra, miedzi, żelaza, wina do opisywanych przez nas czasów. Mężczyznom pozwała się mieć wiele żon; w przypadku śmierci ojca, żenią się z macochą, jeśli umiera brat – z bratową. Ludzie ci są zdolni do wróżenia i prorocstwa. Najbardziej czczonym bóstwem jest ogień, uważany za święty i wieczny; zawsze się podtrzymuje i strzeże przez kapłana na wysokim wzgórzu. Król Władysław podpalił wieżę, w której mieszkał kapłan. Później za pomocą wojska wyciął lasy, uważane za święte miejsce zamieszkania bogów. W taki oto sposób w 1386 roku ludność Samogitii przyjęła wiarę chrześcijańską.

Dorośle (w wieku zamężnym) dziewczyny z Samogitii, jak i Litwinki, noszą dzwoneczki przywiązane do pasa i sięgające kolan. Nie są wydawane za mąż, lecz kradzione, według tradycji starożytnych Lacedemończyków za czasów panowania Licergasa. Narzeczona jest kradziona nie przez swego przyszłego męża, lecz przez dwóch jego krewnych. Po rytuale wykradze-



Sztuka spożycia trunków na Litwie. Z drzeworytu XVI-wiecznego.



Tekst na stronie odwrotnej mapy (fragment)

nia i otrzymaniu zgody rodziców urządza się wesele. Podczas świętowania panna młoda powinna obejść dookoła ogniska trzy razy. Po tym jest posadzona na ławie i myje się jej nogi. Wodę po umyciu nóg wykorzystuje się do pokropienia weselnego łoża, naczyń domowych oraz wszystkich obecnych gości. W dalszej części świętowania wargi panny młodej smaruje się miodem, a oczy zawiązuje się chustą. Tak oto jest prowadzona przez wszystkie drzwi w domu, których ma dotknąć prawą nogą i popchnąć. Przy każdym drzwiach jest posypywana pszenicą, pszenną mąką, owsem, jęczmieniem, grochem, bobem, makiem. Jej świta oświadcza, że nie dotknie ją brak żadnej z tych rzeczy, jeśli będzie szanowała i pielęgnowała wiarę oraz będzie troszczyła się o dom. Po zakończeniu owego rytuału chustą zdejmuje się z oczu panny młodej i rozpoczyna się świętowanie. Po zmroku, przed pójściem do łożka, tańczącej pannie młodej obcina się

włosy. Kobiety wkładają jej na głowę wianek udekorowany białą tkaniną z lnu, który trzeba będzie nosić aż do narodzin pierwszego syna. W końcu, panna młoda jest zabierana do sypialni, gdzie zostaje „pobita”, położona na łóżku i oddana narzeczonemu.

Trzecia część znajduje się pod protektorem Rusi; w ten sposób nazywamy Ruś Środkową lub Czarną Ruś, głównym miastem której jest Lwów, znany ze swego targu i rezydencji arcybiskupa. Poza Lwowską są także prowincje Galicja, Belck, Chełm i Przemyśl. Także warta jest odnotowania prowincja Wołyń, znajdująca się pomiędzy Litwą, Podolem a Rusią, znana ze swojej urodzajnej i przynoszącej obfite plony ziemi. Ludność zamieszkująca ową ziemię jest wojownicza, korzysta z ruskiego języka, trzyma się ruskich obyczajów i wiary. Przybyła na to terytorium z obszarów Powoźła, dlatego nazywali się Woźłanie, a kraj w późniejszym czasie zaczęli nazywać Wołonia lub Wołyń. Ziemia ta, niegdyś należąca do Wielkiego Księstwa Litewskiego, teraz jest częścią Królestwa Polskiego. Posiada trzy prowincje: Łuck, Włodzimierz i Krzemieniec z trzema głównymi miastami owych prowincji o tej samej nazwie, posiadających dużo umocowań i zamków. W rzekach i jeziorach tego kraju jest pełno ryb, a w lasach zwierzyny.

Poza tym na mapie znajdujemy Podole na rzece Turczy inaczej Dniestr. Od jej wytoków i aż do brzegów Morza Azowskiego obszary są słabo zasiedlone. Kraj ten jest bogaty w urodzajną ziemię: sieje się tylko raz, a zbiera plony trzy razy w roku. Pastwiska natomiast są na tyle płonne, iż z trudem da się dopatrzyć w trawie rogów byka. Lecz grunt jest dość twardy, można go orać tylko sześcioma wołami naraz. Najważniejsze miasta to: Kamieniec, Bar, Międzyborz, Braclaw. Bar był założony przez Bonę Sforzę, córkę Hrabiego Mediolanu Gian Sforzy oraz żonę króla Zygmunta. Lecz dosyć na temat mapy, pozwólcie nam przejść dalej, do Transylwanii.

Autor dziękuje za pomoc w przygotowaniu tłumaczenia Romanowi Tkaczowowi i Natalii Demikhowej.

Tadeusz Zieleński
Grodno



KSIĄDZ KARDYNAŁ KAZIMIERZ ŚWIĄTEK



70-lecie Kapłaństwa. Prużana, 15.08.2009 r.

Emerytowany metropolita mińsko-mohylewski i nadal czynny administrator diecezji pińskiej, wielki świadek wiary.

Całym swoim życiem udowodnił, że dla Chrystusa i Kościoła gotowy jest ponieść największe prześladowania.

Mimo 95 lat trzyma się prosto, kipi energią i tryska humorem.

Ksiądz kardynał Kazimierz Świątek urodził się 21.10.1914 r. w miejscowości Valga w Estonii w patriotycznej rodzinie polskiej. Ojciec walczył w legionach Józefa Piłsudskiego i zginął w czasie obrony Wilna przed bolszewikami w 1920 r. Już jako dziecko doświadczył cierpienia zesańca; z matką i młodszym bratem został wywieziony na Syberię. Wrócili do Polski w 1922 r. Po ukończeniu gimnazjum w Baranowiczach Kazimierz Świątek wstąpił w 1932 r. do seminarium duchownego w Pińsku. Jak wspomina jego powołanie narodziło się pod wpływem modlitwy przy trumnie sługi Bożego księdza biskupa Zygmunta Łozińskiego, zmarłego w opinii świętości w 1932 r. w Pińsku. Tuż przed wojną, 8 kwietnia 1939 r. ks. Świątek przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do parafii Prużana na Polesiu.

W czasie okupacji sowieckiej obowiązki duszpasterskie łączył z pracą konspiracyjną w organizacji Orzeł Biały, co stało się powodem aresztowania przez NKWD 21 kwietnia 1941 r. Po ciężkim śledztwie ks. Świątek został skazany na karę śmierci. Przez 2 miesiące przebywał samotnie w celi śmierci w Brześciu, oczekując na wykonanie wyroku. Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej ocalił mu życie. Do końca okupacji niemieckiej ks. Świątek pracował w parafii Prużana. Nie opuścił swoich parafian po ponownym zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną, choć wiedział, że tak jak cały Kościół na Wschodzie będzie prześlado-

wany. Został ponownie aresztowany już 17 grudnia 1944 r. i skazany 25 lipca 1945 r. na 10 lat łagrów o zastrzyżonym rygorze i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Pracował 2 lata przy wyrębie lasów na Syberii, następnie w Workucie. Za urządzenie dla grupy Polaków Wigilii w 1947 r. następnego dnia został zesłany do punktu łagrowego w tundrze w okolicach Inty. Więźniowie mieli dopiero zbudować tu baraki, musieli więc nocować w śniegu. Ksiądz Świątek pracował tam do końca wyroku, spełniając w ukryciu posługę duszpasterza dla Polaków, Litwinów i Łotyszy.

Po zwolnieniu z łagru 16 czerwca 1954 r. ks. Świątek otrzymał zakaz zamieszkania w miastach wojewódzkich Związku Sowieckiego. Jego kościół w Prużanie został zamieniony na klub, więc przyjechał do Pińska, gdzie wierni obronili katedrę od zamiany na magazyn zbożowy, ale nie mieli kapłana. Po uzyskaniu zezwolenia władz na pracę ks. Świątek został w Pińsku, by nieść Boga ludziom poddanym urzędowej ateizacji. Jego posługa duszpasterska, spełniana często w ukryciu, szeroko wykraczała poza Pińsk.

Po przemianach na Wschodzie 13 kwietnia 1991 r. ks. Kazimierz Świątek został mianowany przez Jana Pawła II arcybiskupem metropolitą mińsko-mohylewskim i administratorem diecezji pińskiej. 26 listopada 1994 r. Ojciec Święty mianował go kardynałem.

Do dziś ksiądz kardynał dzieli się swoimi wspomnieniami z pobytu na Syberii: „Každy dzień to była

walka, czułem się jak Dawid zmagający się z gigantem Goliatem. Z tą różnicą, że ja nie miałem nawet procy”. Na pytanie jak zdołał przeżyć gułag, 90-letni arcybiskup odpowiedział: „To samo pytanie postawił mi oficer KGB, gdy wychodziłem na wolność. Odpowiedziałem: *Życie zawdzięczam Bogu, On jest moim zbawieniem!* Powtarzam to sobie codziennie i wam mówię to samo: Boże, jakżeś wielki! Jakiś dobry! Do tego wszystkiego dodać należy, iż nie codzienny trud, nie prześladowania, ale fakt, że Zachód „bratał się z naszymi oprawcami” sprawiał największy ból ks. kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi w czasach, gdy przebywał w sowieckim obozie pracy.

‘NASZ DZIENNIK’ z 27.IX.2004 oraz 21.X.2004 r.

A oto fragmenty wypowiedzi i świadectwa p. Marka A. Koprońskiego:

Zachowuje się on [Ksiądz Kardynał] tak naturalnie, że rozmawiając z nim nikt nie odczuwa, iż współrozmówca jest purpuratem. Obrusza się, gdy ktoś nazywa go męczennikiem albo bohaterem, stanowczo protestuje też przeciwko traktowaniu go jako lidera polskości w republice i od razu przypomina, że Kościół katolicki nie jest ani polski, ani białoruski, ale powszechny. Oponuje również przeciwko twierdzeniom, że uosabia tradycję polskiego trwania na Kresach Wschodnich.

(...)

Rozmawiając z nim patrząc w jego pełne ufności oczy, odmrożoną twarz i pokryte bliznami ręce, każdy dziennikarz pokornieje. Śmierć dosłownie ocierała się o tego kapłana i nie potrafiła go dosięgnąć. W Workucie widział już lufę naganu przy własnej skroni, gdy sowiecki oficer przyłapał go na organizowaniu polskiej wigilii. Przeżył, wyciągnął do oprawcy rękę z symbolicznym opłatkami i zaproponował mu, żeby zanim go zastrzeli spróbował go. Ten wziął ów kawałek chleba do ręki, schował nagan do kabury i na odchodnym mruknął: „Masz szczęście, że moja babka była z waszych”.

(...)

„Przyjechałem do Pińska – wspomina – w Prużnach kościół został zabrany wiernym i nie było czego w nich szukać. Wszedłem do katedry, ukląknę przed zamurowaną w ścianie w obawie przed sowietami trumną biskupa Zygmunta Łozińskiego o zapytałem – co mam robić? Po chwili usłyszałem głos: Bierz moją katedrę! No więc ją wziąłem...”

Pod jego okiem przekształciła się ona w jedną z najpiękniejszych świątyń na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Odnowiona, odmalowana i wyłożona zawsze była pełna wiernych. (...)

Już w czasach Gorbaczowa przyszedł do ks. Świątko szef miejscowego KGB i po zdjęciu czapki oświadczył: „Ja jestem od szukania wrogów Związku Radzieckiego. Ponieważ ty, swiaszczennik, mówisz jawnie, że jesteś naszym wrogiem, ja niczego nie muszę już szukać i dlatego możemy być przyjaciółmi”.

Ksiądz Kazimierz ujął wszystkich swoją głęboką wiarą, pobożnością, ogromną pokorą, szacunkiem dla każdego człowieka i otwartością. Do każdej sprawy podchodził indywidualnie. Jednemu z księży z Polski, który zwrócił mu uwagę, że tak nie można, odpowiedział: „Kodeks prawa kanonicznego gdzieś mi się zapodział, ale za to kieruję się książką, która zawsze leży na mym biurku. Jest nią Ewangelia...”

Sam żył jak Łazarz, mieszkał kątem u dobrych ludzi, w pokoju o wymiarach cztery na trzy metry do połowy zawalonymi książkami... Co miał, rozdawał biednym. Zdrowie mu dopisywało, mimo że pracował od świtu do nocy. Oprócz Pińska obsługiwał przecież również inne parafie, w których brak było kapłanów, Jan Paweł II mianował go ponadto wikariuszem generalnym, obarczając odpowiedzialnością za całą diecezję (...)

Pierwsza przeprowadzona przez niego, trwająca kilka miesięcy wizytacja kanoniczna wszystkich parafii miała tryumfalny przebieg, wszędzie witały go wielotysięczne tłumy i udekorowane ulice. Łał deszcz, a ludzie czekali na trasie jego przejazdu, by choć przez szyby samochodu ich pobłogosławił. Kiedy kazał zatrzymać samochód i wychodził do wiernych, rozlegał się szloch, ludzie padali na kolana, całowali jego szaty i buty.

(...)

Z biegiem czasu władze zmieniły stosunek do arcybiskupa, przekonały się bowiem, że nie zamierza on polonizować Białorusi. (...) Najpierw zwróciły mu katedrę w Mińsku, a potem klasztor w Pińsku, dając do zrozumienia, iż może urządzić w nim swą rezydencję. (...) Dla kardynała nic się nie zmieniło, pozostał tym samym prostym kapłanem, pochylającym się nad każdym człowiekiem. Z powodu wieku przekazał archidiecezję mińsko-mohylewską arcybiskupowi Tadeuszowi Kondrusiewiczowi. Chce doczekać swoich dni w Pińsku, a Ojciec Święty Benedykt XVI uszanował jego decyzję. Jest to fakt bez precedensu, gdyż żaden biskup w tym wieku nie kieruje diecezją.

Oprac. redakcyjne

ZBRODNIĘ NA DUCHOWIEŃSTWIE KATOLICKIM W OKRESIE 17.IX.1939 DO 1941 R.

Wrogi stosunek do Kościoła i duchowieństwa katolickiego stał się widoczny od pierwszego dnia inwazji Armii Czerwonej. **17 września 1939 roku i w ciągu następnych kilku dni zostało zamordowanych 9 księży oraz kilku kleryków.** Morderstwa te były dziełem zarówno miejscowych band bolszewickich kierowanych przez agentów z za wschodniej granicy, jak i Armii Czerwonej. We wsi Snitowo, w powiecie Drohiczyn Poleski, miejscowa **banda bolszewicka ukrzyżowała prawosławnego księdza, Żurawlewa,** co było zemstą za jego polski patriotyzm okazywany przed wojną. Po zakończeniu działań wojennych tego rodzaju wypadki nie miały już miejsca.

Stosunkowo duży zasięg miały zbrodnie wojenne popełnione przez NKWD i wycofujące się oddziały Armii Czerwonej bezpośrednio po ataku Niemiec na ZSRS w dniu 22 czerwca 1941 roku. Na terenach wschodnich II RP, od granicy polsko-łotewskiej na północy, do polsko-rumuńskiej na południu, **zostało zamordowanych wówczas 42 księży diecezjalnych i zakonnych.** Można wyróżnić wśród nich 3 grupy ofiar. Do pierwszej należeli ci, którzy zostali zamordowani w więzieniach w Oszmanie, Wilejce, Mińsku, Łucku, Lwowie, Tarnopolu i Złoczowie. Masakrę kilkudziesięciu tysięcy więźniów na dziedzińcu więzienia w Łucku przeżyło trzech księży, a wśród nich **Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński,** znany z późniejszej pracy w Kazachstanie w latach 50., 60. i 70. Drugą grupę stanowiło kilku księży zamordowanych na „drogach śmierci” podczas ewakuacji więźniów na Wschód z Berezwecha k. Głębokiego do Uły i z Mińska do Borysowa. Do trzeciej grupy należeli ci, których od 22 czerwca do 2 lipca 1941 r. zamordowało NKWD i żołnierze Armii Czerwonej, w ich domach lub po uprowadzeniu w czasie wycofywania się jej pod wpływem ofensywy armii niemieckiej. Dochodziło do tego na terenie diecezji wileńskiej, łuckiej, lwowskiej i przemyskiej. **Zginęło wówczas ośmiu dominikanów z Czortkowa.** Zostali zamordowani strzałem w tył głowy przez funkcjonariuszy NKWD w nocy z 1 na 2 lipca 1941 roku.

Około **40 księży zginęło na terenie ziem okupowanych w latach 1939–1941** poza okresem działań

wojennych. Część z nich poniosła śmierć w rozmaitych, często nieznanych okolicznościach, np. w czasie próby przejścia przez granicę do Rumunii lub w więzieniu. Niektórzy zaginęli po aresztowaniu lub zostali rozstrzelani na mocy wydanego na nich wyroku śmierci za udział w antysowieckiej konspiracji.

Nie można pominąć 29 katolickich kapelanów wojskowych, jeńców wojennych, uwięzionych razem z oficerami polskimi w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie po inwazji sowieckiej na ziemie polskie. **27 z nich zostało zamordowanych w Katyniu, Twerze i Charkowie.** Ocalało dwóch: ks. Franciszek Tyczkowski, obywatel USA, i ks. Kamil Kantak, obywatel Wolnego Miasta Gdańska. Do Polski nie wrócili. Tak więc **w latach 1939–1941 pod okupacją sowiecką i poza jej terenem, lecz w jej wyniku, w różny sposób poniosło śmierć około 120 księży.**

Nieco mniej liczną grupę stanowili ci, którzy po aresztowaniu na okupowanych terenach od września 1939 do maja 1941 r. zostali **deportowani do ZSRS** po wyroku skazującym na łagry, a niekiedy bez wyroku. **Było ich ok. 100.** Podobny los spotkał w tym czasie blisko **30 kleryków diecezjalnych i zakonnych.** Przyczyny aresztowań były różnorodne: publiczna, krytyczna ocena systemu komunistycznego, odmowa przyjęcia paszportu sowieckiego lub pełnienia funkcji konfidenta NKWD, przedwojenna działalność społeczna, usiłowanie przejścia przez granicę do Rumunii lub pod okupacją niemiecką i udział w antysowieckiej pracy konspiracyjnej. Zwykle groziła za to kara śmierci.

Zanych jest obecnie nieco ponad 20 wyroków śmierci wydanych na księży, co zapewne nie jest liczbą kompletną, z których 4 dotyczyły księży zamieszkujących tzw. Zachodnią Białoruś: **Stanisława Kurka** z diec. Pińskiej, **Stanisława Cudnika** z par. Burzyn, **Mariana R. Szumowskiego** z par. Jedwabne w diec. Łomżyńskiej oraz **Kazimierza Świątka** z diec. Pińskiej, obecnie kardynała i byłego metropolity mińsko-mohylewskiego. Ten ostatni przebywał już w celi śmierci w Brześciu. Od wykonania wyroku ocalał go wybuch wojny 22 czerwca 1941 r. i atak wojsk niemieckich na twierdzę brzeską. Pozostałe wyroki wy-

dano na tzw. Zachodniej Ukrainie, głównie we Lwowie, gdzie grupa księży wzięła bardzo aktywny udział w pracy konspiracyjnej. Tylko w 7 wypadkach z dotychczas nam znanych wyroki śmierci zostały wykonane w strefie okupacyjnej lub gdzie indziej. Miało to miejsce w okresie od 1 stycznia do 7 sierpnia 1941 roku. Rozstrzelani zostali księża: Adam Bogdanowicz, obrządku ormiańskiego, Jerzy Jaglarz z archidiecezji lwowskiej, Czesław Kaniak, dominikanin, Jan Kisiel ze Lwowa, kapucyn, Antoni Bałut, jezuita, Jerzy Moskwa i Stanisław Zientara z diec. Łuckiej. Liczba ta była zapewne nieco wyższa. Nie można tego stwierdzić gdyż akta osobowe 3435 osób, które zostały rozstrzelane na Ukrainie na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) i naczelnich władz ZSRS z 5 marca 1940 r. zostały w tym samym roku, według informacji obecnych władz ukraińskich, zabrane przez centralę NKWD do Moskwy. Władze rosyjskie utrzymują obecnie, że zostały one spalone za rządów I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa.

Podjętym charakter miały **wypadki śmierci w więzieniu**. Dotyczy to np. ks. Józefa Panasia, kapelana Wojska Polskiego w stopniu pułkownika. Według oficjalnej wersji popełnił on samobójstwo, wyskakując podczas śledztwa przez okno. Według wiarygodnych pogłosek wyrzucono go już martwego w celu upozorowania samobójstwa. Śmierć była wynikiem maltretowania podczas śledztwa. Sędziwy ks. Karol Bogucki z archidiecezji lwowskiej, emerytowany dziekan generalny Wojska Polskiego w stopniu generała, po aresztowaniu jesienią w sierpniu 1939 r. został zwolniony po interwencji Żydów – komunistów, przyjaciół z lat dziecięcych. Ponownie aresztowany w następnym roku zmarł w łagrze w Kazachstanie w 1942 roku. Niektórych, jak np. skazanego na śmierć za udział w konspiracji ks. Włodzimierza Cieńskiego ze Lwowa, ocaliło skierowanie do centralnego więzienia NKWD w Moskwie na dalsze śledztwo. Zastała go tam tzw. Amnestia dla Polaków będąca wynikiem zawartej w Londynie umowy polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941 roku. **Kilkunastu aresztowanych i skazanych zniknęło bez śladu**. Można sądzić, że zostali oni zamordowani lub zmarli w więzieniu, łagrze lub na zesłaniu.

Ponad **20 księży** z aresztowanych po 17 września i deportowanych na Wschód **zmarło w łagrach** lub już po uwolnieniu jesienią w 1941 roku. Większość

zwolnionych – ponad 60 – przeżyła, dotarła do tworzonych w ZSRS od września 1941 roku Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem generała Andersa i została przyjęta na etaty kapelanów. Razem z wojskiem w wyniku jego ewakuacji ze Związku Sowieckiego, znaleźli się na Bliskim Wschodzie później na Zachodzie. W grupie tej było również 10 kapelanów wojskowych z oddziałów Wojska Polskiego internowanych na Litwie i Łotwie, we wrześniu w 1939 roku. Latem następnego roku, po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną zostali oni deportowani do obozu w Starobielsku. Później trafili do Armii Polskiej w ZSRS tzw. Armii generała Andersa.

Do wymienionych wyżej kategorii duchownych należy **dodać kilkunastuosobową grupę** tych, którzy w 1940 roku dobrowolnie dołączyli do deportowanych na Wschód Polaków, by służyć im opieką duszpasterską lub udali się tam z innych powodów. Do pierwszych należeli trzej księża z archidiecezji lwowskiej: Tadeusz Fedorowicz, Leopold Dallinger i Tadeusz Teliga oraz salezjanin Józef Czernicki. Jeden z nich (T. Teliga) zmarł po uwolnieniu z więzienia, pozostali mogli opuścić ZSRS. Do drugich zaliczali się dwaj jezuici: Walter Ciszek i Wiktor Nowikow (Cholewo), którzy jako ochotnicy do prac leśnych na Uralu wyjechali ze Lwowa. W następnym roku zostali aresztowani i zostali skazani na wieloletnie roboty w łagrach. Po uwolnieniu w latach pięćdziesiątych nie wrócili do Polski. W sumie **podczas okupacji sowieckiej straty osobowe**, jeśli chodzi o duchownych katolickich, **wynoszą około 240 księży i około 30 alumnów**. Osobną grupę stanowi **ponad 30 siostr zakonnych** (nazaretanki, urszulanki, inne) deportowanych w tym okresie na Syberię z województwa wileńskiego. Przyczyną była odmowa przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Z zachowanych źródeł archiwalnych wynika, że na okupowanych przez ZSRS ziemiach drastyczne i groźne dla Kościoła plany Sowietów w postaci masowych aresztowań i egzekucji były już przygotowane. W tym celu środowisko duchownych zostało dokładnie rozpracowane przez NKWD. Atak Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 roku uniemożliwił ich wykonanie.

Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC
KUL, Lublin



*Byłem Wam wszystkim przyjacielem szczerym i oddanym,
tym bardziej będę nim w życiu za grobem*

Sługa Boży

ZYGMUNT ŁOZIŃSKI

BISKUP DIECEZJI PIŃSKIEJ

*1870 - † 1932

RACHUNEK SUMIENIA

ułożony i praktykowany przez biskupa
Zygmunta Łozińskiego

1. Czy wczoraj wieczorem zrobiłeś pilnie ze skruchą rachunek sumienia?
Czy odmówiłeś pobożnie modlitwy wieczorne?
Jak spędziłeś resztę dnia i nocy?
2. Czy obudziwszy się dzisiaj ofiarowałeś zaraz Panu Bogu dzień cały?
Czyś wstał bez ociągania się w czasie właściwym?
Jakaś się ubrał i pacierz zmówił?
Czy miałeś przygotowane rozmyślanie?
Z jaką starannością odprawiłeś je?
Jak ci się to udało? Jeśli ci trudno szło, to dlaczego?
Jakie zrobiłeś postanowienia?
Czy pamiętałeś o nich skutecznie w ciągu dnia?
Z jaką pobożnością i wiarą słuchałeś [lub odprawiłeś] Msze Św.?
Jeśliś służył do niej, to czy z należytą pilnością i przejęciem?
Czyś przyjął Komunię Św. Dlaczego tak – lub nie?
Z jakim przygotowaniem i dziękczynieniem?
3. Gdzie byłeś, z kim przestawałeś, co robiłeś z rana i od południa do wieczora?
Czy w rozmowach nie wykroczyłeś przeciw wierze, pobożności, czystości, miłości bliźniego, obowiązkowi milczenia?
Jak spełniłeś swe dzisiejsze obowiązki?
4. Jak odprawiłeś swe ćwiczenia duchowe?
Jak i co czytałeś z Pisma Św.?
Jak odprawiłeś czytanie duchowe?

MODLITWA

o uproszenie łaski za wstawiennictwem
Sługi Bożego
Bpa Zygmunta Łozińskiego

*Boże, któryś sługę swego, Biskupa Zygmunta,
niezwykłymi cnotami przyozdobił,
spraw, abym dla stwierdzenia jego świętości
i przyspieszenia beatyfikacji
otrzymał za jego wstawiennictwem to,
o co Cię pokornie proszę.
Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.*

Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

IMPRIMATUR: Romae 26.III.1956

† Aloysius Traglia

Archiep. Caesariensis, Vicesgerens

O łaskach otrzymanych za przyczyną Sługi Bożego należy zawiadomić postulatora sprawy beatyfikacyjnej, lub Kurię Diecezjalną w Pińsku.

- Czy w ciągu dnia zwracałeś się do Boga?
 Czy stale pamiętałeś o prawie Jego?
 Czyś odprawił swą: „Godzinę Straży”?
 Czyś odprawił szczegółowy rachunek sumienia?
 Coś uczynił dla poskromienia swej wady głównej?
 Jak się zachowałeś w pokusach?
 Czyś unikał okazji i myśli niebezpiecznych?
 Jeśliś się dziś spowiadał, to jak?
 Czy ćwiczyłeś się w umartwieniu?
 Jak się zachowałeś przy jedzeniu?
 Czy panowałeś nad swym humorem, nad niecierpliwością?
 Czy spotkałeś pogodnie i z dziękczynieniem upokorzenia i przykrości?
 Jak się zachowałeś w stosunku do zwierzchników, kolegów, służby, obcych?
 Czy nie stałeś się dla kogo okazją lub powodem do grzechu, zgorszenia, smutku?
 Czyś się starał temu zaradzić, choćby w tym nie było winy twojej?
 Czy skorzystałeś z możliwości usłużenia bliźniemu, ustąpienia mu?
 Czy nie marnowałeś czasu na zajęcia niepotrzebne lub próżniactwo?
5.
 Czy spełniłeś dziś coś dobrego, nadobowiązkowego?
 Czy podziękowałeś za to Panu Bogu?
 Czy ten rachunek zrobiłeś pilnie?
 Czy szczerze żałujesz za grzechy?
 Czy miłujesz Pana Boga z całego serca?
 Co postanawiasz na przyszłość?

Ucieczka biskupa Zygmunta Łozińskiego

Wczesną jesienią, na przełomie lat 1918 i 1919 biskup Łoziński wrócił do Polski.

W Mińsku czekano na powrót wojska polskiego, ale bezskutecznie. W tamtym czasie było dużo aresztowań. Pomimo przebrania (to za studenta, to znów za robotnika), biskup stale był ścigany. Wreszcie trafiono na jego ślad. Chętni udzielenia mu pomocy ludzie zamierzali go przewieźć przez linię frontu. Był wśród nich Michał Komorski, któremu, tak jak innym, nie odebrano w czasie mobilizacji, koni. Poprosił więc swojego dwudziestoletniego syna, Mariana, który właśnie wrócił z wojska, o pomoc biskupowi. Przewiózł go przebranego za drwala (w tamtym czasie każdy radziecki drwal ubrany był w czapkę z gwiaz-

dą czerwoną pośrodku, nad czołem, a na szyi, czerwoną chustę, za pasem zaś nosił siekiere).

Udali się w kierunku Rakowa, omijając główne szlaki, wsie i miasteczka. W błotnistym lesie, 10 kilometrów przed Rakowem, wysiedli, zostawiając konie. Marian Komorski długo prowadził biskupa przez trzęsawisko. Około 5 kilometrów przed miastem biskup pobłogosławił mężczyznę i udał się dalej sam, mówiąc, że sobie poradzi. Nie chciał narażać swojego przewodnika na niebezpieczeństwo. Komorski w pierwszej chwili się na to nie zgodził, dopiero po wyjaśnieniach biskupa i wyjawieniu prawdy, kim jest, po przejechaniu jeszcze 60 kilometrów znalezionym do wywózki drzewa z lasu. Jechali wozem niewymoszczonym słomą, niczym, aby nie zdradzić się. Twarde siedzenia bez oparcia długim wozem, wykończonym po bokach dwoma drągami; przedzierając się przez lasy, pożegnali się po całej nocy wspólnej podróży. Po wyjeździe z Mińska byli dwa razy wylegitymowani przez patrol. Na szczęście mieli ze sobą fałszywe przepustki do wyrębu lasu. Wielu innych ludzi starało się też o te przepustki.

Aleksander Komorski i Marian czekali na dogodny moment, kiedy przyprowadzą biskupa Łozińskiego – cały czas się modlił.

Lola Modzelewska mówi:

Przypominam sobie ewakuację z Mińska w pierwszych miesiącach lipca 1920 roku, kiedy lud był załadowany w wagonach do wyjazdu – przyszedł biskup Łoziński i błogosławił wszystkich i powstał płacz. Prosil go, żeby razem jechał i wracał do Ojczyzny, lecz On odmówił, że nie może zostawić swojej Owczarni w Mińsku. Wiosną, gdy wojska polskie odbiły Mińsk, rano słychać było strzały armatnie, potem karabinowe i ucieczka ludzi ubranych i nieubranych. Był jednak rygorystyczny i wzrokiem zmuszał do posłuszeństwa. Szczególnie lubił młodzież, żartował z nią (gonił wokół stołu jadalni).

Dyktowała – **Maria Komorska z d. Cichocka.**

Wspominali: *Aleksander i Eugeniusz Komorscy oraz Lola Modzelewska z d. Komorska*, która wraz ze śp. Jurkiem Prociukiem przebywała na Syberii.

OD REDAKCJI:

„Rachunek sumienia” mimo 80-letniej tradycji nic nie stracił ze swej aktualności, a przydatny jest każdemu z nas.

Naszemu Czytelnikom pragniemy przypomnieć, że już drukowaliśmy życiorys *Sługi Bożego ks. bpa Z. Łozińskiego* w „Echach Polesia” nr 7–8/2005, ss. 16–18.

W przyszłości będziemy powracać na łamach kwartalnika do tej wielkiej Postaci Polesia.

RODOWÓD DOSTOJEWSKICH

Urodził się 30 października 1821 roku w Moskwie. Ojciec był lekarzem wojskowym, jego matką – Maria Fiodorowna z domu Nieczajewa. Był drugim z ośmiorga dzieci Dostojewskich (miał troje braci i cztery siostry). Po śmierci matki i ojca wychowywał go dziadek Andrzej (prawosławny duchowny, pochodzący z Braclawia). Fiodor ukończył Wojskową Szkołę Inżynieryjną w Petersburgu jako inżynier podporucznik. Po roku przerwał pracę, by zamienić ją na karierę literacką. Odbył osiem lat katorgi na zesłaniu w Omsku, wskutek niesprawiedliwego wyroku wydanego przez cara na niego z powodu zamieszania w „spisek pietraszewców”. Po powrocie napisał najśłynniejsze powieści. Zmarł w Petersburgu 28 stycznia 1881 roku.

Był mistrzem prozy psychologicznej. W jego spuściźnie znajdują się: powieści, opowiadania, wspomnienia. Do najważniejszych utworów należą: *Biedni Ludzie* (1846), *Sobowtór i inne opowiadania* (1846), *Gospodyni* (1847), *Białe Noce* (1847), *Wspomnienia z domu umarłych* (1860–62), *Notatki z Podziemia* (1864), *Zbrodnia i Kara* (1866), *Idiota* (1858), *Młodzik* (1875), *Bracia Karamazow* (1879–80), *Dniownik Pisatiela* (1873–81).

*

Istnieją różne teorie na temat rodowodu jednego z nawiększych twórców prozy psychologicznej w świecie, przedstawiciela literatury rosyjskiej: Fiodora Michajłowicza Dostojewskiego.



Herb Radwan odmienny Dostojewskich

Pomimo zanotowanych w herbarzach imion polskiego pochodzenia rodu Dostojewskich, jeden z badaczy, Stanisław Mackiewicz w monografii o pisarzu, nie znajduje powodu, dla którego dziad Fiodora – Andrzej Dostojewski, będący prawosławnym duchownym, miałby być skoligacony ze szlacheckim rodem. Więcej, uważa się nawet, że jest to przypadkowa zbieżność nazwisk. Nie był także wpisany żaden z Dostojewskich do pierwszej księgi szlacheckiej, co potwierdzałoby ten rodowód, a dodaje autor, że nie należał do szlachty dziedzicznej. Szlacheckiego pochodzenia

dopatruje się w tym, że ojciec Fiodora Michał Andriejewicz, będący lekarzem wojskowym, otrzymał stopień sztaboficera, co mogłoby sugerować rzekome szlactwo. Zdaniem Mackiewicza pisarz nie pochodził, ani po mieczu, ani po kądzieni ze szlachty ruskiej.

Ze wspomnień brata Fiodora – Andrzeja jak i z Pamiętników córki – Lubow, wynika jednak inna teza. Twierdzą oni jednoznacznie, że **ród Dostojewskich wywodzi się ze szlachty**.

Teorię tą popiera współczesny badacz Jan Ciechanowicz, który uważa, że: „Dostojewscy używali herbu Radwan własnego

z tą odmianą, że w miejsce krzyża nad chorągwią pierścień kładli. W szczyście hełmu ręka zbrojna mieczem. Nazwę swą wzięli od wsi Dostojewo, leżącej w powiecie pińskim. Nazwisko to jest znane całemu światu, głównie dzięki twórczości Fiodora Dostojewskiego (1821–1881), jednego z największych pisarzy i myślicieli w dziejach ludzkości. Genialny twórca pochodził z dawnej herbowej szlachty polskiej, z podolskiej gałęzi rodu Dostojewskich, która uległa zruszczeniu dopiero w XVIII wieku”.

Piotr Dostojewski, jeden z przodków pisarza, zanim został pochowany w kościele Franciszkanów w Pińsku, spisał testament, który znajduje się w Mińsku na Białorusi, w Narodowym Archiwum Historycznym. Oto jego fragmenty:

„[...] przeto y ja Piotr Benedyktowicz Dostojewski, rotmistrz Jego Królewskiej Mości, temuż najwyższemu podległy jego prawu [...] Naprzód ciało moje grzeszne, które jeśliby do pochowania przyszło, miła małżonka moja w kościele ichmościów oyców Franciszkanów konwentu pińskiego pogrześć [...], małżonce mey miłey, Jejmości Pani Helenie Godebskiej Piotrowem Dostojewskiej, której po wszytek czas życia mojego szczerey i uprzymey małżeńskiej doznawałem miłości [...] także rzeczy moje y inne dobra [...] tym ostatnim mey woli testamentem zapisuję”.

Innym źródłem popierającym tezę Ciechanowicza jest cytowany przez niego zapis Mińskiego Klasztoru Wniebowstąpienia przez króla Stefana Batorego w 1577 roku, wnukowi Daniela Dostojewskiego: „My gospodar z łaski naszoje i za przyczynoj panow rad naszych tot pomieniony Monastyr Mieniski Zatożenia Swiatowo Wozniesienija Chrystowa, z folwarkami i z pasznieju monastyrskoju, także i ze wsimi sioły, ludzmi, grunty wsiakimi k niemu z dawna przysłuchajuczymi [...] ziemianinu naszemu powiatu Mienkohu Stefanu Dostojewskomu w dierzanieje i używanie dali, i sim listom naszym dajem”.

Kolejne przekazy pochodzące z XVII wieku, umacniają tezę Ciechanowicza o pochodzeniu szlacheckim rodu

Dostojewskich. Wspomina on dokument dotyczący spraw majątkowych:

„Ja Stefan Dostojewski, ziemianin gospodarski powiatu mieńskiego, a ja małżonka jego Stefanowi Dostojewski Bohdana Bohdanówna czyniem jawno i wyznaje wam to sim listem naszym wszem pospolicie y każdemu z osobna, kto by o tym wiedzieć potrzebował, terażniejszym y na potem będącym, iż że pierwej siego ku pilney potrzebie swojej, zastawiliśmy ze wszem dworzec, nikomu niczym nie pienny, nazywany Siennica, Jego Mości kniaziowi Piotrowi Gorskiemu i małżonce Jej Mości Apolonii Wołodkiewiczównie w pewney sumie pieniędzy osiemdziesięciu kopach groszy liczby y monety Wielkiego Xięstwa Litewskiego [...] I już wolno będzie Ichmościom ten dworzec swój, od nas kupiony, ze wszystkimi gruntami do niego należącymi, oddać, sprzedać, zamienić y ku najlepszemu pożytku swojemu obracać”.

Z innych źródeł wynika, że: *„Deputat powiatu pińskiego Fedor Dostojewski 2 sierpnia 1610 roku podpisał postanowienie Głównego Trybunału w Wilnie. Andrzej Mleczo, sędzia ziemski upicki, Jan Wereszczak, Piotr Dostojewski spod Pińska, deputat i potem sędzia grodzki Trybunału Głównego w Wilnie, i inni zacni szlachcice w roku 1619 złożyli podpisy uwierzytelniające na akcie kniazia Bohdana Ogińskiego, fundującego klasztor, dwie świątynie oraz szkołę i drukarnię prawosławną w Jewiu na Wileńszczyźnie [...]”.*

Wiele relacji z życia rodziny Dostojewskich na przestrzeni wieków można znaleźć w księgach urzędowych: pt. „Akty Izdawajemyje”. Innym cennym źródłem informacji o życiu pisarza i jego rodziny, są zachowane listy i wspomnienia, zarówno samego Fiodora Dostojewskiego, jak i jego korespondentów. Z zachowanych i wydanych w Polsce listów i wspomnień wynika, że Dostojewscy prowadzili życie typowo mieszczańskie, wyjeżdżając z miasta, jedynie w miesiącach letnich, na letnisko do Starej Russy. Zajmowali dwupokojowe mieszkanie służbowe z przedpokojem i kuchnią. Umeblowanie domu – jak wspomina młodszy brat Andrzej, było skromne. Znajdowało się na parterze Moskiewskiego Szpitala Maryjskiego. *„Ciemnawy pokój dziecinny z wydzielonego przedpokoju zajmowali starsi bracia”*, młodsze rodzeństwo spało w kołyskach w pokoju rodziców. Wszędzie było ciasno, zwłaszcza, że mieszkali w tym domu rodzice z dziećmi oraz służbą. Najmilej Fiodor wspomina nianię Alonę Frołownę, którą traktowano na równi z innymi członkami rodziny. Opiekowała się małymi Dostojewskimi przez piętnaście lat, a wyjechała po śmierci obojga rodziców. Mimo ciasnoty często goszczono w domu liczną rodzinę. Bywali w nim: ciotka chrestna Kumaniana (osoba często wspominana w utworach przez pisarza): *„Z rzadka, dwa razy w miesiącu, skromna ulica Bożedomki pobrzmiwała okrzykiem forysia: <Z drogi! Z drogi!> – i na frontowy dziedziniec szpitala Maryjskiego zajeżdżała karetą zaprzężoną w cztery konie cugiem, z lokajem na tylnym stopniu. Karetą zatrzymywała się przed gankiem naszego mieszkania. Wychodziły z niej cioteczka Aleksandra i babunia Olga”,* przychodził też wuj ze strony matki Aleksander Aleksiejewicz Kumanin. Na pytanie czym chciałby być ugoszczony zawsze odpowiadał: *„Każ mi podać ocukrzonej wody siostró!”*. W sposób bardzo

oryginalny obchodzono uroczystości rodzinne. Z okazji imienin Michała Andriejewicza – ojca Fiodora dzieci składały życzenia w języku francuskim, recytując najczęściej fragment tekstu z klasyki (np. z *„Henriady”*). Latem rodzina wychodziła na spacer do Gaju Marii, który znajdował się niedaleko Moskiewskiego Szpitala Maryjskiego. W lecie chodzono też do ławry Troickiej. Miejsca, w których przebywał Fiodor stały się kanwą wielu jego utworów. Jednak najważniejszym dla Dostojewskiego pozostawał zawsze człowiek, z całą złożonością jego osobowości, dlatego wpatrując się w niego stał się mistrzem analizy psychologicznej swoich bohaterów. Znajomość charakterów wyniósł z domu rodzinnego, a największa przyjaźń panowała między nim, a starszym o rok od niego Michałem. Świadectwem są listy pozostawione przez Fiodora oraz *„Wspomnienia z dzieciństwa”* Andrzeja Dostojewskiego (najmłodszego z braci). Po jego śmierci Fiodor przejął opiekę nad rodziną brata – żoną i dziećmi, spłacając ich długi. Silną więź braci przerwała rozłąka spowodowana tym, że Michał wyjechał do Rewla, a Fiodor zdał do Wojskowej Szkoły Inżynierskiej w Petersburgu. Ukończył ją z wyróżnieniem, jednak nie należał do najbardziej „pokornych” studentów, będąc z tego powodu zmuszonym do powtórzenia jednego roku nauki: *„[...] tak chciał jeden z wykładowców (od algebry) wobec którego zachowywałem się impertynencko w ciągu roku [...] Na 10 całych punktów miałem 9 i pół, i nie przeszedłem... Pal to jednak diabli. Jak cierpieć to cierpieć...”*.

Najpierw dzielił się z bratem pracą nad opowiadaniem i powieściami, zaś leitmotywem prawie każdego listu był brak pieniędzy. Pomimo bogatej twórczości, pierwsze opowiadania opublikował w 25. roku życia; dostawał niewielkie sumy – ok. 500 rubli za swoje utwory. Gdy tymczasem Turgeniew czy Tołstoj otrzymywali 1500, 2000 i więcej rubli. Stąd często Fiodor zapożyczał się najpierw u braci, teściowej oraz u przyjaciół:

„[...] gdybyś nie miał (pisze z Petersburga pod koniec 1846 r. do brata Michała) takiej sumy, to przyslij mi w pierwszym rzucie chociaż 120 rubli srebrem, tzn. tyle, ile trzeba zadatkować, a później, koniecznie przed 15 listopada pozostałe 80 rubli srebra”. Jednak biorąc pożyczkę, nie zapomniał nigdy o jego potrzebach i widać było, że darzyli się wzajemnym szacunkiem:

„[...] gdybyś nie mógł zrobić tego wszystkiego, to mnie to nieograniczy, w każdym razie w czasie. Zwróć się wówczas do księgarzy, a „Sobowtóra” wydamy już później. Odrzuć w tej sprawie wszelką miłość braterską. [...] Nie okradaj siebie samego choćby nawet na krótki czas. [...] Na miły Bóg nie stawiaj tylko siebie w trudnej sytuacji, tzn. nie oddawaj mi ostatnich groszy. Gdyby tak miało być, nie przysyłaj”. „Gdy brat Michał zachorował troszczył się: *„Misza, najdroższy mój przyjacielu, niezwykle zmartwiłem się i wystraszyłem Twoją chorobą. Dotąd nie wyzbyłem się obaw o Twoje zdrowie”*.

Uzgadniał z Michałem sprawy wydawnicze dotyczące wspólnie wydawanych czasopism: *„Wriemia”* i *„Epocha”*, rozmawiał o kłopotach z recenzentami, cenzura i drukiem:

„Wyżalę Ci się jeszcze z powodu mojego utworu („Notatek z podziemia”). Straszliwie błędy drukarskie i lepiej było w ogóle nie drukować przedostatniego rozdziału. [...]”

Zbytnią czasem uległość Fiodora wobec rodziny powodowała, że traktowano go jak przysłowiowego „kozła ofiarne-go” (w przypadku podziału spadku po ciotce, siostrze matki Kumaninie: był na samym końcu listy spadkobierców).

W sporadycznych sytuacjach dochodziło do konfliktów nawet z najukochańszym bratem Michałem: „*Polemika w przyjacielskich listach to osłodzona trucizna. Co będzie gdy się zobaczymy? Stanie się to, jak sądzę, wiecznym pretekstem do kłótni między nami*”.

Fiodor dbał o wykształcenie braci, przysyłając im skrypty do nauki, radził też Michałowi, jak powinien pisać poematy (brat był też poetą i dramatopisarzem, niestety jego twórczość zaginęła). Z ich wspólnej korespondencji wynika oprócz tego, że był jego pierwszym recenzentem: „*Bardzo jesteś niesprawiedliwy wobec Szydłowskiego*”, poety- duchownego prawosławnego, przyjaciela z lat młodości, który wpłynął na jego poglądy literackie, a zwłaszcza zainteresowanie twórczością Puszkina, Gogoła i Schillera: „*Czytając z przyjacielem Schillera, sprawdzałem na nim zarówno płomiennego, szlacheckiego Don Carlosa, jak i Markizę Posę, i Mortimera. Owa przyjaźń (przyp. red.: z Szydłowskim) przyniosła mi zarówno wiele goryczy jak i słodyczy.*”

Dostojewski zachwycał się twórczością Victora Hugo twierdząc, że on: „*nie może równać się z nikim*”. Dzieli się również spostrzeżeniami na temat innych pisarzy europejskich – Byrona, Shakespeara, Corneillea, Racinea, Malherbea, Balzaca oraz współczesnych mu twórców rosyjskich: Puszkina, Turgieniewa, Tolstoja i Gogoła. Będąc w Petersburgu w 1844 roku zwierza się Michałowi, że podał się do dymisji, by poświęcić życie twórczości literackiej. Wspomina też o swoich przekładach z języka francuskiego na rosyjski „Eugenii Grandet” Balzaca. Fiodor pisze o częstym powracaniu do dawnych lektur: „*Czytam, czytam namiętnie i lektura działa na mnie dziwnie. Coś, co już przeczytałem, dawno, czytam od nowa i niejako nabieram nowych sił. Wnikam we wszystko, dokładnie, staram się zrozumieć i sam uczyć się umiejętności tworzenia*”. Był też bardzo wrażliwy na opinie brata dotyczące własnej twórczości. „*Napisz, czy podobają ci się <Biedni ludzie>*” – prosił i zawsze czekał na pochwałę, czy zachętę do pisania. Był w tym trochę podobny do dziecka. Często bywał w salonie literackim Jewdyji i Iwana Panajewych, w Petersburgu, gdzie prowadził pierwsze spory o literaturze i sztuce ze współczesnymi sobie pisarzami. Swobodny tryb życia salonowego, zaowocował romanssem z Panajewą („Wspomnienia Panajewej”), dla której Fiodor nie był pierwszą miłością (kochała się w Niekrasowie i wielu innych).

Inny charakter niż listy pisane do najstarszego brata mają te, pisywane do Andrzeja. Są bardziej oficjalne, brak w nich bezpośredniości. Fiodor pisze do niego: „*Wielce szanowny i najmilszy bracie*” gdy do Michała zwracał się: „*Misza, najdroższy mój przyjacielu*”. Pomimo innej formy i stylu w listach oraz rzadkich spotkań z bratem; widać panującą między nimi więź rodzinną: „*W domu siostry Aleksandry Michajłowny (najmłodszej z rodzeństwa Fiodora) mieszka teraz dwóch moich kuzynów [...] A kiedy byli dziećmi obsypywałem ich podarunkami i zabawkami [...] Piszesz, że wraz z żoną przyjedziesz do Petersburga. To bardzo dobrze [...]. Nasza ską-*

pa korespondencja nie oznacza wcale żadnego ochłodzenia. O co mógłbym się z tobą kłócić?”.

Do najmłodszego z braci Mikołaja nie pisywał prawie wcale, jedynie krótkie informacje o uroczystościach rodzinnym, również pogrzebie ukochanego syna Fiodora - Loszczki (który umarł w wieku trzech lat); czy wspólnych spotkań w rodzinie.

Prawie nie zachowała się korespondencja z pierwszą żoną autora „Braci Karamazow”: Marią Izajewną, która napisała do Fiodora dwa listy, będąc jeszcze żoną Aleksandra Iwanowicza, który wkrótce zmarł). W odpowiedzi na drugi list, Dostojewski odpisuje do Semipałatyńska, że ciężko mu bez niej żyć i bardzo się martwi, wciąż o niej myśli, a nawet jest zazdrosny! Wiadomo, że Maria była wtedy żoną Aleksandra Iwanowicza. Już po ślubie, Fiodor jest przesadnie zazdrosny. (Maria była piękną, mądrą, wykształconą kobietą, o silnym charakterze, silnej energii, przy jednocześnie ogromnej wrażliwości). Uważa się za pierwowzór bohaterki „Zbrodni i kary” – Katarzyny Iwanowny Marmieladowej.

Swoją drugą żonę – Annę Snitkinę, Dostojewski poznał w 1866 roku. Od początku wspólnej znajomości zostaje jedyną sekretarką pisarza, a wszystkie jego powieści będą odtąd stenografowane. Istnieją dwa źródła wzajemnych relacji panujących w ich rodzinie. „Dziennik Genewski” pisany przez żonę i listy Dostojewskiego do niej. Wysyłał je z Drezna, Berlina, Starej Russy, Moskwy, Petersburga, Pustelni Opty (obecnie: Kozielsk). Pisze przede wszystkim o kłopotach finansowych, trudnościach, w jakich przyszło mu odzyskiwać pieniądze od księgarzy i wydawców, przy jednocześnie całej jego delikatności, cierpliwości, pomimo długów, w jakich stale się znajdował. Potwierdzają to notatki pisane w Genewie przez Annę. Gdy Fiodor obawia się o swoje zdrowie, prosi o modlitwę za niego. W każdym liście pamięta też o dzieciach: „*Powiedz Lileczce, że czekam kiedy nabierze kolorów na buzi. A Fiedia niech się nie przeziębia*”. Jest bardzo otwartym, bezpośrednim człowiekiem. Zwierza się szczerze i widać są bardzo ze sobą bardzo związani. Miewa okresy przygnębienia, zwiększonej nerwowości, bądź chwilowych załamań brakiem pieniędzy, ale nie wynika z tego, że mógłby posiadać jakieś skłonności schizofreniczne, czy inne patologiczne, jakie mu przypisują niektórzy ludzie. Wręcz przeciwnie, analiza jego listów dowodzi, że był po prostu bardziej wrażliwy od innych. Nie można jednak tego sprowadzać do przewrażliwienia, czy jakiejś innej skrajności. Warunki życiowe, w jakich przyszło mu żyć, wpłynęły na pewno na jego trochę nierównoważony temperament: wczesne osierocenie i nadzór nielubianego opiekuna, najpierw jeszcze despotyczny ojciec; stąd ocena niektórych może być krzywdząca wobec jednego z największych pisarzy literatury światowej. Dowodzi tego również charakter pisma Dostojewskiego. Jest to pismo równe co do wielkości, kształtu, jak i okrągłości liter. Odstępstwa międzywyrazowe są podobne, tempo pisma miarowe, co nie wskazuje na jakąś „dziwaczną wybujałość charakteru, wręcz przeciwnie, wynika z niego porządek i logika myślenia. Jedyną zmienną w regularności pisma są „zawijasy”. Wydaje się, że sugerują one umysł lotny, naturę artystyczną, ale nigdy kogoś uprzedzonego do ludzi, czy w ogóle do świata. Pismo Dostojewskiego skierowane w dół, może świadczyć jednak o pewnej skłonności do depresji, lecz

na pewno nie jest Dostojewski żadnym dziwakiem. (przyp. red.: Zaznaczamy, że nie jest to opinia grafologa). Dostojewski nie był jakimś dziwakiem, nie potwierdzają tego ani pisane przez niego listy, ani nie wynika to bezpośrednio z charakteru pisma (być może niektórzy nie zgodzą się w tym z nami). Twórczość traktował jako odrębną rzeczywistość, co potwierdza w jednym liście do Turgieniewa: „*Czy fantastyka ma prawo istnieć w sztuce? Cóż za dziwne pytanie [...]. Dość mi tego, że aż zbyt namacalnie pojąłem tęsknotę i piękną formę, w której się wyraziłem tj. błąkanie się po całej rzeczywistości bez żadnej ulgi*”. Jednym z największych wydarzeń w życiu nie tylko Dostojewskiego, ale i całej Rosji była uroczystość odsłonięcia pomnika Aleksandra Puszkina w Moskwie trwająca pięć dni (od 3 do 8 czerwca 1870 r.). Dostojewski pisze o tym w listach do żony. Cieszy się sławą, opowiada jak recytuje Puszkina:

„*Obiad jadłem wraz z Grigorowiczem i Wiskowatowem w restauracji moskiewskiej, w której poznałem się z aktorem Samarinem [...], będzie grać na uroczystościach ku czci Puszkina. [...] Odsłonięcie pomnika odbyło się [...] a więc był obiad z przemówieniami a potem recytacje z muzyką na wieczornej akademii literackiej w Resursie Szlacheckiej. Recytowałem scenę z Pimenem. [...] Przyjęto mnie znakomicie, po występie wywoływano mnie trzy razy. Wszakże całe tłumy mężczyzn i dam przychodziły za kulisy by uścisnąć mi rękę. „Pan jest naszym prorokiem, staliśmy się lepszymi ludźmi po przeczytaniu <Braci Karamazow>”, „Na drugim wieczorze, 8 czerwca, przeczytam trzy wiersze Puszkina*”.

Swojej drugiej żonie Annie Snitkinie zawdzięczał za życia uwolnienie z długów (które w ówczesnej Rosji groziło karą pozbawienia wolności, a nawet katorgą) a po śmierci – uporządkowanie całej spuścizny literackiej pisarza. Z zawodu scenografistka potrafiła spisać i rozszyfrować jego utwory literackie i zapiski zlecjąc Orestowi Millerowi i Mikołajowi Strachowowi spisanie biografii pisarza. Anna była również fundatorką szkoły powszechnej im. Dostojewskiego w miejscu gdzie przyjeżdżali na lotnisko – Starej Rusie. Bardzo dużo informacji Fiodora dostarczają nam wspomnienia z „dzieciństwa” młodszego o 4 lata brata pisarza Andrzeja. Pomimo, że nie miał z nim Fiodor tak bliskiego kontaktu jak, ze wcześniej wspomnianym Michałem, jednak wnikliwa obserwacja rodziny Dostojewskich stanowi jedno z najcenniejszych źródeł o życiu mieszczaństwa carskiej Rosji w XIX wieku. Warta narracja i drobiazgowo opisy domu, wszystkich jego mieszkańców, sposoby spędzania wspólnego czasu, lektury czytane dzieciom, rytm dnia, obowiązki domowników, praca ojca lekarza, wspólne rozrywki; wszystko to opisuje Andrzej Dostojewski bardzo dokładnie i realistycznie.

Andrzej wspomina spotkania u Pietraszewskiego, w których uczestniczył Fiodor. Jednak jak twierdzi, jedynym powodem udziału w tych zebraniach były wspólne rozmowy o literaturze i sztuce. Dostojewski lubił też sam recytować (wniósł ten zwyczaj z domu rodzinnego, gdzie recytowano podczas wszelkich spotkań rodzinnych).

Wpływ na jego życie miał poza tym świat zewnętrzny – życie w carskiej Rosji.

Najważniejszym wydarzeniem politycznym, za czasów cara Mikołaja I, była sprawa Pietraszewców – oskarżono 233 osoby. W rezultacie wydano 22 wyroki śmierci, wśród których znalazł się wyrok na Fiodora Dostojewskiego. Z zachowanych dokumentów wynika, że władze były przekonane o działalności partyjnej Fiodora Dostojewskiego podejrzewając go, że był czerwonym socjalistą, stanowiącym zagrożenie wobec Rosji. Tak naprawdę Dostojewski spotykał się wyłącznie po to, by wymienić poglądy dotyczące literatury i sztuki i nie miały nic wspólnego z polityką. Poszukiwania były bardzo intensywne. Przeprowadzono u niego rewizję aby znaleźć podejrzane „papiery” lub zakazane w carskiej Rosji książki. W skutek oskarżenia został on zdymisjonowany (z rangi porucznika) i w dniu 23 kwietnia 1849 roku skazany, początkowo wraz z obu braćmi, Andrzejem i Michałem, na zesłanie i katorgę. „*Sąd Wojskowy uznaje oskarżonego Dostojewskiego winnym. [...] Dymisjonowanego porucznika [...] pozbawić wszystkich praw majątkowych i zesłać na 8 lat ciężkich robót. [...] Postanowienie Mikołaja I: na cztery lata, a później zdegradować do stopnia szeregowca*.” Po zesłaniu na katorgę Dostojewski spotyka w Omsku Szymona Tokarzewskiego, działacza demokrate, popierającego partię Pietraszewskiego. Tokarzewski współdziałał na Lubelszczyźnie z księdzem Piotrem Ściegiennym i był wielokrotnym zesłańcem na Syberię, m.in. brał udział w powstaniu styczniowym. W „Katorżnikach” Tokarzewski wspomina Dostojewskiego. Autor powątpiewa w konspiracyjną działalność pisarza, a ten z kolei nie okazuje mu zbyt wielkiej sympatii. Ze względu na skrajne poglądy Tokarzewskiego możnaby pochopnie wyciągnąć wniosek, że Dostojewski był wrogiem nie tylko Polaków ale i innych narodów. Potwierdzeniem zupełnie odwrotnej tezy jest zachwyty Dostojewskiego nad literaturą francuską, angielską. „*Wrażliwość pisarza kazała mu po prostu stanąć w obronie nieszczęsnych przestępców pospolitych, a krytycznie potraktować świadomie izolującą się grupkę polskich więźniów politycznych. [...] Nie podlega w ogóle wątpliwości jego stosunek do poniżanych*”. O pozytywnym zaś stosunku pisarza do Polaków świadczy fakt umiejscowienia polskich nazwisk w powieści „*Wspomnienia z domu umarłych*” oraz o pozytywnym stosunku do Szymona Tokarzewskiego.

Po powrocie z katorgi Dostojewski wraca do pisania. W odzyskaniu sił duchowych pomaga mu bardzo Aleksander Wrangl. Wiernym przyjacielem do końca jego życia pozostanie żona Anna. Dostojewski pisze najlepsze dzieła swojego życia. Odzyskuje wiarę w swoje możliwości twórcze. Staje się cenionym pisarzem.

Julita Wysocka

Ważniejsza literatura:

1. Jan Ciechanowicz, *Burzliwe dzieje rodu Dostojewskiego*.
2. Stanisław Mackiewicz Cat, *Dostojewski*.
3. Józef Smaga, *Fiodor Dostojewski*.
4. Zbigniew Podgórzec, *Okrutny talent. Dostojewski we wspomnieniach, krytyce i dokumentach*.
5. Fiodor Dostojewski, *Listy*.
6. Fiodor Dostojewski, *Dzieła wybrane*.
7. Fiodor Dostojewski, *O literaturze i sztuce*.

REGULAMIN KONKURSU „CZAR POLESIA”

Konkurs recytacji, fotografii oraz prac plastycznych związanych tematycznie z Polesiem, organizowany jest przez Polską Szkołę Społeczną w Brześciu, Redakcję „Echa Polesia”, Towarzystwo Miłośników Polesia i Wołynia, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Zapraszamy do współorganizacji inne instytucje, dla których bliskie jest Polesie i jego mieszkańcy.

Serdecznie zapraszamy do udziału w Konkursie „Czar Polesia”. Jego celem jest ukazanie piękna Ziemi Poleskiej, utwalonego w literaturze lub we własnoręcznie wykonanych fotografiach czy też pracach plastycznych.

a) Konkurs Recytatorski „Czar Polesia”

Regulamin

1. Uczestnikami Konkursu mogą być dzieci oraz młodzież szkolna do lat 19 mieszkająca na Białorusi
2. Recytatorzy będą występować w trzech grupach wiekowych:
I – dzieci do lat 12,
II – młodzież szkolna od 12 do 15 lat
III – młodzież szkolna od 15 do 19 lat.
3. Uczestnicy przygotowują recytację dwóch utworów w języku polskim w całości lub we fragmentach. Teksty powinny być autorstwa polskich twórców wywodzących się z Polesia lub piszących o tym regionie prozą czy też wierszem.
4. Łączny czas recytacji nie powinien przekraczać 7 minut.
5. Uczestnicy powinni zgłaszać swoje kandydatury w terminie do dnia **1 maja 2010 r.** na adres: **ul. Sowiecka 73, p. 306, 224000, Brześć**, wypełniając ankietę uczestnika (w załączniku).
6. Przesłuchania recytatorów odbędą się dnia 9 maja 2010 r. w Brześciu, ul. Sowiecka 73, na sali konferencyjnej, przed jury powołanym przez organizatorów.
7. Jury oceniać będzie dobór repertuaru, interpretację utworu, technikę i wyrazistość wymowy, ogólny wyraz artystyczny prezentacji.
8. Jury przyzna nagrody oraz wyróżnienia, które będą wręczone na uroczystości podsumowującej konkurs. Decyzje Jury są ostateczne.

b) Konkurs Plastyczny „Czar Polesia”

Regulamin

1. Konkurs adresowany jest do dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych, mieszkających na Białorusi
2. Prace będą oceniane w trzech grupach wiekowych:
I – dzieci do lat 12,
II – młodzież szkolna od 12 do 15 lat
III – młodzież szkolna od 15 do 19 lat.
3. Każdy uczestnik powinien przesłać lub dostarczyć dwie prace wykonane dowolną techniką (bez prac przestrzennych) prezentujące piękno Polesia.
4. Prace powinny mieć format nie większy niż A2 i nie mniejszy niż A4.
5. Razem z pracami należy podać ankietę uczestnika z następującą informacją: imię, nazwisko i wiek autora, tytuł pracy, imię i nazwisko opiekuna plastycznego (o ile taki istnieje) (w załączniku).
6. Prace należy nadsyłać lub dostarczyć do dnia **1 maja 2010 r.** na adres: **ul. Sowiecka 73, p. 306, 224000, Brześć** (z dopiskiem na kopercie – Konkurs „Czar Polesia”)
7. Prac konkursowych nie trzeba oprawiać lub podklejać.
8. Wszystkie nadesłane prace stają się własnością organizatorów.
9. W skład jury wejdą przedstawiciele organizatorów i znawcy przedmiotu. Dokonają oni oceny prac w kategoriach wiekowych ustalonych przez jury i przyznają nagrody oraz wyróżnienia.

10. Nagrody i wyróżnienia dla laureatów oraz opiekunów plastycznych zostaną wręczone na uroczystości podsumowującej konkurs.

c) Konkurs Fotograficzny „Czar Polesia”

Regulamin

1. Konkurs adresowany jest do dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych, mieszkających na Białorusi
2. Prace będą oceniane w dwóch grupach wiekowych:
I – dzieci i młodzież szkolna do 15 lat,
II – młodzież szkolna od 15 do 19 lat.
3. Każdy uczestnik powinien przesłać lub dostarczyć do trzech prac (lub trzech serii prac) prezentujących Polesie.
4. Prace powinny mieć format 18cmx21cm lub 20cmx30 cm.

5. Razem z pracami należy podać ankietę uczestnika z następującą informacją: imię, nazwisko i wiek autora, tytuł pracy, imię i nazwisko opiekuna plastycznego (o ile taki istnieje) (w załączniku).
6. Prace należy nadsyłać lub dostarczyć do dnia **1 maja 2010 r.** na adres: **ul. Sowiecka 73, p. 306, 224000, Brześć** (z dopiskiem na kopercie – Konkurs „Czar Polesia”)
7. Prac konkursowych nie trzeba oprawiać lub podklejać
8. Wszystkie nadesłane prace stają się własnością organizatorów
9. W skład jury wejdą przedstawiciele organizatorów i znawcy przedmiotu. Dokonają oni oceny prac w kategoriach wiekowych ustalonych przez jury i przyznają nagrody oraz wyróżnienia.
10. Nagrody i wyróżnienia dla laureatów oraz opiekunów plastycznych zostaną wręczone na uroczystości podsumowującej konkurs.

Organizatorzy konkursów

Zimowy sen Polesia



Alina Kondraciuk
Brześć

Czar Polesia

Poza gęstwiną kniei – mgłą spowita ziemia
 Szmerem wioseł w powodzi „Czar Polesia” śpiewa –
 Gdzie wód rozległe strugi z błękitem są w znowie,
 A w śladach kół, w kałużach, gwiazd migocą roje.
 Och! Jak często rozbrzmiewa ta pieśń w sercu moim
 I dech pierśmiom odbiera i w uszach mi dzwoni!

Pragnę rannym ptakiem w te strony ulecieć,
 Gdzie zalane łąki nad brzegiem Prypeci,
 Co, jak na królowę tamtych rzek przystało,
 Czaruje swym urokiem i wabi niemało. –
 Dzieli się, rozdwa – na Strumień i Parok,
 A płynąc, zda się szemrać pieśń poleską gwarą,
 By znów się wynurzyć jako jedna rzeka
 I szeroko rozlana – widokiem urzekać.
 Zaś nocą – mgieł welonem osnuta, owiana,
 Niczym panna młoda – czeka swego pana.

A w tym labiryncie wód wszelakich strumieni,
 Jak dziewczę się wdzięczy – pośród trzciny zieleni –
 Śliczna Pina, co zmierza na weselne gody,
 Opływając Pińsk z wolna i wiejskie zagrody,
 Rozrzucone na brzegach pośród siatki kładek –
 Daleko od drogi, wśród moczrów, mokradel,

Tworzyła cudowne zjawisko w krajobrazie.
 Niezwykle, wyjątkowe – jak na mistrza obrazie –
 I trudno by odnaleźć podobne pejzaże
 W całej Europie
 Niech mi kto pokaże

Krajinę przedziwną, w urodę zasobną,
 Gdzie „gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą” –
 I, gdzie czas się zatrzymał, a ksiądz w miejsce wiary
 Zwalczać musiał znachorstwo, zabobony, czary.

By dotrzeć do najbardziej ostępu dzikiego
 Śladem podróżnika Ksawera Pruszyńskiego –
 Trzeba było pieszo od ostatniej przystani,
 Już tylko na wąziutkie kładki skazani, –
 Przejść nieraz setki metrów przez bagna i błota,
 Gdy nas ciekawość wiodła i dziwna ochota
 Spotkać tutejszego odludka – Poleszuka
 Kto pragnie atrakcji – egzotyki szuka...

Lub pojechać do Pińska, na jarmark poleski,
 Żeby zobaczyć folklor – prawdziwy, tutejszy,
 Jak również podziwiać zabytki w tym mieście –
 Świadectwa przeszłości sprzed rozbiorów jeszcze;
 W tym: kolegium, kościół i klasztor jezuitów
 Ufundowany przez hojny ród Radziwiłłów.
 Szczególną atrakcją i pejzażu ozdobą
 Były słynne karczmy – przy traktach, nad wodą,
 Gdzie się Poleszucy po pracy zbierali
 I o czarownicach, wieszczunach bajali. –
 A podróż wiodła znanym szlakiem przez mokradła,
 Lecz za dnia jedynie, bo różne widziadła
 Zwodziły podróżnych po mokradłach nocą. –
 Wyjść cało było można – z nadludzką pomocą...

Ten szum drzew, ten plusk wód, ta dal i sina mgła
 Wzmaga moją tęsknotę, ponad czasem trwa. –
 Och! Gdyby teraz, tutaj, wśród tej szumnej kniei,
 Pokochać nagle kogoś w tej dziewiczej zieleni
 I pójść potem razem tam, gdzie nasze marzenia,
 Gdzie srebrny sen, nadzieja, co życie odmienia
 I wpłynąć w te moczary, gdzie księżyc pośród fal,
 A wieczór nie ma końca – słyhać „Polesia czar”. –

Tam plusk wioseł usłyszysz, gdzie serca wędrownie
 Deszczem i łzami płaczą u ołtarza wspomnień –
 I może Bóg, wzruszony mą duszą bezkresną,
 Usłyszysz tę pieśń naszą – pieśń o Kresach –
 Wieczną ...

Irena Cisek-Piątkowska



O Polesiu i o świecie

Kogo zadziwić chcesz „Polesia czarem”,
alboż piękniejszych krain w świecie mało?
A ja odpowiem powiedzeniem starym:
Tam pięknie, kędy serce pozostało.

* * *

Nad cichym bagnem, o wieczornej porze,
tuż po zachodzie, gdy złociste niebo,
życie zamiera. Zwierz śpi w ziemnej norze,
a ptak po gniazdach. Stróżów nie potrzeba.

Potem co żyje, budzi się o świecie,
od wieku znane tłą się życia znicze.

Budzi się wieś i miasto, budzi życie,
jak dawny pojców każe tam obyczaj.

Więc ja dziś chodzę po tamtej krainie
jeśli mnie nocą sen uspić nie może
i kiedy zasnę, sen mi się owinie
szalem wspominków o łąkach, o borze
i o szuwarach, o mgłach na równinie,
albo mi wiatry kłaniają się żytem.

A przy chałupach bzy i georginie,
malwy za płotem i wiśnie obfite.

Deszcz szumi smętkiem przy słotnej pogodzie,
dymy z kominów, bo strawa się warzy,
studnia z żurawiem przy chłopskiej zagrodzie
i pies w swej budzie stojący na straży.

W Sielcu lipy szumią nad głowami,
Prużaną biegnie strażacka ulica,
Trzeciego Maja, Chwatka z wiatrakami
i w Szereszowie ubogie winnice.

Mucha co z Wiecem zawsze żyła w zgodzie,
pospołu płynąc do parku w Prużanie,
Muchawiec wspólnie urodziły w wodzie
i tak na wieki to już pozostanie.

Widzisz te chmury po niebie płynące?
Takie jak wszędzie, a przecież piękniejsze,
bo bliskie sercu, więc bolą w rozłące
i że poleskie, więc jak my „tutejsze”

– Czegosz panoczku sumujesz się? – słyszę
głos Kalenika, przyjaciela z wioski.

Rację ma stary. Szukaj w sercu ciszy,
życie minęło, przeminą i torsi.

Lecz kiedym ciebie opuszczał, mój kraju
troski drzemały w plecaku żołnierza,
pewne, że swego czasu doczekają,
kiedy z ukrycia, znienacka uderzą.

* * *

Piękne są wody mórz i oceanów,
lecz rzeka Bug w piękniejszym kraju leży.
I miasta wielkie z piękności są znane,
a ja w Prużanie życie chciałem przeżyć.

Bo tam mi bliżej do lat przeminionych
gdy cicho było wokół i bezpiecznie,
a życie równe jak skiby zagonów
i tak zdawało się, że będzie wiecznie.

Ale nie było. Zadrwił los złośliwy
i burzył życie. Nie moje, lecz świata.

Cmentarze tam gdzie dawniej chłopskie niwy
i już legendą jest wieśniacza chata,
bociek na dachu, zima sanki dzwonią,
Poleszuk z kosą wychodzi na drogę
i jak w piosence Iłni „kwiecie na błoniu”
a ja pamiętam, zapomnieć nie mogę.

Jan Wójcik



*Foto: E. Lickiewicz
Prużana*



Sprzedane Kresy

Słyszę wiele piosenek o Lwowie,
wszystkie mówią, że „nie masz jak Lwów”
i z piosenek tych zawsze się dowiem,
że to miasto marzenia i snów.

U batiarów piosenka o Lwowie,
Lwów – wspomnienie już wyciska łyzy.
Każda piosenka to samo podpowie,
o marzeniu powrotu tam znów.

A ja słucham i serce się ściska,
przecież wiem, co to smętek i łyza.
Moja miłość to też piosenka bliska,
tak jak Lwów znaczenie dla mnie ma.

A to jedna piosenka. Dlatego
gdy ją słyszę, czuję w sercu żar
i wraca do mnie coś kochanego,
niezapomniany „Polesia czar”.

To była Polska. Droga, kresowa,
kraj młodości dawno minionej,
chwała ojczyzny, chwała dziejowa,
kraina przeszłości uspihonej.

Dzięki ci kraju szczęścia naszego,
tyś dyplomem naszej polskości,
potomków bojów wschodniego brzegu,
bohaterów wielkiej przeszłości.

„Serce me drży, dziwny ogarnia lęk...”

– Te słowa nam autor narzucił.

To prawda, nie tylko piosenki dźwięk,
nikt z nas tam już nigdy nie wróci.

Poleski świat

Nad cichym, drzemiącym lustrem wód
oparów ściele się szal.
Wśród bagien rzeka i płytki bród
i cicha bez kresu dal.
I lasów sinych smętny szum
i droga pośród pola,
komarów sennych szary tłum
nad rolę.

Słomiane strzechy małych chat
w topolach szumnych złocą się,
w mokradłach tkwi kaczeńca kwiat
i z chmurą wiatr
w zawody zda się mknie.

Na szary rozmokłej drogi szlak
spadł pierwszy zimowy śnieg.
Mróz lśniący na szybach złożył ślad
i lodem skuł rzeki brzeg.
Nad białą równią stada wron
złowieszczym głosem kraczą
i wilk pędzony z leśnych stron
rozpaczą.

Słomiane strzechy małych chat
pokrył srebrzysty biały puch.
Zasnął poleski cichy świat
i tylko wiatr
ponury mknie jak duch.

Jan Wójcik
Gross Born 1943

Prużański park

Nie potrafiłem wyrwać korzeni
z mojej ziemi,
ni obcych czarów świata zamienić
z ojczystemi.

Po pięciu krajach szedłem przez lata
dobre lub złe,
a śniła mi się mej ziemi szata
noce i dnie.

Kraj wiecznych lodów widziałem w świetle
i pięknych palm,
lecz mnie się polskie marzyło kwiecie,
za krajem żal.

Figuera w campie parasolowa
aż oczy rwie,
mnie polskie drzewa gwarzą swą mową
gdy wiatr w nie dmie.

W Brazylii, Stanach parki się mienia
bogactwem barw,
a mnie się marzy swojską zielenią
prużański park.

Stare wierzby

Stare wierzby, kaktusy Polesia
przyszły do mnie. – Nie wrócisz? – pytają
Zaszumimy ci pieśnią ci niesie
snopek wspomnień o wiośnie, o maju.

Zabłyśniemy ci żółtym kaczeńcem
rozjaśnimy mrok późnej starości,
kwiatów z łąk ozdobimy cię wieńcem
więc powrócisz i będziesz nam gościem?

Wierzby moje znad drogi błotnistej,
późno mi, choć prosicie tak pięknie,
czarem wspomnień się nie zachłysnę,
bo się lękam, że serce mi pęknie.

Muszą starczyć mi serca przyjazne,
które tutaj znalazłem wśród ludzi.
Starych tęsknot, dalekich jak gwiazdy
lepiej mi po próżnicy nie budzić.

Jan Wójcik



Kto to wie...

Alboż ja tęsknię? To już nie istnieje,
choć czasem stamtąd smętny wiatr powieje.
Ktoś kto tam nie żył, zrozumieć nie zdoła,
że po dziesiątkach lat przeszłość zawoła.

Szlaban graniczny odgrodził Polesie,
nawet dźwięk dzwonów stamtąd nie doniesie,
Więc jakże spojrzeć na pałac w Prużanie,
Gdzie serce zadrga, choć noga nie stanie?
Nikt mnie nie pozna, „kto wy jest panoczku?”,
jakkym w śmigłowcu spłynął znad obłoczków.

A w Siefcu pustka, matka nie powita,
ojciec się nie uśmiechnie, nie zapyta
skąd ja przybywam i czemu tak późno?
Więc powróciłem, byłem tam na próżno.
I Warszawy nie poznam, jest mi obca,
Nie ta co znała mnie, młodego chłopca.

Już chyba nie tęsknię. Zresztą kto wie,
jeśli już kto, to ja na to odpowiem:
Gdy myślę o tym w dzień – tu moje progi,
Lecz kiedy śpię, tam dążą moje nogi.

Pisałem kiedyś w liście mojej mamie,
że można żyć nie w Polsce, nie w Warszawie,
ale ojczyznę ma się w życiu jedną.
Wielką lub małą, bogatą czy biedną.



Cieniom przeszłości

Wiśniowych drzew było tam w sadzie dużo.
Dwadzieścia, albo i nawet więcej.
Szpaki spadły na nie niby burza,
mam ich smak w ustach i czerwone ręce.

I krzaków bzu było przy domu dużo.
Pachniały fioletem i uśmiechem,
a domu strzegły, jakby były stróżem.
Pachną do dziś minionym echem.

Ale najwięcej było tam miłości,
serca matki i ojca. Mam je w duszy.
Anioł miłości był nam stałym gościem,
żarem podsycał, domowi pastuszył.

Dziś z krainy cieni powracają wszyscy,
na fotografiach niegdyś żywych ludzi.
Drodzy jak dawniej i jak dawniej bliscy,
jakby ich świat po długiej nocy zbudził.

Jan Wójcik

Rewiatycze w 1922 roku

Oda do samego siebie

Nadszedł list zza Atlantyku, więc z daleka,
A w nim słowa oznaczały: *Polska czeka*.
Lecz ja wiem, że to nie dla mnie zaproszenie,
Tylko tęsknot pogubionych nikłe cienie.

Tu zostanę z mą muzyką Chopinowską,
Z mym mirażem ojczyźnianym, z polską troską.
Ja tam dzisiaj niepotrzebny, obcy, stary,
Nie posłużę się paszportem starej wiary.

Choć tam słońce co dzień wschodzi i zachodzi
I wiem – nikt mnie od ich czaru nie odgradził.
Ziemia pozna i poleskie przyjmą lasy,
Co jak ja wciąż pamiętają dawne czasy.

I Jasiołda, w mgłę zadumy nad przeszłością,
Pamiętliwa, też pamięcią mnie ugości.
Dobrzy ludzie, tak jak byli – pozostali.
Tylko mnie już czas od serca ich oddalił.

A że cisza cmentarniana niedaleko?
Nic to! Ciesz się, zanim cię pokryje wieko.
To co było przeminęło, przeboleło,
Było piękne, choć los chciał – tak krótko trwało.

...A w domu najlepiej...

Skacząc jak zając, przeskoczyłem pięć języków
i pięć różnych krajów.
Więc też i przygód miałem bez liku
i ludzkich zwyczajów.

Różną nabyłem mądrość, nie w szkole, nie w sklepie,
nie na targowisku,
że wszędzie dobrze bywa, a w domu najlepiej,
bo tam ludziom blisko.

Byle wiatr skądś zawiewa i zaszumi borem, wspomnienie przyniesie, już myśli natarczywe wracają z uporem: „Polska i Polesie”...

I nie myślę bynajmniej, że w tym coś dziwnego, tak od Piasta było.
Tysiąc lat widzi Polaka Polsce oddanego, mnie też to się zdarzyło.

Do srebrnego globu

Czekałem miesiącu na ciebie
aż wrócisz tu w pełni po nowiu,
Mam prośbę, wędrowcze po niebie,
a co chcę prosić – opowiem.

Gdy znajdziesz w ciemnościach tę ziemię
com musiał opuścić przed laty,
a ona, jak dawniej tam drzemie,
to zajrzyj do której bądź chaty.

I pozdrów śpiącego człowieka,
Polaka czy „tutejszego”
i powiedz, że ja tu wciąż czekam
na powrót w mych snach, tam do niego.

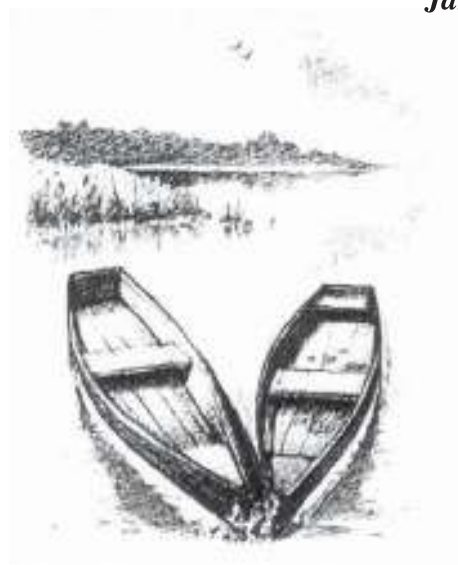
I spójrz na wiatraki na Chwatce,
na kościół w Prużanie, znów nowy
i mrugnij do dzieci, w gromadce
idących co ranka do szkoły.

A w Sielcu alei lipowej
podszeptnij, że o niej pamiętam,
i ceniom Rewiatycz opowiedz
że wierzę, iż w baśń są zakłętę.

Szerezów też pozdrów ode mnie,
Berczę i Przedzielsk, Rudniki,
bo choć marzyć o nich daremnie,
to wizja ich we mnie nie zniknie.

I spójrz, czy tam, gdzie nie przebłyska
ślad mej stopy małej, chłopięcej
na łące lub grząskim bagnisku.
To wszystko. Nie proszę o więcej.

Jan Wójcik



TAJEMNICA TATARSKIEJ WSI

Jak się okazuje, tatarskie wioski istniały nie tylko na Grodzieńszczyźnie, ale także we wschodniej części Mińszczyzny. O takiej ciekawostce dowiedziałem się z krajoznawczej gazety „Homan Barysauszczyzny”. Nowość ta pozostałaby wśród innych wiadomości, gdyby nie kolejna – jeszcze bardziej intrygująca. Tak się spodziewam, że wiele z osób, zainteresowanych historią, zauważyło nie do końca wyjaśnioną okoliczność dotyczącą życiorysu naszego sławnego ziomka Tadeusza Kościuszki. Bohater Polski, Francji, Stanów Zjednoczonych – ma szczegółowo zbadaną geneologię „po mieczu”, „po kądzieli” zaś w literaturze wspomina się tylko jego matkę Teklę Ratomską, urodzoną w Ujeździe Orszańskim (obecnie miejscowość ta położona jest w granicach rejonu Borysowskiego). W tym roku Telewizja Białoruska nagrała już 3 odcinki filmu o T. Kościuszcze. Znalaziono nawet środki finansowe na podróż do West Point w USA w celu sfilmowania zbudowanych przez niego urządzeń obronnych oraz zwiedzenia jego muzeum w Akademii Wojskowej. Natomiast by odwiedzić położone zaledwie 90km od Mińska wioski Kryczyno i Drazy, związane z matką bohatera, gdzie ona urodziła się i wyrosła – zabrakło czy to środków, czy to pomysłów. Takie samo jednostronne podejście dotyczy również polskich badaczy. Co prawda krajoznawca Gleb Tiszuk zdążył nieco odtworzyć geneologię Kościuszki od strony matki, i zaznacza, że majątek Kryczyn kupił pradziadek T. Kościuszki jeszcze w XVII wieku, zaś dziadek Felicjan Kazimierz Ratomski już mieszkał w majątku Drazy, gdzie zmarł w roku 1728 oraz tam też został pochowany. Los dziewczynek – siostr Barbary i Tekli w dzieciństwie był trudny. Jak zaznacza G. Tiszuk,

ich matka Brygida z Romanowiczów zmarła zaraz po urodzeniu Tekli, ojciec ożenił się z Rozą Karybską, ale mocno chorował, przez co po dziesięciu latach zmarł, zostawiając 10- i 11-letnie córki pod opieką macochy, co zostało potwierdzone przez decyzję Trybunału WKL. Macocha wychodząc za mąż za drakiego ekonoma Rychlickiego całe mienie, kosztowności i dokumenty pasierbic zabrała z ich majątków do swojego ojca w Maslewszczyźnie. Znęcając się i bijąc dziewczynki, w końcu ich z domu wypędziła. Dziewczynki w lesie odnalazł ich wujek Benedykt, zabierając do swojego domu, ale wkrótce też zmarł. Po czym zaopiekowała się nimi ich ciotka Teresa, wychowując do zamążpójścia. Tekla opiekowała się Drazami także po wyjściu za mąż, możliwie jeżdżąc tam już z własnymi dziećmi. Redaktor w/w gazety Michaś Mietelski zbadał historię wioski Kryczyno. Jak się okazało, jej mieszkańcami byli Tatarzy. W źródłach pisemnych wspomina się o tym już w 1510 roku. Wioska ta była tatarską stolicą Borysowskiego regionu. Zamieszkiwali jej nawet tatarscy książęta: chorąży Martuz Aliskiewicz, Asał Usiejnowicz, Asan Kazimirowicz, Samuel Abragimowicz. Do lat 30. XX wieku we wsi istniał cmentarz tatarski oraz meczet. Dlaczego w Kryczynie była tak wielka tatarska osada, możliwie zbrojna, spróbujemy wyja-



Portret Tekli Ratomskiej, matki T. Kościuszki

Francuski pomnik w 6 km od wsi Kryczyn, w miejscu gdzie Napoleon zostawił swoją armię uciekając do Wilna





Cmentarz w Robskom

Piwnice pańskiego domu
w majątku KryczynRzeka Berezyna w okolicach
wsi Studzienki

śnić. Tylko jedno spojrzenie na mapę Białorusi wskazuje na pewną okoliczność, a mianowicie tutaj przebiegały dawne szlaki strategiczne z Mińska na Połock oraz z Mińska na Łukoml. Droga na Połock omijała ogromne bagno, które obecnie położone jest w granicach Berezińskiego Parku Narodowego. I tutaj na rz. Berezynie, która w tym miejscu dociera bezpośrednio do majątku, a wcześniej była osada „Stare sioło”, istniała przeprawa, którą trzeba było pilnować, co też pełniła chorągiew tatarska.

Powróćmy, jednak, do Ratomskich. Ród ich był znany w WKL. Na przykład, w latach 1612–1620 Ratomscy razem z Ogińskimi ufundowali w Mińsku cerkiew pw. św. Piotra i Pawła. Nieco później (a być może i od początku była), cerkiew ta została unicka. Z rozkazu rosyjskiej imperatorowej Katarzyny II cerkwi nadano jej imię oraz przekazano prawosławnym. Po rewolucji październikowej w cerkwi urządzono archiwum. Obecnie świątynię tę zwrócono wiernym i trwa jej remont. Na zachowanym obrazie Tekla Ratomska bardzo przypomina tatarską szlachciankę. Być może właśnie ta okoliczność spowodowała, że od strony matki niewiele wiemy o przodkach T. Kościuszki. W czasie nieobecności ojca, matka Tadeusza należąca do wyznania unickiego, zdążyła ochrzcić syna w wierze unickiej, nadając jemu imię Andrzej. Najprawdopodobniej ku czci Andrzeja Pierwozwanego, którego wspominają w dniu 30 listopada. Mianowicie ten dzień roku 1745 słuszniej było by uważać za dzień urodzin T. Kościuszki. Ojciec jego nie zważając na fakt dokonany był bardzo niezadowolony postępowaniem swojej żony, powtórnie chrzcząc syna w katolickim kościele w Kosowie Poleskim, nadając jemu imiona Tadeusza i Bonawentury, o czym zachował się wpis w księdze metrykalnej. Ponieważ bohater takiej skali, jak T. Kościuszko, w każdym narodzie winien mieć życiorys bez



Wieś Drazy

cienia wątpliwości – życiorys ten ulega nieraz pewnej korekcie. To samo stało się pod koniec XVIII w. w Polsce, która wówczas przeżywała swoje nie najlepsze czasy, a więc istniało mocne zapotrzebowanie na bohaterów wyidealizowanych. Wydaje się więc, że z tych powodów w życiorysie Kościuszki pominięto takie momenty, jak unickie wyznanie jego matki oraz jej ojcowizna – tatarska wieś Kryczyno.

Do tego wszystkiego, co powyżej opisałem, nie mogłem pozostać obojętnym, tym bardziej, że pochodzę z tamtych stron. Pewnego dnia korzystając z pobytu w Mińsku razem z przyjacielem, patriotą-białorusinem Edwardem, który posiada własny samochód, wyruszyliśmy w podróż do rejonu Borysowskiego. Październik w tym roku wydał się nader piękny, mieliśmy wspaniałą nastrój oraz przedsmak obcowania z historią, co prawda nie licząc specjalnie na jakieś odkrycia. Przegapiwszy za Borysowym skrzyżowanie z kierunkiem na Kryczyno, zawróciliśmy na północ w wiosce Wesołowo i przez 2km stanęliśmy na brzegu Berezyny w jakimś starym parku w przepięknej, bajecznej jesiennej szacie wiekowych drzew. Wszczęśliśmy majestatem i wiekiem pozostałości dworu, jeszcze kilka razy okrążyliśmy park. Odnaleźliśmy wiekowe modrzewie, jesiony i lipy, dwie olbrzymiej grubości topole na brzegu stawów oraz prastary cmentarz z polskimi napisami na nagrobkach, a także kopiec z tabliczką „Pomnik archeolo-



Kamienny krzyż na Babiej Górze

gii” w języku rosyjskim. Krótkiego jesienno dnia musieliśmy zdążyć jeszcze odwiedzić Drazy. Wioska ta oraz położona obok wioska Plitczanka znajdują się w stanie opłakanym, na ostatnim tchu. Z 30 powojennych domów w Drazach pozostało jedynie trzy. Wiele posiadłości wiejskich jest całkowicie zarośnięte krzakami. Bardzo smutny widok... Natomiast w Drazach udało się nam odnaleźć 93-letnią babcię – Fiedorowę Władimirowną Niechajczyk z rodu Dajneków, która mieszkając sama, nawet w takim wieku miała idealny porządek w domu oraz dobrą pamięć. Od niej, oraz od dwóch innych starszych kobiet dowiedzieliśmy się wiele ciekawych historii tych miejscowości oraz smutną historię majątków w Drazach i Kryczyno. Obecnie po nich nie zostało żadnego śladu. Natomiast przetrwał cmentarz polski oraz do dnia dzisiejszego katolicy z okolicznych wsi chowają tam swoich zmarłych. Bliżej wieczoru zaczął padać deszcz, dlatego nie zaryzykowaliśmy jazdy na cmentarz gruntową drogą przez las. A wcale nie jest wykluczone, że na tym cmentarzu pochowany został dziadek T. Kościuszki? Ale by to zbadać, musimy powrócić tutaj jeszcze raz na dłuższy czas oraz w większym gronie.

Jako krajoznawca i ekolog chcę wskazać na szczególny urok tych miejsc oraz to, że historia miejscowości tam położonych sięga czasów kultury ceramiki kreskowej, czyli już 2500 lat temu. Przy jednym z takich miejsc w wiosce Kryniczka są prastare kopce, kamienny krzyż oraz źródło święte. Od rzeki Essy do rzeki Shi biegła kiedyś droga przeciągania łodzi łądem z dorzecza Zachodniej Dźwiny do Berezyny i Dniepra. Na miejscu tej drogi, na wzgórzu położona jest wioseczka.... Stotberg, co znaczy w tłumaczeniu z j. bałtyckich – idół, bożek (stod) na górze. W odległości 6 km od wioski Kryczyno jest miejsce przeprawy armii Napoleona, gdzie Napoleon armię zostawił, uciekając do Wilna. Na pamiątkę o tamtych wydarzeniach służy w tym miejscu aż 6 pomników, w tym jeden francuski. Istnieje projekt utworzenia panoramy tej smutnej i dla Francuzów, i dla Polaków przeprawy. Znowuż blisko stąd, w szkole w mojej rodzinnej wsi Zaczistje jest skromne muzeum białoruskiego kosmonauty W. Kowalenka, którą on ukończył w 1959 roku. Turystom na Borysowszczyźnie jest co zobaczyć, a przenocować można i na brzegu Berezyny.

Ten dzień podróży okazał się wyjątkowo bogaty wrażeniami, a my z Edwardem jeszcze przez dłuższy czas dzieliliśmy się wspomnieniami, układając plany na przyszłość, w celu przeprowadzenia szczegółowych badań tamtych miejscowości.

Aleksy Dubrowski
Pińsk



Wjazd do majątku od strony Kryczyna



Pomnik Emilii Kuklewicz na cmentarzu w majątku Kryczyna

NOWE KSIĄŻKI

Biblioteka „Ech Polesia” wzbogaciła się o dalsze nowe pozycje, które ukazały się w ostatnich miesiącach, a dotyczą tematyki poleskiej.

Należą do nich między innymi:

NOWE KSIĄŻKI

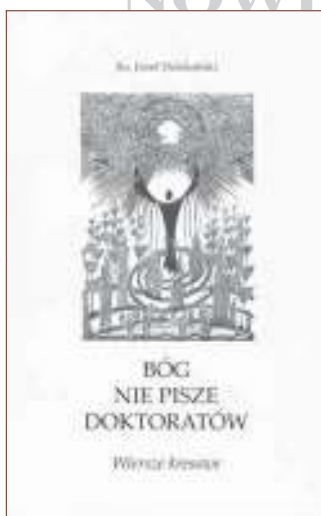


- antologia wierszy Jana Wójcika (1913-2009) pt. *Nad pięcioma rzekami. W poezji Jana Wójcika*, wydana we wrześniu 2009 r. w Hartford CT, USA, obj. 139 str.



- Wspomnienia z lat 1913–1939 Jana Wójcika pt. *Nad pięcioma rzekami*; wydane w Hartford CT, USA, 2009, dodruk 500 egz. przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, obj. 352 str.

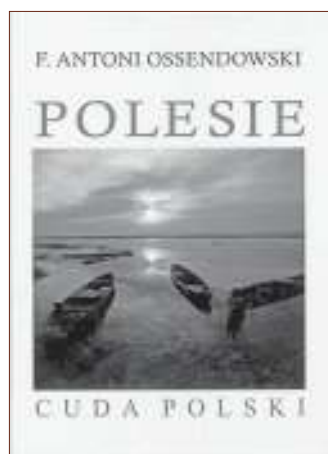
- „Wiersze kresowe” ks. Józefa Dziekońskiego z Baranowicz pt. *Bóg nie pisze doktoratów*, ilustrowane przez dra Zbigniewa Józwicka, wydane w nakładzie 2000 egz. i obj. 56 str. wspólnie przez Redakcję „Ech Polesia” i Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, Brześć – Lublin – Baranowicze, 2009.



Czytelniczka „Ech Polesia” Pani Teresa Bury z Jeleniej Góry pisze:

Wspomnienia śp. Jana Wójcika są zachwycające. Do 1939 r. mieszkałam z rodzicami w Brześciu nad samym Muchawcem. Czytając teraz jego wspomnienia, zrobiły na mnie niesamowite wrażenie. Ożyło wszystko! (...) Moje ukochane Kresy! Również ciekawa jest poezja ks. Józefa Dziekońskiego. (...)

NOWE KSIĄŻKI



- F. Antoni Ossendowski *Polesie* wydane w serii „Cuda Polski” przez Wydawnictwo Polskie R. Wegner w Poznaniu przed 1939 r., obecnie wydane jako reprint przez Wydawnictwo LIBRA w Rzeszowie w obj. 208 str.

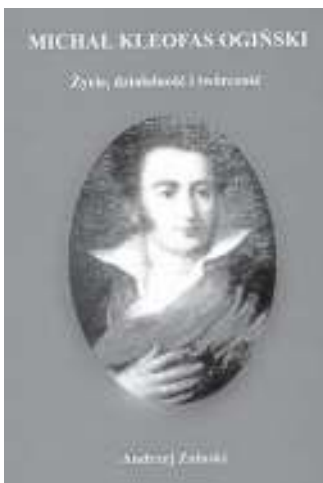
- *Herbarz Polesia* autorstwa prof. Jana Ciechanowicza z Rzeszowa, Boguchwała, 2009; poszerzony „Herbarz szlachty poleskiej” opublikowany w „Echach Polesia” nr 2(14)2007, ss. 17–55.



NOWE KSIĄŻKI

NOWE KSIĄŻKI

NOWE KSIĄŻKI



- *Michał Kleofas Ogiński. Życie, działalność, twórczość* o polityku i kompozytorze m.in. znanego poloneza „Pożegnania Ojczyzny”; autorem tej książki jest Andrzej Załuski, a wydała ją Polska Fundacja Kulturalna w Londynie w 2003 r. w obj. 136 str.

NOWE KSIĄŻKI

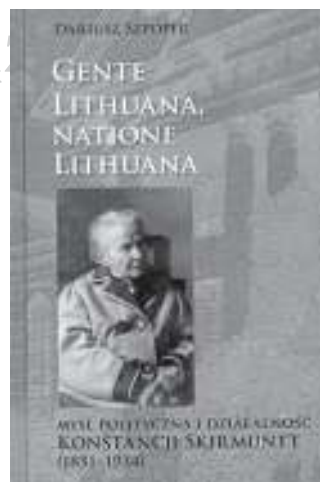
- *Historia „Kartą” spisana* wydana przez Konsulat Generalny RP w Brześciu jako dokument tożsamości Polaków na Polesiu, w obj. 52 str.



NOWE KSIĄŻKI

NOWE KSIĄŻKI

- *Kościół i władza na Homelszczyźnie (20-30-e roku XX w.)* autorzy: Andrej Lebediew, Wiktor Liczukow i ks. Sławomir Laskowski, wydana przez IEŚW (Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, w objętości 470 stron w języku rosyjskim, Warszawa – Lublin – Homel, 2009.



- *Myśl polityczna i działalność Konstancji Skirmuntt (1851-1934)* autorstwa prof. Dariusza Szpopera z Gdyni pt. *Gente Lithuana, natio Lithuana*, o obj. 487 s., Gdańsk-Sopot, 2009.

NOWE KSIĄŻKI

NOWE KSIĄŻKI

- *Represjonowani katoliccy duchowni, zakonnicy i świeccy na Białorusi w l. 1917-1964*, której autorem jest Leonid Makaran; jest to leksykon o objętości 776 stron, zawierający kilka tysięcy nazwisk, wydany przez Wydawnictwo „SMELTAK” w 2009 r. w Mińsku w języku białoruskim.



NOWE KSIĄŻKI

Przesyłam Szanownej Redakcji życiorys mojego śp. Teścia Wincentego Henryka Wdowiszewskiego, który niefortunnie wypadł w artykule *Parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na Kijówce w Brześciu n/Bugiem* „Echo Polesia” nr 4(16)2007, str. 38.

Michał Wdowiszewski
Wrocław, 20.09.2009

INŻ. ARCHITEKT WINCENTY HENRYK WADOWISZEWSKI, ARCHITEKT POLESIA, BUDOWNICZY DOLNEGO ŚLĄSKA

ŻYCIORYS OPARTY NA KRONICE TOWARZYSTWA URBANISTÓW POLSKICH
STOWARZYSZENIA WYŻSZEJ UŻYTECZNOŚCI WE WROCŁAWIU



Urodzony dnia 13.04.1898 roku zmarł dnia 24.12.1978 roku we Wrocławiu. W 1918 roku był w szeregach 1 Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego. Po odzyskaniu Niepodległości rozpoczął w Warszawie studia w Państwowej Szkole Budownictwa, które ukończył w 1922 roku, pracując jednocześnie zarobkowo. W latach 1923–39 mieszkał na Polesiu w Kosowie Poleskim, w Kobryniu i w Brześciu nad

Bugiem, wykonując projekty budownictwa sakralnego i użyteczności publicznej w Kosowie, Kobryniu, Antonówce, Dawidgródku, Łunińcu, Tokarach, Tomaszówce, Brześciu, Peliszczach i Mostkiewiczach. Sprawował równocześnie nadzory techniczne nad obiektami odbudowanymi ze zniszczeń wojennych. W czasie kampanii wrześniowej w 1939 roku służył w 22 Pułku Piechoty, a ostatni etap wojny obronnej z Niemcami przeżył w grupie gen. Kleeberga. Lata okupacji spędził na Podlasiu jako nauczyciel tajnego nauczania i robotnik budowlany. Po zakończeniu działań wojennych przyjechał w 1945 roku do Wrocławia. Początkowo wykonywał nadzory techniczne nad odbudowującymi się gmachami Urzędu Wojewódzkiego i Muzeum Śląskiego oraz Zamku Piastowskiego w Brzegu. Opracowywał też projekty szkół podstawowych i projekty architektoniczne wielu budynków mieszkalnych. W latach 1946–49 był pracownikiem Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego we Wrocławiu. Posiadając rzetelną wiedzę budownictwa i architektury oraz długoletnie doświadczenie w pracy terenowej w przedwojennej Polsce, przekazywał swoją wiedzę młodszemu pokoleniu, ciesząc się ogólną sympatią i szacunkiem. W latach 1957–66 był kierownikiem Wydziału Budownictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Głównym Architektem Województwa Wrocławskiego wnosząc trwały wkład do odbudowy i zagospodarowania Dolnego Śląska. Po przejściu na emeryturę poświęcił się całkowicie malarstwu, które było jego pasją życiową. Jego obrazy olejne, pastele oraz akwarele z ogromnym urokiem odtwarzają piękno krajobrazów i środowiska, w którym przebywał w okresie międzywojennym.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW POLESIA w Gorzowie Wlkp.

– W dniach 13-26 sierpnia 2009 r. w Jarosławcu nad Morzem Bałtyckim przebywały na kolonii dzieci i młodzież ze Szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku, uczestników 42 osoby. Organizatorem było Towarzystwo Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp., finansowała Kancelaria Senatu RP.

– Z inicjatywy Dyrekcji Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie w osobach dyrektora Pawła Szykarczuka i z-cy dyrektora Krzysztofa Muszyńskiego przy współpracy z Zarządem Krajowym Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp., statek do przewozu produktów masowych o nośności 37.700 DWT otrzyma nazwę „POLESIE”. Termin oddania mv „Polesie” do eksploatacji 23.12.2009 r. Matką chrzestną statku będzie pracownica PŻM pani Teresa Malisa.

– Z okazji 100 rocznicy urodzin artysty-fotografika Józefa Szymańczyka – fotografika Polesia II RP województwa brzeskiego, planujemy zorganizowanie wystawy jego zdjęć w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wlkp. pt. „Polesie wczoraj i dziś”. Dzisiejsze Polesie pokażemy w zdjęciach Aleksieja Dubrowskiego z Pińska współczesnego fotografika-botanika.

– W 2010 roku zamierzamy wydać książkę (w szczególności dla szkół i organizacji Polskich na Białorusi) na temat Poleskiej Dywizji Piechoty 1918–1945.

Kazimierz Suproniuk
Prezes TMP

„Echa Polesia”, które otrzymuję od Państwa, po przeczytaniu przekazuję innym. Jesteśmy pełni podziwu za redagowanie tak wspaniałej gazety. Moi Rodzice, już nieżyjący pochodzili z Kresów Wschodnich. Żałuję mocno, że inne tereny nie mają tak wspaniałego czasopisma, jak ma Polesie.

Wraz z wyrazami wdzięczności przesyłam pozdrowienia, wszelkie dobre życzenia i dar modlitwy.

ks. Kazimierz
Hartford, USA

Autor listu wydał ostatnio tom poezji śp. Jana Wójcika, „Barda Polesia” pt. *Nad pięcioma rzekami. W poezji Jana Wójcika*. Gdyby ktoś z PT Czytelników życzył sobie go otrzymać, prosimy o kontakt z naszą Redakcją, gdyż Ksiądz Kazimierz przekaże nam pewną część nakładu do Redakcji. W imieniu beneficjentów dziękujemy Księdzu Kazimierzowi!

Gratulując Redakcji „Echa Polesia”, wydawanego przez tak wiele lat świetnego pisma, które zawsze z radością czytam, pozwalam sobie przestać Państwu moją najnowszą książkę poświęconą *Konstancji Skirmuntt*, ale także w pewnym wymiarze *Pińskowi*.

Łączę najlepsze życzenia kontynuacji tak wspaniałych prac.

Dariusz Szpopier

Autor listu jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego i specjalizuje się w zagadnieniach historii doktryn politycznych i prawnych oraz historii prawa i ustroju. Książka, którą otrzymaliśmy od Autora, to *Gente Lithuana, natione Lithuana. „Myśl polityczna i działalność Konstancji Skirmuntt (1851–1934)”*, Gdańsk 2009, ss. 487, a która wzbogaci bibliotekę i warsztat redakcyjny „Ech Polesia”. Dziękujemy Panu Profesorowi!

Pani **Leokadia Stanisławczyk** z Gdyni przekazała przez nas piękne życzenia Jubilatowi Księdzu Kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi oraz wiersz poświęcony pamięci zmarłego w br. Jana Wójcika pt. *Co łączy ludzi?* W swoim liście do Redakcji „EP” wspominając swoje strony rodzinne z Polesia m.in. pisze:

(...) *Zdaje się, że byliśmy tam i wtedy bardzo szczęśliwi, a ta przyroda, aura wakacyjna, ta rzeczywistość słoneczna, lub deszczowa, ci ludzie życzliwi tworzyli aurę szczęśliwości; życia z Bogiem i przez Boga dla Boga. To był nasz świat! Ostatnie dni rozmyślałam jak przeżywaliśmy koniec sierpnia 70 lat temu? Ja, moja rodzina, mój Sielec, moje Baranowicze. Błądzą myślamy po ulicach, po cmentarzach, i duch leci do Boga – Dzięki Boże za wszystko, ofiaruję i przepraszam, przecież to już 70 lat, długich lat radości, smutków i klęsk, w naszych rodzinach i naszej Ojczyźnie. Boże, prowadź nas Polaków ze Swoim Błogosławieństwem!*

Leokadia S., Gdynia

Za wszelkie dobro dziękujemy, Pani Leokadio!

Pani **Janina Pisanko Świeżewska** z Bydgoszczy pisze do nas:

W numerze 2(22)2009 „Ech Polesia” zakradły się następujące błędy: 1) We fragmencie wiersza „Testament” z książeczki „Nad Muchawcem” podpisany jest autor *Franciszek Lachowicz*, a ma być *Lachocki*. Posiadam tego autora list do córki, gdzie barwnie opisuje podróż do Prużany. (...) 2) Drugi błąd, to książka *Jana Wójcika* „Nad pięcioma rzekami”, którą autor napisał 20 lat temu, była wydana nie w 2005 lecz w 2006 roku oraz drukowana nie w USA lecz we Wrocławiu. Pierwotny tytuł miał brzmieć „Film mojego życia”. (...) Przesyłam Redakcji kilka zdjęć *Jasia-Brateńki* – tak prosił, aby go tytułować, choć był ode mnie dużo starszy, gdy zdawał maturę, ja miałam 2 lata! W klasie, do której uczęszczała moja starsza siostra *Irena*, była *Janka Błocka* – „wielka miłość” gimnazjalna śp. *Jana Wójcika-Brateńki*.



Jan Wójcik ze swoją córką *Elżbietą Gilbert*. Wielkanoc 2007 r.



Jan Wójcik ze swoim zięciem. Czerwiec 2007 r.

Ostatnie listy śp. *Jana Wójcika* są pogodne, dowcipne i opisujące jego obecne życie w domu jego córki *Elżbiety Gilbert*. Jeszcze w 2007 roku pan *Jan* był z córką i zięciem na 2 wspaniałych wycieczkach samochodowych.

Za błędy przepraszamy i prosimy o dalsze sprostowania.

Od Pani *Janiny* otrzymujemy także wiele cennej korespondencji. I tak np. wraz z wyżej cytowanymi fragmentami listu otrzymaliśmy długi wiersz pt. „Prużańskie miłości” z podpisem autora *Jotes*, Bydgoszcz, A.D. 2009. Pani *Janina* ujawnia nazwisko autora – *Jana Suligowskiego* zamieszkałego również w Bydgoszczy, który wraz ze swoją siostrą uczęszczał przed wojną do *Gimnazjum im. A. Mickiewicza* w Prużanie. Do chwili pójścia starszych dzieci do gimnazjum mieszkali w *Bukrabowszczyźnie*. (...) W 1939 r. udało się całej rodzinie uciec przez „zieloną granicę” do *Generalnej Guberni*. (...) *Janek* napisał 4 książki: „Pożegnanie z *Bukrabowszczyzną*” (wierszem), „*Bastion*” – dzieje ich rodziny, „75 lat jednego życia”, „*Loretańskie dziękczynienie*” i wiersz „*Prużańskie miłości*”.

W innym liście Pani *Janina* pisze:

Jeśli chodzi o książki z wierszami śp. *Franciszka Lachockiego*, to pan *Jan Wójcik* po śmierci p. *Lachockiego* zebrał wszystkie i umieścił w *Bibliotece, Dział Polski* w *New Britain, CT, USA*.

Dziękujemy Pani *Janinie* za utrwalanie pamięci *Prużanian!*

Pani *Stanisława Mocek* z d. *Pułkotycka*, kresowianka, która poprzez *Bohdana Mielnika* zaprzyjaźniła się z „*Echami Polesia*”, pisze do nas:

My mieszkaliśmy w *Pińsku*, ale każde prawie wakacje spędzaliśmy w *Telechanach*. O swoim dzieciństwie pisałam trochę w artykule o przyjaźni z *Ryszardem Kapuścińskim* („*Echa Polesia*” Nr 1(13)2007, str. 57/58). Podczas lektury ostatniego numeru znów wróciły wspomnienia, szczególnie po artykule o bibliotekach poleskich. Korzystałam z biblioteki pp. *Twardowkich*, gdzie przyjaźniłam się z ich córką *Pepcią* (*Stefanią*). Kolejną naszą przyjaciółką z ławy szkolnej była *Zosia Dzikowicka*. (...) Posiadam sporo fotografii, które chętnie udostępnię Redakcji „*Ech Polesia*”.

(...) Ogromnie żałuję, że nie byłam w maju na spotkaniu z Redakcją w *Warszawie*, gdyż zmieniłam adres i zaproszenie dotarło po terminie. Serdecznie zapraszam Państwa do mnie w *Warszawie*. Mam szereg tematów, fotografii i materiałów, z którymi pragnę się podzielić z czytelnikami. Między innymi pragnę ukazać związki ks. *Zdzisława Peszkowskiego* kapelana *Rodzin Katyńskich* z naszą rodziną.

Pozdrwienia i do zobaczenia – **Stanisława Mocek**

GIMNAZJUM PAŃSTWOWE im. Adama Mickiewicza w Prużanie

W latach 20. XX wieku Komitet Organizacyjny zaczął się starać o utworzenie gimnazjum w naszym mieście. Jeszcze w 1923 r. młodzież nasza musiała wyjeżdżać do najbliższego gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu nad Bugiem. (Zdjęcie Nr 1 Komitet Organizacyjny)

Po uzyskaniu zezwolenia zakupili przy ul. Strażackiej duży budynek, gdzie mieściło się gimnazjum 8-klasowe. Było tak dużo chętnej młodzieży do nauki, że zaczęto myśleć o rozbudowie gimnazjum.

Obywatel ziemski Feliks Suligowski z majątku Bukrabszczyzna oferował budulec i dobudowano 2 budynki 1-piętrowe, urządzono boisko, w zimie ślizgawkę. Zdjęcie gimnazjum z r. 1977 pokazuje już z dobudowanymi 2 budynkami (w Nr 4, 2007 r. „Echa Polesia”).

Była to szkoła bardzo kochana i ulubiona przez jej uczniów, nauczycieli, a także młodszą generację Prużaniaków.

Jaki wpływ miało gimnazjum prużańskie na całe życie jego wychowanków, niech zaświadczą wiersze piosenki i opracowania prozą. 1) „Nad pięcioma rzekami” Jana Wójcika. 2) Wiersz „Zaduma” Jurka Michalewskiego, poprzedniego kronikarza naszych wspólnych spotkań. 3) Wiersz „Alma Mater znad Muchawca” Franciszka Lachockiego, zakochanego w Polesiu, Polsce i w Prużanie. 4) Tolek Werchoła zam. w Katowicach napisał słowa i skomponował melodię do „Tango naszej młodości”, której refren brzmi:

„Kochana buda w małej Prużanie
W pamięci naszej wdzięcznej zostanie
I choć siwizna barwi nasze skronie
Zawsze pamiętać będziemy o niej”.

5) W wierszu „Prużananka-Wspomnienia” Markiewiczówna-Mikołajczyk

„Najważniejsze to są szkoły
A wśród nich specjalnie jedna
To gimnazjum – wspomnienie
To gimnazjum – marzenie
To gimnazjum – natchnieniem” (cały wiersz jest w kronice).

Gimnazjum w Prużanie ukończyło wielu znanych ludzi: prof. chemii Terpiłowski, matura 1938 r.; prof. ortopedii w Otwocku Stefan Malawski, w roku 2000 obchodził swoje 80 urodziny; prof. archeologii na Uniwersytecie Warszawskim Ludwika Pruss, wydała cały szereg książek z zakresu archeologii. Ostatnio zamieszkała w Warszawie; prof. neurochirurgii Mirosław Mossokowski; prof. Fredek Trzaska Akademia Hutniczo-Górnicza w Krakowie.

Wielu z naszej młodzieży zostało lekarzami, wojskowymi dość wysokiej rangi, lotnikami, inżynierami budowy okrętów jak np. prof. Edward Szymański z Politechniki Warszawskiej.

Wspomnieć tutaj należy **profesorów gimnazjum:** prof. Bozan (roboty ręczne), prof. Julia Hejbowicz, przezywana przez uczniów CFA (chemia, fizyka, angielski), prof. Franciszek Pałka, polonista, prowadził zespoły recytatorskie. Po wojnie mieszkał w Legnicy i tam uczył angielskiego, interesował się fotografią i wycieczkami krajoznawczymi, zmarł w 1993 roku i jest pochowany we Wrocławiu, gdzie mieszka jego jedyna córka i jej rodzina. Prof. Łebkowska-Wrońska język francuski, przez uczniów zwana „Szakolicą”. Bardzo wymagająca, ale i sprawiedliwa. W czasie okupacji uczyła w kompletach tajnego nauczania w Prużanie. Prof. Jan Łozowski ogromny antyfeminista, uczył matematyki, fizyki i trochę łaciny. Brał udział w tajnym nauczaniu w czasie okupacji niemieckiej. Mieszkał w Olsztyńskim, zmarł i jest pochowany w Sopocie albo Gdyni. Prof. Malcher uczył gimnastyki. Mam go na wielu zdjęciach gimnazjalnych, ale co się z nim potem działo nie wiem. Prof. Tyrkiel – uczył niemieckiego i łaciny. Jeszcze za czasów okupacji sowieckiej spotykałam go na spacerach z ukochanym pieskiem jamnikiem. Już w czasie okupacji niemieckiej straciłam go z oczu. Może wyjechał z Prużany? Prof. biologii Czajkowski. Z trzech jego córek żyje najmłodsza Marysia Czajkowska-Budkiewicz w Górze Śląskiej, ale bardzo źle widzi, więc już sama nie podróżuje i na zjazdy do Darłówka nie przyjeżdża. Czasami do mnie dzwoni.

Wspomnienia moje o Gimnazjum Państwowym w Prużanie są na pewno niekompletne, bo jestem później urodzona i Gimnazjum Prużańskie znam tylko z opowiadań mojego starszego rodzeństwa.

Chłopcy nosili czapki z daszkiem, które przed maturą cięto żyłką i dawano do wyszcicia upatrzonym dziewczynom. A dziewczęta nosiły dość zgrabne furażerki z metalowym znaczkiem, na którym znajdował się kaganek oświaty wraz z napisem G.P., co miało oznaczać Gimnazjum Państwowe. Ale dowcipnisie miejscowi tłumaczyli sobie ten skrót „Gapa Prużańska”.

Kurczy się bardzo grono absolwentów lub uczniów Gimnazjum Państwowego im. A. Mickiewicza w Prużanie.

Budynek rozebrany, co jest na miejscu gdzie stał, nie wiem, ale w naszej pamięci i w naszych snach wciąż do nas wraca.

Anatol Werchoła:
„Nie płacz, gdy czas przyjedzie rozstania
Smutne są pożegnania
Jaki dziwny ten świat...
Kocham moją drogą Prużanę
I gimnazjum kochane,
Które widzę we snach”.

Janina Pisanko-Świeżewska
Bydgoszcz

Prużańskie miłości

Rodzinnych stron bezpowrotnie utraconych
wspominanie

– to Prużany umiłowanie.

Wśród Polskich Rodzin miejscowych i całej
społeczności Polonijnej wzajemne się kochanie

– to Prużany umiłowanie.

Dzieci i młodzieży na Polaków – Patriotów przez
rodziców wychowanie

– to Prużany umiłowanie.

Do szkół powszechnych i gimnazjum młodzieży
chętnie uczęszczanie

– to Prużany umiłowanie.

Przez młodzież sportów uprawianie i odznaki POS
zdobywanie

– to Prużany umiłowanie.

Łączenia się Muczy z Wiecem w jedną rzekę
Muchawiec podziwianie

– to Prużany umiłowanie.

Wspólnego bytu Polaków z Białorusinami i
Żydami poprawne układanie

– to Prużany umiłowanie.

Do czasów królowej Bony i nadania herbu
Sforzów miastu z ciekawością powracanie

– to Prużany umiłowanie.

Stylowego pałacu księżnej włoskiej Orbeliani,
przedwojennej siedziby Starostwa Powiatowego,
z dumą posiadanie

– to Prużany umiłowanie.

Na okresowe jarmarki i targi rodzinnego
rzemiosła w potrzebie zakupów przybywanie

– to Prużany umiłowanie.

„Ciuchcią” PKP wąskotorową niejednokrotnie do
Oranczyc podróżowanie

– to Prużany umiłowanie.

Zmarłym spoczywającym na cmentarzu czci
oddawanie

– to Prużany umiłowanie.

Pierwszych młodocianych sympatii w Parku
Starościńskim wspólne spotykanie

– to Prużany umiłowanie.

Świąt Narodowych i defilad wojskowych 25 Pułku
Ułanów Wielkopolskich oraz 20 Pułku Artylerii
Lekkiej urządzenie

– to Prużany umiłowanie.

Przez kolejnych Duszpasterzy wiernym o miłości
Boga i bliźniego przypominanie

– to Prużany umiłowanie.

Przez czarujące uśmiechy młodych Prużanianek
miasta ożywianie i upiększanie

– to Prużany umiłowanie.

Patriotów broniących polskości, męczonych przez
wrogów i poległych za wolność Ojczyzny należnym
kultem otaczanie

– to Prużany umiłowanie.

Emigrantów Prużańskich powojenne do rodzinnych
stron pielgrzymowanie

– to Prużany umiłowanie.

Przez byłych mieszkańców miasta odbudowy
kościół parafialnego wspomaganie

– to Prużany umiłowanie.

Przez „Prużańską Hetmankę” – Panią Dr Janinę
Świeżewską nie żałującą swych trudów –
wyjazdów pielgrzymkowych organizowanie

– to Prużany umiłowanie.

Niech ustawiczna pamięć o pięknym, ukochanym
i rodzinnym zakątku przedwojennego Polesia, jakim
była Prużana, żyje po wsze czasy.

KOSÓW POLESKI

W sercu kresowej ziemi leży moje miasto – Kosów Poleski. Przepływają przez nie dwie rzeki: Hrywda i Busiażka (Małwica). Przed wojną było tętniącym życiem miastem powiatowym z ratuszem znajdującym się na terenie dawnego pałacu hrabiego Pudłowskiego. W Kosowie urodziła się moja mama i dziadkowie ze strony mamy. W kościele parafialnym pod wezwaniem Św. Trójcy wzięli ślub moi rodzice. W tym mieście przyszły na świat moje siostry Zosia i Hania oraz ja. Nikodem Gordziejko – mój tata był legionistą, inwalidą II kategorii??? Za zasługi dla kraju otrzymał od marszałka Józefa Piłsudskiego działkę osadniczą, na terenie osady Kosów. Zagospodarował ją, wybudował na niej dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi.

II wojna światowa zastała nas w gminie Święta Wola, 40 kilometrów od Kosowa, tyleż od Pińska i 7 kilometrów od Telehan, przez które przebiegał ówczesny cud techniki – kanał Ogińskiego. Gmina ta obejmowała 14 wiosek, gdzie tata pełnił funkcję sekretarza.

Bory poleskie obfitowały w zwierzyńę; w nich było saren i jeleni, łosi, dzików, zajęcy, trafiły się nawet niedźwiedzie. Rojło od dzikiego ptactwa. Tatusz organizował polowania, częstym ich gościem był książę Radziwiłł.

Pierwszym zaskoczeniem wojennej grozy dla naszej rodziny, było łomotanie do drzwi miejscowych Białorusinów, którzy zażądali oddania broni, pomimo, że tatusz był osobą powszechnie szanowaną wśród mieszkańców Kosowa. Na drugi dzień prędko spakowaliśmy się i uciekli z miasteczka.

Wypadki potoczyły się szybko. W październiku 1939 roku NKWD aresztuje mojego tatusia i osadza w więzieniu w Kosowie. Nie zobaczyliśmy go już więcej. Nie znamy też dalszych jego losów. Nas tzn. mamę, siostry i mnie wywieziono pod Archangielsk. Często myślami wracam do mojego dzieciństwa, pięknej poleskiej ziemi, wspaniałej, dzikiej, nieskażonej przyrody, gdzie pod opieką rodziców przeżyłam kilka beztrudnych lat. Zawsze były one dla mnie najpiękniejszym miejscem na świecie. W sierpniu tego roku postanowiłyśmy wraz z siostrą Zosią odwiedzić rodzinne strony. Pociągiem, przez Terespol i Brześć dotarłyśmy do stacji Iwacewice. Stamtąd autobusem – 15 kilometrów do Kosowa. Zatrzymałyśmy się u sąsiadki moich dziadków, pani Lidii, która uchodziła za najpiękniejszą dziewczynę w Kosowie. Pewnie jej i innym pięknym poleskim dziewczynom poświęcił autor tę piosenkę: „Tam gdzie sędziwe szumią lasy, ujrzałem kiedyś pięknej krasoty cudny Polesia kwiat”. Pani Lidia, dawna szanowana w miasteczku farmaceutka, przyjęła nas serdecznie, kresowym, sta-

ropolskim, zwyczajem: „Czym chata bogata, tym rada, a co w domu, to i na stole”.

Kosów został w czasie wojny bardzo zniszczony, centrum miasta spalono, a Polaków, których nie wywieziono, bądź nie zdążyli uciec wymordowano wraz z Żydami w utworzonym w Mereszowszczyźnie getcie. Pozostali, cudem uratowani w ramach repatriacji, wyjechali na Ziemię Zachodnie. Nieliczni, którzy nie chcieli za nic opuścić ojcowizny, już poumierali, młodzi wyjechali w świat. Na niektórych ulicach, co drugi dom straszy pustką, chyląc się ku upadkowi. Tak też stało się z domem moich dziadków. Po awarii w Czarnobylu przesiedlono w te strony sporo ??? mieszkańców Ukrainy. Czynny jest wciąż katolicki kościół pod wezwaniem Św. Trójcy. W każdą niedzielę, o godzinie 10-tej mszę świętą odprawia pełniący tutaj posługę polski ksiądz Dariusz Błaszczak. Uczestniczyłam we mszy odprawianej w języku białoruskim, podczas, której ksiądz powiedział kilka zdań po polsku. Taki tutaj zwyczaj. Łącznie z nami było na mszy 28 osób w tym niestety tylko dwoje dzieci, które przyjechały na wakacje do dziadków. Pozostali to starsi ludzie, przede wszystkim kobiety. Nie ma młodzieży, parafia zamiera. Kościół przetrwał dzięki szczególnej trosce kilkunastu Polek. W odróżnieniu od innych świątyń Białorusi, zamienionych na magazyny i stajnie, kosowski kościół stał pusty. Wierni jednak przychodzili tu i modlili się w nim. Zbierali też pieniądze i płacili podatki, by świątynię pozostawiono w spokoju. Szczęśliwie tak właśnie się stało. Oprócz misji religijnej, kościół spełnia funkcję ważnego zabytku architektonicznego. W głównym ołtarzu znajduje się unikatowy obraz z 1620 roku, przedstawiający Matkę Boską Łaskawą, wstrzymującą siedem strzał gniewu bożego, cudownie ocalałą po pożarze w 1859 roku. podarowany kościołowi



przez Lwa Sapiechę. Świątynię odbudowano w stylu neogotyckim głównie dzięki wsparciu hrabiego Wandalina Pudłowskiego. Znajduje się w niej oryginalna, XVIII-wieczna chrzcielnica, w której 12 lutego 1746 roku ochrzczono Tadeusza Kościuszkę, co poświadczają księgi kościelne. W 1996 roku, w 250. rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki w kościele wmurowano tablicę pamiątkową, na której zamieszczono akt chrztu i popiersie wielkiego Polaka.

Od początku XVIII wieku do miecznika brzeskiego, ojca Tadeusza Kościuszki.

Dworek, w którym urodził się nasz narodowy bohater, spalili Sowieci. Wycięto stare drzewa, zniszczono wszystko, co przypominało polskość. Po pewnym czasie, staraniem rozsianych po świecie Polaków, postawiono tam kamień z tablicą w językach rosyjskim i białoruskim, informujący o dniu i roku urodzenia Tadeusza Kościuszki. Kilka lat temu podjęto decyzje o odbudowie dworu, prace zostały ukończone w 2005 roku. Obecnie znajduje się tu skromne muzeum nielicznymi pamiątkami po Kościuszcze. Z zaprojektowanego przez Franciszka Janszczoła i Władysława Marconiego wspaniałego pałacu Pusłowskich, siedziby władz Kosowa, pozostały ruiny. Zdewastowali go i spalili „partyzanci” sowieccy. Otaczający pałac rozległy park wraz ze starym ogrodem wokół dworu Kościuszki wycięto. W mojej pielgrzymce w rodzinne strony odwiedziłam mały cmentarz, na którym znajdują się przede wszystkim groby moich dziadków, ale jest tam również ciekawa dla zwiedzających kaplica cmentarna pochodząca z XVIII wieku, trzy groby powstańców z 1863 roku oraz kwatery grobów żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Cmentarz położony jest wśród pól – dawnych ziem osadników, w tym moich dziadków. Obecnie należą one do kołchozu. Nie ma zabudowań, tchną pustką, ciszą i smutkiem.

Polesie wydało wiele wielkich postaci poza Kościuszką, urodził się tutaj ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski, Romuald Traugutt, Julian Ursyn Niem-



Ulica T. Kościuszki w Kosowie

cewicz, Ogińscy, Nieświescy, Radziwiłłowie, Franciszek Karpiński, Adam Naruszewicz, Narbutowie. Tam tworzyła Eliza Orzeszkowa i Maria Rodziewiczówna. W Mazurkach, koło Baranowicz przysłała na świat Warszawska Syrenka – Krystyna Kraheńska. Pozowała ona artystce Ludwice Nitschowej do pomnika syreny, herbu Warszawy. Wśród licznej społeczności kresowej urodziła się większość z nas – iskańsko-libańskiej rodziny wojennych wygnańców. Myślę, że wszyscy jesteśmy bezgranicznie oddani Ojczyźnie. W poszanowaniu godności ludzkiej nie zgadzaliśmy się z przemocą, uciskiem narodowym. Byliśmy otwarci i gościnni. Jedyńą naszą „winą” było to, że byliśmy Polakami, wiernymi Ojczyźnie, oddanymi wierze rodziców. Dlaczego przez trzy stulecia dane nam było doświadczyć tylu potworności i nieszczęść? Walczyliśmy o wolność, ginąc w nierównej walce, pędzeni na Sybir, deportowani całymi rodzinami, mordowani w sowieckich katowniach. Mijają lata, czas pędzi wspomnienia, zawodzi pamięć, pozostaje to, co najtrwalsze: miłość do miejsca urodzin, do pięknej poleskiej ziemi, do kochanych naszych Kresów.

Maria Gordziejko
Warszawa

KOMUNIKAT O POMNIKU

Przed siedemdziesięciu laty „Junacy” zrzeszeni z w tzw. „Hufcach Pracy”, wybudowali szosę z „trylinki” (sześciokątnych, betonowo-kamiennych płytek, używanej dawniej w Polsce do układania nawierzchni dróg), relacji Brześć – Pińsk. Odegrała ona ważną rolę podczas II wojny światowej.

Michał Aniszewski



Pińsk. Pomnik ukończenia budowy drogi do Brześcia z 1938 roku.

JESZCZE O „ŻOŁNIERZACH WYKŁĘTYCH”

Czytając kwartalnik „Echa Polesia” nr 1(17)2008, zwróciłam uwagę na artykuł Krzysztofa Gilewicza „Żołnierze wykłęci” – żołnierze niezapomniani. W 1945 roku studiowałam w Homlu. To były ciężkie czasy, miasto zrujnowane, straszny głód. Dostawałam 2 kg chleba na tydzień. Stołówka była nad rzeką Sóz naprzeciw pałacu Paszkiewiczów. Mieszkałam na ulicy Porodolna, w drugim końcu miasta. Chodziłam ulicą Stalina, gdzie były drewniane domki. W końcu ulicy niedaleko stacji kolejowej stał 2-piętrowy dom bez okien i drzwi, ogrodzony kolczastym drutem. Co ja zobaczyłam za tymi drutami!

To byli młodzi i starsi mężczyźni, strasznie wyglądali i ubrani po cywilnemu. Usłyszałam, że rozmawiają po polsku, więc się zatrzymałam i pytam ich za co siedzą? Otrzymałam odpowiedź: „Za wolną Polskę”. A jak oni płakali, a ja razem z nimi, gdy usłyszeli ojczystą mowę! Oni byli bardzo wygłodzeni, wyciągali przez druty ręce prosząc o kawałek chleba. Kiedy szłam z chlebem, to odłamywałam kawałeczek. Tak siedzieli i czekali pod drutami bijąc wszy.

Lato było zimne, padały nieustannie deszcze. Każdego dnia ktoś umierał. Potem wieźli koniem ciało w skrzyni z desek, a na skrzyni siedział jeden z więźniów, a jeździli tą ulicą, na której mieszkałam. Ochraniała ich kobieta z karabinem. Wodę wozili sami w beczce. W pobliżu była stacja towarowa, więc ja chodziłam prosić żołnierzy o suchary, które wieźli z Niemiec, a wieźli wiele dobra niemieckiego

Pewnego razu zobaczyłam na drugich torach pociąg, który jechał ze wschodu na zachód. Jechali w nim polscy żołnierze, świetnie ubrani w polskie

mundury, a jechali do Polski. Zapytałam skąd oni jadą? Odpowiedzieli, że z Syberii. Dla mnie to była dziwna zagadka. Opowiedziałam im o tych Polakach głodnych i zziębniętych za kolczastymi drutami. Oni mi dali suchary, a jakie to było szczęście!

Nazajutrz idąc do szkoły oddałam im te suchary. Powiedziałam, że to od polskich żołnierzy, którzy pojechali do swojej Ojczyzny. Jakież to był smutek i żal w ich oczach! Jakże oni tęsknili za swoją Ojczyzną! Żołnierze ci pochodzili z Kresów Wschodnich – z Nowogródka, Grodna, a nawet ze Śląska. Oni umierali z głodu, a ja nie dowiedziałam się za jaką winę tak bardzo ich ukarano.

Przyszedł mój czas odjazdu, żegnam się z nimi, kobieta z karabinem ich odpędza i goni do budynku, w którym było tak bardzo zimno. A oni płakali i przesyłali ukłony swojej Ojczyźnie, a jakże oni ją bardzo kochali! I choć odeszłam daleko, stale słyszałam ich wołania i głosy...

Minęło od tego czasu 64 lata, a ja stale słyszę te głosy i o tych żołnierzach pamiętam. Było także dla mnie zagadką, dlaczego ich nie pędzą do pracy tak jak Niemców przy odgruzowywaniu miasta i nie karmili jak Niemców, a skazali ich na śmierć głodową. Niektórym z nich było po 17 lat. Tylko białe gołąbki mogły przenieść za Bug ich ukłony i tęsknotę za wolną Ojczyzną, za Bug do Polski, do mamy.

Co się z nimi stało w zimie...

Może to byli żołnierze zapomniani?

Ludmiła Jakobson-Żewłakowa
Brześć, 2009 r.

JEJ WIOSNA

Los młodej dziewczynki, która marzyła o wielkiej miłości.

Marzenia się nie spełniły, los rozporządził inaczej. Jest rok 1939, wracają białe orły ze zranionymi skrzydłami: „Nie ma Polski, nie ma!” Tak też wrócił Bolek J. strzelec i rekrut Wojska Polskiego, a w łagrach jego bracia Zygmunt marynarz i Leon ułan. Po powrocie walczą z Niemcami, pomagają partyzantom. Zygmunta rozstrzelali Niemcy. Bolek kocha się w młodej dziewczynce, która ma zaledwie 15 lat. Oświadcza się w miłości, nakłada jej złoty pier-

ścionek z serduszkami, a sam wkłada pierścień z dużym kamieniem czerwonym. Mówi jej: „Będę czekać dopóki Ty dorośniesz do 17 lat, a wtedy staniemy na ślubnym kobiercu i ja Ci powiem *Ja kocham Cię*”.

Zimą 1942 roku Bolek zachorował śmiertelnie na zapalenie płuc. Na łożu śmierci przywołuje swoją wybrankę i szepce, że ją kocha. Siostra biegnie i przyprowadza dziewczynę i mówi, aby podeszła do niego. On ma oczy zamknięte i wychudzoną bla-



Bolek Jakutowicz 1937 r.

damą ręką szuka jej ręki – znalazł, uściśnił mocno i tak odleciał biały orzeł do białych aniołków. Chowali w niedzielę, a rekruci nieśli Bolka aż do samego cmentarza znacznie oddalonego. Za grobem szła dziewczyna, a lzy lały się z jej oczu. Wszyscy zwracali na nią uwagę, a ona nikogo nie widziała. Jego nagrobek stoi do dzisiaj samotny na zrujnowanym cmentarzu. Pierścionek jego został przekazany na pamiątkę partyzantom.

Późniejszy los tej dziewczyny był bardzo ciężki. Przy końcu wojny Adela pracuje, a teraz „czerwone gwiazdy” zwracają na nią uwagę. Oświadczają się w „miłości”, brutalnej miłości! Czyż oni umieją kochać? Czy oni wiedzą co to miłość? W tak okrutnym kraju wychowani, a do tego wojna wyrzuciła z nich litość i szacunek. Dziewczę okręca chustką głowę, chowa swą twarzyczkę, i nie chce zwracać na nich uwagi. Oni przystają (*Idzi zamuż za mienia!*), a ona się nie zgadza. Została zwolniona z pracy, a do tego wielekroć skrzywdzona. Odmawiała wszelkich podarunków, choć nie miała co jeść i w co się ubrać.

Złączyła jednak swoje życie z młodym żołnierzem, który bronił Moskwy, walczył na froncie w samych ciężkich bojach. Gdy w 1940 roku nałożył *kierzowyje sopogi*, zrzucił je dopiero przed śmiercią. Zginął przez wódkę i ciężką pracę w lesie.

Lata lecą, głowę pokryła siwizna, a w sercu nieustanny żal i tęsknota za swoją Ojczyzną. „Upływa szybko życie, jak potok płynie w dal”. Tylko czekając na „Echa Polesia”, ona odpływa powoli, powoli...

Z głębokim uszanowaniem –

Ludmiła Jakobson-Żewłakowa

Brześć, lato 2009 r.



Pogrzeb Bolka 1942 r. Telechany

DWA ŚWIATEŁKA W CIEMNYM ROSYJSKIM TUNELU

W ostatnich dniach września 2009 roku przyjechali do Jasnogórskiego klasztoru w Częstochowie niezwykli goście – prawosławni zakonnicy z klasztoru w Ostaszkowie w Rosji. Siedemdziesiąt lat wcześniej, czyli jesienią 1939 r. do budynków tego klasztoru w Ostaszkowie, po wyrugowaniu stamtąd prawosławnych zakonników, rosyjskie NKWD przypędziło ponad sześć tysięcy polskich oficerów, policjantów i urzędników państwowych, mordując ich potem wiosną 1940 roku w Kalininie (obecnie Twer) i chowając w 25 dołach śmierci w Miednoje.

Prawosławni zakonnicy przybyli do Częstochowy po kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, gdyż zrodził się u nich zamiar urządzenia w klasztorze w Ostaszkowie kaplicy poświęconej pamięci przetrzymywanych tutaj Polaków, późniejszych ofiar sowieckiego ludobójstwa.

To pierwszy ze strony rosyjskiego duchowieństwa prawosławnego przypadek zrozumienia i właściwej oceny popełnionej przez Rosjan zbrodni. Jest to już drugie światełko-sygnal obok światełka zapalonego przez ludzi skupionych wokół „Memoriału” mówiące o tym, że między Rosjanami a Polakami może kiedyś dojść do prawdziwego pojednania.

Jakże kontrastowo wyglądało w tymże wrześniu wystąpienie premiera Rosji Władimira Putina w Gdańsku na Westerplatte z okazji 70 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej! Pan Putin stwierdził w swym wystąpieniu, że wybuch drugiej wojny światowej był następstwem upokorzenia, jakiego doznały Niemcy przymuszone do podporządkowania się postanowieniom Traktatu Wersalskiego. Tymczasem ten traktat potwierdził prawo wielu narodów środkowo-europejskich do posiadania własnych państw. Zaś z wypowied-

dzi pana Putina wynika, że narody, które do pierwszej wojny światowej były w niewoli niemieckiej, rosyjskiej i austriackiej powinny być w niej pozostać, wówczas nie byłoby drugiej wojny światowej.

Pan Putin, niestety, zataił dalszy ciąg swojego rozumowania, nie powiedział mianowicie, że po drugiej wojnie światowej Niemcy decyzją Traktatu Jałtańskiego zostały jeszcze bardziej upokorzone. Istnieje więc trudna sytuacja, z której pan Putin widzi wyjście. Jest nim utworzenie Wielkiej Europy – miałyby ją tworzyć Rosja i Niemcy.

Łatwo sobie wyobrazić drogę do tej Wielkiej Europy. A więc nie będzie to już podbój militarny, ale rzucenie na kolana małych europejskich państw poprzez ich rosyjsko-niemieckie kleszcze zależności i szantażu ekonomicznego, energetycznego (paliwowego) oraz handlowego, co po części ma już miejsce (odcięcie przez Rosję dostaw ropy naftowej na Litwę, szantaż gazowy Ukrainy a wcześniej Białorusi, wstrzymanie przez Rosję importu z Polski artykułów mięsnych i roślinnych).

Myślenie polityków rosyjskich nie może się wyzwolić z kagańca założonego im przez wielowiekowy ekspansjonizm carów rosyjskich.

Od wieków przed władcami państw stały do wyboru dwie drogi: 1) rozwijać gospodarczo swoje państwo na posiadanym terytorium i w ten sposób podnosić dobrobyt jego obywateli, 2) podbijać inne państwa i narody, grabić ich dobra, anektować ich ziemię, eksploatować dorobek podbitych narodów, a buntujących się więzić i zmuszać do niewolniczej pracy.

Tą drugą drogą od XV wieku szła carska Rosja. Inwestowała w armię i zbrojenia. Podbijała i ujarzmiała ludy Azji i państwa europejskie. Rusyfikowała ujarzmione narody. Okres panowania komunizmu w Rosji ubogacił tę drogę o akty ludobójstwa i o niespotykane dotąd w cywilizowanym świecie okrucieństwo wobec rzeczywistych i domniemych przeciwników stosowane w więzieniach i gułagach.

Czy ta droga przyniosła Rosjanom bogactwo i szczęście? Nie, nie przyniosła. Chociaż Rosjanie zawładnęli połową kontynentu azjatyckiego z jego bogactwami i połowę Europy, ludność Rosji żyła i żyje bardzo skromnie, na krawędzi biedy.

Rosjanom trudno jest zrozumieć, że bogactwo dotknięte przez zaborcę przestaje być bogactwem. Byłem świadkiem na Wołyniu w latach 1939–1941 jak gospodarstwa rolne, które do wojny wytwarzały dostatek żywności, po wkroczeniu Rosjan, ograbione ze sprzętu i inwentarza, stawały się bezproduktywne. Nastawała bieda i głód.

Są jeszcze straty inne, głębsze, których doznał i doznaje naród rosyjski. Wychowywany dawniej w terrorze i posłuchu, stał się narodem biernym, bez inicjatywy. Liczy głównie na władzę, na to co władza zrobi, zbuduje i rozkaże. Ta bierność rozpręga człowieka wewnątrz, sprzyja pijaństwu a za nim idzie rozpad rodziny i brak skuteczności w wychowaniu młodego pokolenia. Następuje więc rozprzężenie norm etycznych i szerzy się przestępczość.

Co na to Cerkiew Rosyjska? Niestety, Rosyjska Cerkiew Prawosławna jako instytucja religijna nie walczyła i dotąd nie walczy o prawdę, o sprawiedliwość, o godność i prawa człowieka. Nie ma odwagi pouczać rządzących o tym, co jest moralne, a co niemoralne. Była w rzeczywistości przybudówką wspierającą carską politykę imperialną. Sądząc po braku sprzeciwu wobec okrutnego traktowania pokonanych powstańców czeczeńskich, Cerkiew Rosyjska do roli takiej przybudówki wraca. Nie znajdują w niej oparcia ci Rosjanie, którzy rozwój Rosji widzą w odrodzeniu narodu i w dynamizmie gospodarczym, odrzucając politykę imperializmu.

Tym bardziej na uwagę zasługuje regleksyjne spojrzenie na przeszłość, jakie prezentują wymienieni na początku artykułu zakonnicy prawosławni z Ostaszkowa.

Zbigniew Dreła

Rosjanie starają się kreować wizję współczesnej Rosji będącej nośną od strony geopolitycznej i cywilizacyjnej oraz jako tę, która ma ogromne zasługi wojenne. Taki wizerunek tworzony był zresztą przez lata. W tym kontekście Polska jest dla Rosji olbrzymim wyrzutem sumienia. Dlatego pojawiają się tak agresywne wypowiedzi, bo to po prostu boli. Tu nie chodzi o to, że historycy kłamią lub prowadzi się kłamliwą politykę, ale że pokazuje się kłamstwo, fałsz i zbrodnię, a to uderza w coś, co dziś jest dla Rosji niezmiernie istotne. W Polsce pojawił się pewien trend ahisteryczny, że należy lekceważyć własną historię, odchodzić od patriotyzmu lub obwiniać się różnymi rzeczami, nierzadko niesłusznymi. Natomiast widzimy, że wielkie mocarstwa kreują wizję, zwłaszcza taką, która jest przeciwko nam. Więc teraz od strony naukowej i wykształcenia młodzieży trzeba stanąć na gruncie prawdy i bronić tego, co nazywamy dziedzictwem historycznym Polski.

Prof. Mieczysław Ryba, KUL.

Dla Nauczycieli i Uczniów

ROLA POLSKI W II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Nie wolno dopuścić do tego, żeby pod pretekstem pojednania z sąsiadami Polska została okradziona ze swej historii, pamięci i tożsamości, do której mamy prawo i z której powinny być dumne kolejne pokolenia Polaków.

Bezprecedensowa rola Polski w II wojnie światowej wynika z bardzo wielu faktów i elementów. Oto jedynie najważniejsze z tych, o których musimy pamiętać:

1. II wojna światowa rozpoczęła się nieprzypadkowo od agresji na Polskę, bowiem to Polska jako pierwsza sprzeciwiła się Hitlerowi oraz jako pierwsza powiedziała „nie!” bezkarnemu zawłaszczaniu kolejnych państw Europy przez zbrodnicze Niemcy nazywane III Rzeszą.
2. Żadne państwo w Europie nie prowadziło działań bojowych tak długo jak Polska w II wojnie światowej (od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r.).
3. Z wyjątkiem Polski żadne inne państwo nie zostało napadnięte jednocześnie przez dwóch agresorów, dwa zbrodnicze totalitarne mocarstwa: hitlerowskie Niemcy oraz komunistyczną Rosję sowiecką.
4. W II wojnie światowej w wyniku agresji Niemiec i Rosji zostało podbitych i było okupowanych wiele państw (m.in. Francja, Grecja, Austria, Dania, Belgia, Litwa, Norwegia), ale tylko Polska została w całości anektowana przez obu agresorów i wykreślona z mapy Europy. Inne państwa były albo okupowane, albo anektowane, ale zachowały swą nazwę i ograniczoną pozorną państwowość. Jedynie Polska miała przestać istnieć raz na zawsze decyzją Berlina i Moskwy jednocześnie.
5. W całej okupowanej Europie w latach 1939–1945 tylko Polska znalazła się pod dwiema okupacjami jednocześnie.
6. Holokaust – eksterminację wszystkich Żydów europejskich, Niemcy rozpoczęli od wymordowania 3 milionów Żydów – polskich obywateli. To ludobójstwo niemieckie rozpoczęło się już we wrześniu 1939 roku.
7. Przy całym barbarzyństwie II wojny światowej jedynie oficerowie Wojska Polskiego zostali masowo wymordowani jako bezbronni jeńcy. Nie było drugiego przypadku takiej zbrodni jak zbrodnia katyńska dokonana przez Rosję sowiecką.
8. Wojsko Polskie było jedyną armią w Europie, która prowadziła działania bojowe na absolutnie wszystkich frontach II wojny zarówno na ziemi, jak też na morzach i w powietrzu.
9. W całej okupowanej przez Niemców Europie tylko Polska stworzyła całe struktury państwa podziemnego, a nie jedynie ruchu oporu, jak w innych podbitych krajach.
10. Powstanie Warszawskie 1944 r. było przykładem bezprecedensowego bohaterstwa cywilnej ludności w całej II wojnie światowej.
11. Polska była jedynym krajem okupowanej Europy, gdzie nie istniała instytucjonalna kolaboracja z naziistami, a przypadki indywidualnej zdrady były karane przez władze Polski Walczącej wyrokami śmierci.
12. Armia Krajowa była największą armią partyzancką nie tylko w II wojnie światowej, ale w ogóle w historii wojen w Europie.
13. Rzeczpospolita Polska jako państwo i Polacy jako Naród wnieśli największy wkład w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej, biorąc pod uwagę polski potencjał demograficzny, polskie możliwości ekonomiczno-militarne oraz element czasu działań bojowych.
14. Polska poniosła największe straty wśród państw europejskich. Dotyczy to zarówno strat ludności sięgających nawet 8 milionów istnień ludzkich, jak też strat materialnych. Straty materialne jak nigdzie w Europie były konsekwencją nie tylko zniszczeń w warunkach działań wojennych, ale również bezwzględnej eksploatacji ekonomicznej Polski przez okupanta niemieckiego i sowieckiego. Tego ostatniego także już po 1945 roku.
15. Jak żadne inne państwo w Europie w wyniku II wojny światowej Polska w sensie geograficznym została przesunięta o 300 kilometrów na zachód, ale w sensie geopolitycznym oraz cywilizacyjnym została przesunięta na wschód i utraciwszy suwerenność znalazła się pod panowaniem Rosji sowieckiej – agresora i okupanta z września 1939 roku.

Józef Szaniawski

FINAŁ KONKURSU HISTORYCZNO-FOTOGRAFICZNEGO „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii”

Budzenie zainteresowań wiedzą historyczną wśród młodego pokolenia Polaków na Białorusi to jedno z najważniejszych zadań realizowanych przez Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki w Brześciu. Zadanie to podjęła Szkoła wspólnie z redakcją „Ech Polesia” oraz Fundacją Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, ogłaszając w listopadzie 2008 roku konkurs pod hasłem „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii”. Jednym z celów konkursu, nad którym patronat objął Instytut Pamięci Narodowej oraz Konsulat Generalny RP w Brześciu, było upowszechnianie wiedzy historycznej poprzez bezpośredni kontakt ze źródłem historycznym, jakim jest fotografia oraz docieranie przez młodych ludzi do prawd o charakterze ogólnohistorycznym dzięki emocjonalnemu poznaniu i zrozumieniu faktów życia rodzinnego.

Konkurs nie był łatwy. Mimo to wzbudził duże zainteresowanie. W ciągu kilku miesięcy (prace można było nadsyłać do końca maja 2009 r.) wzięło w nim udział 18 uczniów. Choć nadesłane teksty prezentują zróżnicowany poziom i niejednokrotnie obciążone są licznymi potknięciami językowymi, uznanie należy się wszystkim autorom bez wyjątku. Ich waga polega bowiem na czym innym: na ujmującym autentycznością spojrzeniu na bogaty świat fotografii rodzinnych. Wszystkie prace są owocem rzetelnego trudu oraz szczerego zaangażowania. Wszystkie też dostarczyły nam pasjonującej wiedzy o tym, jak młodzież postrzega historię swojej rodziny, swoich dziadków,

rodziców i bliskich, historię zakorzenioną w całości życia społeczeństw i państw, w jakich przyszło im żyć. Ponadto konkurs – taki też był jeden z jego celów – stał się dla uczniów dobrą okazją doskonalenia pisarskiego warsztatu.

Laureatami konkursu zostali:

I miejsce – Natalia Małek

II miejsce – Jana Sankowska

III miejsce ex equo – Olga Jewqstingniejewa
i Aleksander Romaniuk

Jury konkursu przyznało także 3 wyróżnienia: Mirosławie Mortysiewicz, Krystynie Selwiesiuk i Anasztazji Danilewicz.

Autorzy najlepszych prac otrzymali dyplomy oraz cenne nagrody rzeczowe ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu, IPN oraz Fundację im. T. Goniewicza. Wręczenie nagród miało miejsce 29 czerwca 2009 r. podczas uroczystości kończącej rok szkolny w PSS w Brześciu. Kilka dni wcześniej wszystkich uczestników konkursu spotkała miła niespodzianka. IPN, jeden z patronów konkursu zaprosił ich na dwudniową, wypełnioną różnymi atrakcjami, wycieczkę do Warszawy.

Życząc dalszych sukcesów, serdecznie gratulujemy zarówno zwycięzcom jak i wszystkim uczestnikom naszego konkursu i przypominamy, że najlepsze prace zostaną uhonorowane drukiem na łamach „Ech Polesia”.

Organizatorzy konkursu

LOS BIBLIOTEK W BRZEŚCIU

Wszystkie artykuły w „Echach Polesia” mają dużą aktualną wartość i dobrze układają się w profil kwartalnika reprezentującego potrzeby i troski Polaków za granicą.

Pewne zastrzeżenia mam do zestawienia bibliotek polskich na Polesiu, aczkolwiek drukowanie takich materiałów uważam za wskazane. Zestawienie jest oparte na jednej publikacji niekompletnej. Przykład – według zestawienia w Brześciu była jedna biblioteka i to żydowska. Takie informacje są szkodliwe, zniekształcają znacznie obraz życia kulturalnego Brześcia i na całym Polesiu. Na pewno była biblioteka przy Państwowym Liceum i Gimnazjum im. R. Traugutta. W jesieni 1939 r. gdy była likwidowana, do domu moich rodzi-

ców uczniowie w workach na plecach znosili duże ilości książek. Los ich po ucieczce rodziców z Brześcia, zagrożonych aresztowaniem, nie jest znany.

Była biblioteka miejska w Brześciu. Działała w stanie mocno uszczuplonym nawet w czasie okupacji niemieckiej. Kierowniczką była pani Janowska.

Była biblioteka szkolna w Kamieńcu. Wiem o jakiejś bibliotece klubowej-urzędniczej w Brześciu.

Na pewno było ich więcej. Skromne źródło można było uzupełnić kwerendą. Ankietę w tej sprawie można było ogłosić w formie notatki choćby tylko w „Echach Polesia”.

*Jerzy Perdenia
Kraków*

Z życia Polaków na Białorusi



Święto Edukacji Narodowej – obchody
w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu
Przedstawienie teatryku „Tarabuk” Polskiej
Szkoły Społecznej im. I. Domeyki



Prezentacja nowej książki
– „Bóg nie pisze doktoratów”,
poezji ks. Józefa Dziekońskiego z Baranowicz
Foto *Lilia Potonia*

Poświęcenie odnowionego
krzyża w Darewie
przez o. Jana Glinkę

Foto o. Jan Glinka SVD
www.glinka.digi.pl



NIEMOWA

Mieszkał samotnie na skraju wioski. Nikt nie wiedział, jak ma na imię, wszyscy mówili na niego po prostu Niemowa. Ktoś kiedyś próbował się pytać, jak go ochrzczono albo jak do niego mówiła mama w domu, jak był maleńki... Ale on jedynie beczał coś niezrozumiale, zresztą, co mógłby powiedzieć niemy człowiek. Nie wiadomo, ile miał dokładnie lat, ale nie był młody, całe czoło było zbruzdzone głębokimi zmarszczkami, podobnymi do kolein po oraniu nowym pługiem. Miał nieduże, ale rozplaszczone niby w imadle i szerniałe od pracy ręce. Miał również niedużą siwą brodę, o ile to była broda, a nie dłuższy zarost, który Niemowa albo nie chciał albo nie potrafił ogolić, a tylko podcinał wielkimi nożycami do strzyżenia owiec. Sąsiedzi śmiali się z niego, ponieważ zawsze chodził w starym czarnym garniturze. Wkładał go i do roboty, i nawet chyba w nim spał w zimie podczas wielkich mrozów. W zimie na ten garnitur zakładał jeszcze stare watowe palto, z którego podszewki szarymi cybuchami sterczały kłaki brudnej waty. Niemowa żył z małej emerytury, zasłużonej za wieloletnią pracę w kolchozie. Był to człowiek cichy, pokorny, lubił wprawdzie zajrzeć do kieliszka, ale kto z chłopów w tej wiosce nie lubił? Nie było to niczym osobliwym. Żadnej rodziny Niemowa nie miał, z sąsiadami nie kłócił się, a nawet jak by chciał, to nie mógł żadnego wyraźnego słowa z siebie wydusić. Tylko jak się upije, bywało, zaczyna coś sobie tam mamrotać, szeptać, charczeć, jęczeć. Co by to znaczyło, żaden tłumacz nie dałby rady na ludzki język przełożyć. Jedni próbowali zgadywać, że to on niby śpiewał, drudzy, bardziej szanowani na wsi, uważali, że to rodziców przeklina, że na świat go puścili. No bo i szkoda go strasznie było – całe życie sam, ani komuś się wyzalić, ani swe biedy i skargi wypowiedzieć, ani kiedy gdzieś wyjechał, ani coś w życiu zobaczył. Całe życie pracował, wypruwał żyły, a niczego się nie dorobił, czytać-pisać nie umiał, więc nikt nie wstydził się go oszukiwać. Chodził i teraz najmował się na koszenie, na plewienie, na kopanie ziemniaków i zbieranie buraków, ale ludzie niechętnie go brali, bo bardzo powoli pracował. Owszem starał się, ale jakby ręce miał jakieś krzywe, nie umiał szybko jak inni. Postawią go na rządkiem buraków do plewienia, to on, biedak, tym jednym rządkiem do wieczora idzie, kiedy to nawet dzieci po 3 wyplewią. Ale za bardzo mu też nikt nie płacił, jedynie że nakarmią, a on i po temu był rad. Do wypasania krów jednak nie było lepszego niż on, zawsze go najmowano. I jemu dobrze, bo przynajmniej nie pójdzie

spać głodny, a nawet kielicha sobie strzeli, a i ludzie sporo czasu zaoszczędzali, bo nie musieli cały dzień marnować na pastwisku. Każdy człowiek przecież nawet najbardziej ubogi i słaby może znaleźć odpowiednie miejsce i zastosowanie wątłych sił na tym świecie. Każdy jest potrzebny i każdy ma w sobie skarb, który wzbogaca przede wszystkim innych.

Bardzo lubił „sklep na kołach”, który był zwykłą ciężarówką z budą co czwartek po południu przyjeżdżającą do wioski wskutek braku miejscowego sklepu. „Sklep na kołach” był jedynym łącznikiem z wielkim światem, który chował się za otaczającą wioskę sosnowym borem. Jeżeli nie był na zarobkach, to już od południa czekał na ławeczce przy płocie na „ruchomy sklep” z zaciśniętymi w spoczonej dłoni banknotami. Kiedy jeszcze nawet nie było widać kurzu wznieconego ciężarówką, on już czuł, że obiekt jego oczekiwań się zbliża, wstawał, nasłuchiwał i czekał. Wszyscy po tym poznawali, że „sklep” już jedzie. Przyjechawszy ciężarówka w obłoku kurzu zatrzymywała się na swoim stałym miejscu. Z kabiny wylaziła gruba sprzedawczyni w dziurawym pod pachami szlafroku, stękając włąziła po małej drabince do nadwozia, odmykała budę i leniwie podawała zamawiany towar od czasu do czasu stukając kostkami drewnianych liczydeł. Asortyment nie był różnorodny – chleb i tanie wino były najbardziej pożądanymi rzeczami. Niemowa, mimo że przychodził pierwszy, zawsze czekał dopóki wszyscy inni nie dokonają zakupów, stał w stronie pod płotem i tylko patrzył z błogim uśmiechem na twarzy. Kiedy ostatnia kulawa babcia z laską odchodziła od ciężarówki, wtedy on triumfował, wtedy był jego czas. Podchodził do samochodu, podawał brzuchatej sprzedawczyni skręt zgniecionych pieniędzy i tylko pokazywał palcami i wzrokiem co należało podać. Kupował niedużo, ale zawsze wśród jego zakupów były karmelki. Bardzo lubił je ssać, szczególnie w nocy, kiedy budził się i miał gorzko w ustach. Wtedy wstawał, rozkręcał kilka karmelków z owinięcia i kładł do ust, po czym wracał do łóżka i cmokając chował głowę pod kołdrę wpadając w dziecięcy niewinny sen.

W tym roku pogoda zażartowała z ludzi. W maju, kiedy jabłonie, wiśnie i śliwki były ubrane w białe kwiecie, niby przystrojone do ślubu, nagle któreś nocy przyszedł przymrozek. Rano cała ziemia była biała od szronu i kwiatowych płatków. „Co się narobiło, co się narobiło! – biadoliła rudowłosa gospodyni Stasia, matka trójki dzieci. – Nie będzie z czego konfitur usmażyć.

Biedne dzieci będą przez całą zimę same palce ssać!” Niemy akurat przechodził ulicą, kiedy to ona skarżyła niewiedząco komu rozrabiając ziemię w ogródku. Nie umiał jej pocieszyć, ale widocznie przejął się jej słowami, bo w pierwszych dniach lipca pojawił się w jej domu z 5-litrowym wiaderkiem pełnym czarnych jagód, zbieranych w pobliskim borze. „O-jejku! – plasnęła dłońmi Stasia na widok jagód. – Gdzież to tyle jagód zbierałaś?! Przecież cały kwiat pomarżł w maju. Widocznie znasz miejsce!” „Uhu,” – odezwał się Niemowa i skinąwszy głową pokazał czarne od jagód ręce. „Widzę, widzę, nie siedziałaś, zbierałaś własnymi rękami. Zuch z ciebie,” – pochwaliła Stasia biedaka w starym garniturze. „Chodź, poczęstuj się” – zawołała do stołu, gdzie już leżała pokrojona grubo żółtawa słonina i stał napełniony mętnym i ciepłym samogonem kieliszek. Cały pokój był napełniony słonecznym światłem padającym z dużego okna, za którym na ulicy bawiły się w kupie żółtego piachu drobne dzieci Staśki. „Uhu, oho,” – znowu zahukał kulnąwszy duszkiem kielicha sobie do gardła i pokazując ręką na jagody i na okno, za którym były słyhać wesołe odgłosy bawiących się dzieci. „Tak, tak, – kiwnęła głową Stasia, w której rudych włosach zamienił się słoneczny blask. – Będą konfitury dla dzieci”. Uspokojony taką odpowiedzią podniósł się z krzesła, wziął powieszoną na oparciu czapkę z daszkiem i przesunął się do wyjścia. „Czekaj! – zawołała Stasia! – Przyjdź w niedzielę, to ja Tobie wiaderko oddam po jagodach, żeby teraz nie przesypywać i nie gniesć”. Niemowa na chwilę się odwrócił i twierdząco na znak zgody skinął głową.

Stasia zamierzała od razu usiąść za przebieranie jagód od korzonków, żeby wieczorem na kuchence gazowej usmażyć drogie w tym roku konfitury, ale za oknem zaturkotał silnik traktora. Przyjechał jej mąż Józek po pracy, żeby ją zabrać na grabienie siana. Stasia schowała wiaderko do kuchennej szafki, sama włożyła jasną chustkę i poleciała pod oborę, żeby wrzucić do przyczepki traktora uprzednio przygotowane grabki i widły. „Wezmę się za te jagody jutro,” – pomyślała włączając do przyczepki. Jutro jednak też nie było czasu, bo przez cały dzień wozila z mężem i najętym sąsiadem Jankiem suche już siano, składała na poddaszu obory oddychając wzniesionym kurzem, odchrząkując od czasu do czasu i smarkając czarną i gęstą od kurzu, jak rowerowy smar wydzieliną. Wieczorem nie miała już na nic sił, a nawet zdążyła zapomnieć o jagodach wsuniętych do szafki. W niedzielę rano Stasia zauważyła w kuchni rój małych czarnych muszek. „Coś się psuje,” – pomyślała, po czym otworzyła szafkę i zachnęła się – od muszek nie było widać jagód w wiaderku,

a w nozdrza uderzył ostry i kwaśny zapach fermentacji. „Zepsuły się,” – pożałowała w duchu Stasia. Wzięła do rąk wiaderko, ale na kuchence palił się jej naleśnik na śniadanie dla męża. „Pawełek! – zawołała ośmioletniego starszego syna. – Weź to zanieś na gnój wyrzuć, ale patrz, żeby ojciec nie widział. Weź widły i przykryj gnojem”. Chłopczyk obydwoma rękoma chwycił za rączkę wiaderka i poniósł go przed sobą. Wyszedł na ganek, chwilę postął, żeby odpocząć. Nie chciało mu się iść za oborę. Wiadro było trochę ciężkie, trzeba było iść obok budy ogromnego psa Azora, który na pewno będzie chciał wstać na tylne łapy i oblizać twarz chłopca. „Jeszcze przewróci mnie jak ostatnio,” – z obawą pomyślał chłopiec i lekkomyślnie wywalił zawartość wiaderka pod krzakiem porzeczek prawie obok ganka. Jagody odzwierciedlając formę wiadra leżały niewielką grudą. Nawet ich nie było widać pod szerokimi liśćmi porzeczek. Jedynie wielki rój czarnych muszek zdradzał obecność jagód pod krzakiem. Chłopczyk przyciągnął jedną ręką grudę jagód, drugą ręką odpędzając czarny obłok strwożonych muszek, sypnął dwie garście ziemi, postął jeszcze troszkę na ganku i z pustym wiadrem wrócił do domu, gdzie już na niego czekał gorący naleśnik z roztopionym masłem posypany cukrem.

Niemowa był z rana w dobrym nastroju co nie zdarzało się przedtem często. Pogoda była wspaniała, a duszę weseliła myśl, że pójdzie do Stasi, zje coś i wypije. Życie było w tym momencie dla niego po prostu piękne. Cieszył się również ze swojego dobrego uczynku, z radości dzieci, które w zimie będą mogły łasować się smacznymi konfiturami.

Na ganku domu Stasi podrapał się w swojej siwej brodzie, sięgnął ręką do kieszeni, dostał kawałek gazety, wsypał tytoniu z drugiej papierki, naślinił papier, zakleił i zapalił, czmychając od zadowolenia i puszczając wielkie kłęby dymu. Wypalił, rozejrzał się po stronach, żeby zobaczyć, gdzie można wyrzucić niedopałek. Podszedł do krzaku porzeczek, pochylił się spostrzegłszy jagody otoczone czarną aureolą muszek. Dotknął ręką niby nie wierząc własnym oczom. Wyprostował się i chwilę postawszy nieruchomo poszedł w stronę bramki wiodącej na ulicę. Dopiero na ulicy wiodącej na skraj wioski, gdzie mieszkał, zaintonował szlochając swoją tajemniczą piosenkę rozpaczy, której treści nikt nigdy się nie dowiedział, która wciąż była nierozwikłaną zagadką, czy to skargą czy przekleństwem, nie wyrażonym bólem lub tęsknotą za czymś realnym, lecz nieuchwytnym.

Wiktor Szukielowicz
Żuprany

PROFESOR

CZY DOM w Perkowiczach koło Drohiczyzna Po-leskiego jeszcze istnieje?



Franciszek Wysłouch

Tak, stoi ten dom nie-naruszony jak i prastary park, gdzie żyją i kwitną lipy sadzone ręką biskupa Cyryla Terleckiego. Dzieło jego unijne nie przetrwało, kości wielkiego reformatora Kościoła rozsypały się w proch w kościele-cerkwi perkowickiej – lipy żyją.

Burze wojenne, przemiany społeczne i polityczne nie naruszają właściwej treści człowieka-autochtona, bo opiera się na prawach tej ziemi i odwiecznej tadyjii. Wszystko, co przychodzi z zewnątrz, jest tylko nikłą warstewką nie naruszającą właściwej głębi. Perkowicze i ludzie perkowiccy są tego najlepszym dowodem.

Między dworem a kościołem przebiegał szeroki, piaszczysty gościniec. W letni, cichy wieczór, gdy już słońce zniżało się, by ukryć się za kępą sosen na mogiłkach, woły wracały z orki. Szły para za parą, oracze kroczyli koło nich. Sochy zarzucone wysoko na jarzma w złotym i różowym pyłe robiły wrażenie jakichś potężnych rogów-koron. Pochód odbywał się majestatycznie, wolno i w milczeniu. Obraz wracających oraczy był symbolem spokoju i powagi dokonanej ważnej pracy – orki. Przygotowania ziemi pod siew. Odwieczna czynność rolnika z myślą o przyszłości. Orka z wołami i sochą na podmokłych polach wymaga doświadczenia i wielkiej umiejętności, oraczy więc wołami byli ludźmi w dojrzałym wieku, oni zdawali sobie sprawę z wagi zadania, które im powierzono. Przecie młodzież nigdy inaczej się do nich nie zwracała jak w trzeciej osobie i przez „diedku”; było to wyrazem szacunku i zaufania. Teraz spokojnie i pewnie wracali do dworu na zasłużony odpoczynek.

A gdy przyszła pora jesiennego siewu żyta, ci sami oracze zbierali się koło niwy przygotowanej przez siebie, by rzucić na nią „ziarno Boże”. Tak! Ziarno Boże mimo że należało ono do „pana” – właściciela majątku. Siew był jakąś mistyczną czynnością – początku „nowego” i pewności przyszłego plonu a więc i życia.

Głęboko zapadł mi w duszę i pamięć ten pierwszy siew jesiennego żyta. Właśnie żyta, bo siew wcześniej-

szy rzepaku lub przenicy odbywał się zwyczajnie i bez nadania tej czynności uroczystego charakteru. Inaczej było z żytem a więc przyszłym czarnym razowym chlebem.

Zwykle siewcy, chłopcy od koni do bron, dziewczyny z łopatami do przekopów, skupiali się wokół worków z nasiennym żytem. Dzień wybierano do siewu bezwietrzny i słoneczny. Taki jasny dzień jesienny. Wszyscy przed siewem siadali na workach z ziarnem, młodzież otaczała starszą grupę siedząc wiankiem na ziemi. Najstarszy siewca ubrany był w białą, nową lnianą bieliznę z otwartą na piersiach koszulą i w spodnie związane przy kostkach tasiemkami czerwonego „handaraku”, bosy, bez kapelusza. Siedział pośrodku otaczających go ludzi i spokojnie palił fajkę na długim cybuku. Cicho i poważnie toczyła się rozmowa. Było to niejako słowne zaczarowanie pola, ziarna i pogody. Wszyscy chwalili rolę dobrze przygotowaną do siewu, chwalono ziarno dorodne, dobrze oczyszczone i wysuszone, dobrą i miękką pogodę, wszyscy patrzyli w błękit i mgiełki jesienne snujące się po polach, wyciągano wnioski z pogody, która ożywi posiew. Coś tak by „nie zauroczyć” złym słowem uroczystości siewu. Potem główny siewca wstawał i wytrząsał fajkę. Przywiązywał biały, nowy, lniany fartuch. Wszyscy podnosili się ze swoich miejsc i patrzyli na siewcę. Poważnie podchodził on do otwartego worka z żytem i żegnał się, potem żegnał szerokim krzyżem pole, na koniec ziarno nasienne. Nabierał ziarno do fartucha i szedł na pierwszy zagon. Cisza panowała kompletna, nie padło ani jedno słowo, wszyscy w skupieniu patrzyli na starego człowieka. I ziarno spokojnie i równomiernie rozsypywało się po czarnej o metalicznym odbłasku niwie. Siewca zasiewał pierwszy zagon, w powrotnej drodze drugi, dobierając nasienia z worka po drugiej stronie pola. Nikt nie spuszczał oczu z postaci starca – niejako w swym skupieniu brali udział w tym pierwszym posiewie. Gdy wrócił, dopiero inni siewcy nabierali ziarno i szedł już siew ogólny. Chłopcy ruszali z bronami – gwar i śmiechy. Wesele opanowywało miejsce pracy. Uroczystość celebrowana w skupieniu kończyła się przy zasianiu pierwszych zagonów. W roku przyszłym właśnie z tych zagonów weźmie się nasienne ziarno. Przecie to przeżegnane ziarno i święte. Nikt nigdy, przenigdy nie zerwie słomki z tych zagonów, nawet pastuch robiący plecionkę na swój kapelusz nie ruszy tego ziarna przyszłości.

Czarny, żytni chleb był w wielkim poszanowaniu u naszych ludzi. Gdy gospodyni piekła chleb z nowego żyta, roznosiła sąsiadkom i bliskim ludziom małe bocheneczki jako prezent. Specjalnie niektórym ludziom darowywano razowiec owinięty w białe płótno. Było to coś więcej, niż zwykły „gościniec”. Wzruszający był widok biednej, starej kobiety przynoszącej bochenek czarnego chleba ze swego chłopskiego zagona w prezencie dla właściciela wielkiego majątku.

Gdy tak w cudny, cichy poranek jesienny szedł siew przyszedłego plonu i już niejeden chłopiec od bron podnosił głowę ku słońcu, by stwierdzić czy prędko będzie przerwa w pracy i odpoczynek, od strony dworu ukazał się na „ściance” (ścieżce) właściciel majątku. Szedł wolno podpierając się laską. Ubrany był w czarną aksamitną kurtkę i czarny kapelusz. Idąc jakby podupał silniej na jedną nogę, co przy bardzo pochylonej postaci, robiło wrażenie powagi i podeszłych lat. Szedł zwykle patrząc w ziemię i gdy chciał coś zobaczyć z daleka to przystawał. Duża siwiejąca broda dopełniała to wrażenie starego człowieka. Tak go i nazywano i może sam uważał się za starego. Był naukowcem, całe życie spędzał przy książkach, badając dawne dzieje i dawne języki, może przytłaczały go minione wieki, które studiował i z którymi żył się tak, że i on sam żył już niejako przeszłością. Zamykał się w swej bibliotece, w której pracował całe noce i nikt nie miał prawa tam wchodzić; gdy wychodził, drzwi zamykał na klucz. Nikt nie miał dotyku do jego prac, ale widziano światło w oknie prawie do rana. Stróż nocny w zimową zawieję przystawał pod oknem i patrzył w światło: „Ne spyt – czytaj” – to szło między ludźmi folwarcznymi a od nich po wsiach. Przypisywano mu jakieś dziwne moce zaczerpnięte z mądrości książkowych, a więc nie było takiej sprawy, której by stary profesor nie wiedział i nie rozstrzygnął. Opinie jego dla ludzi miejscowych były nieodwołalne. Poza tym wszyscy wiedzieli, że prawo zwyczajowe kraju było zawsze szanowane przez Profesora, a więc do jego osoby przywiązywano jeszcze jedno określenie: „sprawiedliwy pan”.

Profesor przyszedł do siewców. Najstarszy siewca po dosianiu zagonu podszedł do niego.

– Dziękuję ci, Konrad, że siejesz – to były słowa Profesora-właściciela.

– Niech rośnie jak las nowe żyto. Daj Boże! – to była odpowiedź siewcy.

A potem obaj starzy ludzie siadali na workach z ziarnem i zapalali papierosa. I tu Konrad składał niejako sprawozdanie z prac siewnych w okolicy: a więc kto sieje i gdzie, i jakie z tego wypadają wnioski. Była w tym niejako wspólnota prac dla całej okolicy. Nigdy

jednak nie padły opinie o pracach osadników wojskowych rozmieszczonych tu po wojnie, oni byli jeszcze poza nawiasem społeczności kraju. Byli dla ludności miejscowej wyrzutem i krzywdą. Na Polesiu było mało ornej ziemi, chłop odczuwał jej brak, nie było nawet można przeprowadzić parcelacji lub kamasacji, bo ziemi było za mało, by przeprowadzić naddziały, a jedyny zapas ziemi – z majątków kiedyś skonfiskowanych po powstaniu – oddano nowym przybyszom z krzywdą miejscowego chłopca Poleszuka. Dodatkowo chłop miejscowy stracił to wszystko, co dawał mu dawniej majątek, by pomóc mu w bytowaniu na wsi. Wszyscy miejscowi ludzie podczas ostatniej wojny zostali wywiezieni za Don, po rewolucji wrócili licząc, że dostaną naddziały, i nic nie zyskali. Zapieklą się krzywda w sercach i spowodowała wrogość do „nowych porządków”. A właśnie „Stary Pan” był swój od dziada pradziada i dlatego był bliski tym ludziom i był niejako ich dumą i nadzieją.

Ot, i teraz nadeszła pora odpoczynku, siewcy i dziewczyny podchodzili do Profesora. Witali się, przy czym Profesor całował zwykle roześmiane twarze, siadali trochę na boku ale razem, jak to mówią: „delikatnie”, następowała rozmowa i żarty. Piękny to był odpoczynek w tym dniu siewnym.

Miejscowi ludzie bardzo sobie cenili obecność Profesora i w innych okolicznościach swojego życia. Zwykle dziewczyna wychodząca za męża, przychodziła do dworu z „korawajem” i zapraszała na swoje wesela. Proszono go i o udział w pogrzebie i zwykle na mogiłkach widziano Profesora między żegnającymi żałobnikami. Zawsze woły dworskie odwoziły trumnę, bo było we zwyczaju, że wołami wieszono ciała i musiały to być czarne woły z białym piętmem na głowach. Trzymanie takich wołów należało do moralnych obowiązków dworu. Kult dla umarłych był tu głęboko zakorzeniony, a mogiłki świętą rzeczą. Nie wolno było ścinać drzew cmentarnych, paść bydła, a nawet ruszać grzybów w rejonie cmentarza. Przecie w czasie wojny zabito niemieckiego oficera za to, że



Rzeka

kazał żołnierzom wyciąć drzewa cmentarne. Nic nie wzięli zabitemu: ani konia, ani broni, ani pieniędzy, leżał na gościńcu pod Janowem Poleskim jako widomy znak kary za złamanie odwiecznych tradycji.

Poleszycy są bujnym narodem, kierują się jeszcze puszcząnskimi prawami, a sprawiedliwość często wymierzają sobie sami: gdy złapano koniokrada zwykle ginął on z ręki Poleszuka i nigdy nie był chowany na mogiłkach, zwykle zakopywano go wprost w błocie, które zawsze w naszych stronach oznaczało coś wrogiego i groźnego.

Dobre uczucia, jakie żywiono dla Profesora, chyba najbardziej stwierdził fakt obrony mogiły jego matki, którą nieprawnie za czasów rosyjskich pochował na terenie przyległym do wojskowego cmentarza. Cmentarz katolicki był w Janowie przy kościele katolickim i według prawa tylko tam należało chować katolików. Janów był oddalony od Perkowicz o 49 wiorst, więc Profesor pochował matkę bliżej. Zjechała komisja z Grodna by zbadać sprawę złamania przepisów i... spotkała się z oporem wsi pod przewodnictwem popa prawosławnego. Mogiła została jako symbol wspólnego szacunku i miłości.

Ale szczególnie węzeł wzajemnego zaufania zacieśnił się między dworem i wsiami w latach powojennych. Cała ludność w roku 1915 została wywieziona nad Don. Profesor pozostał na miejscu. Okolica zamieniła się w puszcę. Na polach porosły zagajniki, wsie zostały spalone, zniknął człowiek a jego miejsce zastąpiły dziki i wilki. Po pięciu latach chłopci wrócili na swoje, ale tylko z ręcznymi węzełkami. Inwentarze i sprzęt zginęły. Zamieszkanano w ziemiankach i szałasach, karczowano zagony, łopatomi kopano by coś posadzić. U Profesora stan był podobny: z całego inwentarza był tylko jeden koń po Niemcach cudem odratowany, poza tym ani krowy ani drobiu – nic. Poleszycy są zaradni, pierwsi nieliczni przybysze z okolicznych wsi pomagali we dworze czym mogli i to bez żadnej zapłaty, czasem nawet przynosili coś z nabiątu w formie gościnka. Profesorowi natomiast udało się sprowadzić misję amerykańsko-angielską pomocy powojennej. Dom w Perkowiczach, który cudem ocalał, zamieniono na magazyny, biura i mieszkania. Młode panny w spódnicach roześmiane i beztrudnie uganiały po okolicy i organizowały pomoc literalnie we wszystkim; szczególnie cenny był sprzęt i inwentarze oraz ziarno sienne. Do dworu w niedzielę przychodziły tłumy interesantów, a rolę tłumacza i pośrednika pełnił Profesor. Dla chłopca sprawa była jasna: dwór zorganizował pomoc i tak sprawę stawiano.

Nowe zabudowania jasnymi plamami mówiły o nowym twórczym życiu, zieloność runi między

pasami nie wykarczowanych jeszcze zarośli napawała radością i nadzieją. Dużo jednak właściciele zagonów nie powróciło, złożyli swe kości gdzieś nad dalekim Donem i trzeba było jakoś załatwić sprawę ich ziemi. A więc pod przewodnictwem Profesora stworzono wiejskie komitety dzierżawne, by dalej karczować i użytkować dziewczą ziemię.

Wszystkie te prace załatwiano w niedzielę, bo Profesor po wojnie po zorganizowaniu szkolnictwa cały tydzień spędzał w Brześciu nad Bugiem, ucząc w dwóch gimnazjach. Gdy przyjeżdżał w sobotę wieczorem, już na stacji w Drohiczynie czekali na niego interesanci. W tym czasie wszyscy czegoś potrzebowali, wszystkim było pilno a Profesor rozumiał to, cieszył się z tego i pomagał za dobre słowo.

W Brześciu Profesor był również bardzo popularny a młodzież go uwielbiała, po prostu zawsze był otoczony uczniami w swoim pokoju w gimnazjum i w herbaciarni na rogu i na ulicy. A młodzież była to dziwna: przeważnie dzieci kolejarzy, drobnych mieszczan, mieszkańców okolicy, starsi chłopcy już przeważnie po wojsku i zwycięskiej wojnie. Powiedzonka jego zrobiły się popularne, bo zwykle gdy uczeń lub uczennica nawalali, po prostu chłopców nazywał „osioł dardanelski”, dziewczynki natomiast były „cebulami”. Te dwa wyrażenia zdobyły sobie prawo powszechności i właśnie dużo tych „osłów” i „cebul” na niedziele przyjeżdżało do Perkowicz na niezmienną kartoflankę i przyglądało się akcji Profesora pomocy dla okolicy. Profesor miał duży wpływ na swych wychowanków i dziwne miał metody. Razu pewnego miała się odbyć lekcja anatomii w jednej ze starszych klas. Młodzież zrobiła „kawał”: ustawionemu przy katedrze kościotrupowi włożono na czaszkę czapkę uczniowską, w zęby papierosa a w kości palców kwiatek. Młody nauczyciel anatomii wściekł się, zaczął wymyślać i krzyczeć, chłopcy poczuli się obrażeni słowami nauczyciela i wynikła gorsząca awantura. Stary Profesor, idąc do swej klasy, posłyszał krzyki i zobaczył wybiegającego z klasy kolegę. Wszedł więc do „zbuntowanej” klasy i zobaczył wybrzyk młodzieży, która umilkła, widząc swojego starego przyjaciela. Profesor zdjął z głowy czerwoną czapkę, którą zawsze nosił od „przeciągów”, i cicho powiedział:



Żuraw

– Nim wyjaśnimy sprawę, zmówmy litanie za spokój duszy tego człowieka, który swe kości ofiarował dla dobra nauki.

Profesor uklęknął między ławkami otoczony młodzieżą – modlono się. Następnie już nie mówiono o incydencie, tylko Profesor opowiadał o pracach wykopaliskowych prof. Radlińskiego i ile dobrego przyniósł ludzkości kult zmarłych. Nikt już nigdy nie poruszył poprzedniej awantury i powaga uczelni została utrzymana. Tak, Profesor był naprawdę Poleszukiem w swym kulcie przeszłości. Znał również swą młodzież, synów i córki tej ziemi.

Każdy w Perkowiczach spotykał się z szacunkiem i zrozumieniem i to ten najczęściej, który się czuł skrzywdzony czy upośledzony, dlatego też „mali” często byli widziani we dworze przy tradycyjnym kieliszku wódki i szklance herbaty ze zwykłym czarnym chlebem. Często bywało, że biedny Żyd zajeżdżał ot tak zwyczajnie – by pogadać. Profesor miał do Żydów sentyment, że tak powiem, historyczny. Podczas powstania 1863 r. ojciec Profesora został aresztowany za udział w walkach Traugutta i dom z wieczora zajęty przez Kozaków. Rano miała być rewizja. Miejscowy karczmarsz, który był mężem zaufania powstańca, w nocy przystawił drabinę do okna na pierwszym piętrze, wyciął szybę, kompromitujące dokumenty usunął, i szybę wstawił z powrotem. Rewizja niczego nie udowodniła, majątek i powstaniec ocaleli. Ten dług wdzięczności ciągnął się pokoleniami i rozciągnął się również na współwyznawców starego Jozela.

Również przybysze ze świata, Cyganie czuli się w Perkowiczach jak w domu i na gruntach majątkowych odpoczywali po kilkanaście dni. Tu nie obowiązywało prawnie prawo terminu obozowania. Stare Cyganki siedziały na ganku i rozmawiały z Profesorem – o czym?, nikt nie wiedział, bo używano jakiegoś języka czy gwary, której nie można było zrozumieć. „Babiniec” perkowicki z niepokojem liczył wciąż kury i indyczki i z płotów „na wszelki wypadek” znikła bielizna, ale Profesor kazał dawać jedzenie do obozu i spędzał całe godziny na niezrozumiałych rozmowach.

Tak szły lata. Kraj zapomniał o wojnie i zniszczeniach. Dobrobyt okolicy stwierdzało się wszędzie, ziemia od dawna nie leżała odłogiem, jesienne siewy były radością i twórczą nadzieją przyszłości. Profesor siedział w bibliotece wśród swoich książek, miał teraz więcej czasu, bo i mało gospodarował wyręczany przez syna. Codziennie wieczorem wolno siedział na mogiły do grobu matki, brata i syna i siadywał na ławeczce pod sosną – nieraz do późnego wieczora. Szanowano te jego odpoczynki.

Przyszła jednak straszna noc 1939. Na Polesie przyszli bolszewicy. Profesor z domu nie wyjechał. Pewnie wiedział, co go może oczekiwać, ale na starość nie chciał opuszczać własnych progów i bliskich mogilek. Pozostał w domu zupełnie sam. Oficer NKWD zebrał całą wieś i wyprowadził Profesora na ganek. Okolicznościowe przemówienie do zebranych chłopów poprzedziło teatralny gest i słowa:

– A teraz, towarzysze, zróbcie porządek i odbierzcie sobie sprawiedliwość na waszym gnębicielu.

Chłopi popatrzyli na siebie i wreszcie padły słowa z ust starego Poleszuka:

– My czekali na was, bo u nas nie było łatwo żyć, a naszą ziemię oddano osadnikom, ale ten pan był zawsze sprawiedliwy i ani jego, ani jego domu i ziemi jego nie damy skrzywdzić.

Oficer oniemiał. Ale za parę dni w nocy przyjechał oddział wojska sowieckiego, zabrano Profesora do samochodu i wywieziono do więzienia. Przedtem jednak żołnierze wynieśli wszystkie książki z biblioteki i spalili. Płonęły stare, bezcenne foliały i ręcznie jeszcze pisane księgi, dorobek narodowej literatury i nauki w oczach starego Profesora pod strażą karabinów sowieckich, bo obstawiono dom i drogi, obawiając się odsieczy ze wsi.

Co myślał i odczuwał stary Profesor, patrząc na płonący stos? Czy cierpiał tylko, czy nasuwała mu się analogia do odwiecznych spraw ludzkości kiedy barbarzyństwo i okrutna bezmyślność niszczy twórczą pracę jednostek i pokoleń. Całe życie badał te sprawy, teraz – widział i czuł. Myślę jednak, że było mu pociechą i nagrodą życia, że wśród niszczycieli nie widział miejscowych swoich ludzi.

Opowiadano mi, że gdy Profesor siedział w więzieniu w Drohiczynie, współwięźniowie obdarzyli go funkcją rozdziału chleba dla celi. W czasie tych kilku tygodni miał dla towarzyszy więziennych wykłady historii, był spokojny i silny i podtrzymywał na duchu innych – młodszych.

Nie siedział w Drohiczynie długo. Zbyt dużo było petycji i żądań o zwolnienie z okolicznych wsi i miasteczek żydowskich. Wywieziono go do Rosji i ślad przepadł.

A dom i lipy stoją nienaruszone, otoczone opieką miejscowych współobywateli. Przez tę opiekę niejako wypełniają oni testament pamięci o przeszłości i ludziach, którzy odeszli – boć przecie już Profesor nie wróci.

Siew Profesora-człowieka wzeszedł jak las.

Franciszek Wystouch
„Opowiadania Poleskie”